



## O wojnie na Ukrainie podczas konferencji Europa Karpat w Krasieczynie



W Krasieczynie, 25 kilometrów od granicy z Ukrainą, zakończyła się 33. edycja konferencji Europa Karpat. Wzięli w niej udział parlamentarzyści, samorządowcy oraz naukowcy z regionu Karpat – Polski, Ukrainy, Słowacji, Czech, Litwy, Węgier, Rumunii, Mołdawii, a także Wielkiej Brytanii oraz Stanów Zjednoczonych. Dyskutowano m.in. o wojnie na Ukrainie. Panele zostały przeprowadzone w formule hybrydowej – na żywo i online.

> strona 3

### Nagrody TVP Polonia



> strona 5

### Rozmowa z biskupem Stanisławem Szyszkowskim



> strona 5

### Czy można bić ambasadora?



> strona 12

## Eurowizja 2022: wyniki i kontrowersje

W ostatnią sobotę zakończył się kolejny konkurs Eurowizji 2022. Jego wynik właściwie w obecnej sytuacji politycznej był przesądzony: ukraińska grupa Kalush Orchestra wygrała w Turynie 66. Konkurs Piosenki Eurowizji z piosenką „Stefania”. Ukraińcy zdobyli łącznie 631 punktów i odnieśli zwycięstwo dzięki głosowaniu publiczności. Krystian Ochman z Polski z piosenką „River” zajął dopiero 12. miejsce – i to wywołało oburzenie polskich fanów. Nie tyle sam wynik, co głosowanie na niego ukraińskich członków jury.

OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Eurowizja 2022 nadal wzbudza wiele emocji. W Polsce nie cichną komentarze oburzonych fanów konkursu, którzy nie mogą uwierzyć, że Krystian Ochman otrzymał zero punktów od ukraińskich jurorów.

Teraz głos w całej sprawie zabrał przewodniczący tamtejszego panelu jurorskiego.

– Polska i inne kraje otrzymały tyle punktów, na ile zasłużyły w opinii każdego z sędziów – przekazał w oświadczeniu.

W mediach społecznych trwa zacięta dyskusja Polaków, dotkniętych decyzją ukraińskich jurorów, którzy nie przyznali ani jednego punktu Krystianowi Ochmanowi podczas finału Konkursu Piosenki

Eurowizji 2022. Chociaż ukraińska publiczność przyznała polskiemu reprezentantowi maksymalną liczbę 12 punktów, to eksperci postanowili nie nagrodzić jego występu.

> strona 2

### Wojna (część 5)



> strona 16

### Międzynarodowy front bibliotekarzy i muzealników



> strona 20

Kod prenumeraty  
УКРПОШТА  
98780  
46472

# Eurowizja 2022: wyniki i kontrowersje

dokończenie ze strony 1

Decyzja jurorów była także niezrozumiała dla mieszkańców Ukrainy, którzy w mediach społecznościowych postanowili przeprosić Polaków za zaistniałą sytuację. Głos w całej sprawie zabrał Wadim Lisica – przewodniczący tamtejszego panelu jurorskiego.

– Cały proces głosowania odbył się pod nadzorem adwokata, wszyscy członkowie jury wcześniej zapoznali się z zasadami głosowania. Żaden członek jury nie miał możliwości wpływać na decyzje innych, tym bardziej na decyzje przewodniczącego. Dlatego Polska i inne kraje otrzymały tyle punktów, na ile zastrzyły w opinii każdego z sędziów. Nikomu za to nie zapłacono. Nikt nie miał żadnych preferencji ani innych zachęt – przekazał w oświadczeniu. – Jako przewodniczący jury z pewnością jestem gotowy na ponoszenie odpowiedzialności za demokratyczny wybór dokonany w tym roku. Za pomoc humanitarną, militarną i finansową dla Ukrainy jesteśmy i będziemy wdzięczni Polakom na zawsze! Ale to są rzeczy niezwiązane ze sobą – dodał.

Przypominamy, że Polska przyznała Ukrainie 12 punktów zarówno w głosowaniu jurorskim, jak i widzów. Od kilku tygodni Krystian Ochman wymieniany był wśród ekspertów, jako faworyt tegorocznego konkursu. Chociaż Polska może

być dumna z 12 miejsca, które zajęła piosenka „River”, to nie da się ukryć, że punktacja niektórych europejskich krajów mogła nieco zaskoczyć.

W rozmowie z portalem Niezależna.pl postawę Ukraińców skomentował dr Andrzej Anusz, socjolog, historyk i politolog z Instytutu Piłsudskiego. Jego zdaniem, z wyniku głosowania społeczeństwa ukraińskiego można wywnioskować, że Ukraińcy „darzą sympatią Polaków”. – Ja bym się nie oburzał, że jury nie doceniło naszego reprezentanta – stwierdził. Zwrócił uwagę, że naród ukraiński wyraził silne poparcie. „Głosowanie ukraińskiej publiczności odzwierciedla stosunek Ukraińców do Polaków” – oznajmił socjolog dr Andrzej Anusz.

– Formuła głosowania w konkursie Eurowizji sprzyja pokazywaniu sympatii społecznych. To wydarzenie składa się z kilku etapów, które wieńczy finał, w nim natomiast poziom prezentowany przez artystów jest w miarę wyrównany. W związku z tym, często biorący udział oddają głos niekoniecznie na najlepszą piosenkę, a na kraj, który darzą największą sympatią. Nie jest dużym zaskoczeniem, że to właśnie Ukraina wygrała tegoroczną edycję konkursu. Moim zdaniem jest to wyraz poparcia jej przez narody Europy Zachodniej, przeciwstawienie się rosyjskiej agresji – powiedział dr Andrzej Anusz.



Iryna Fedyszyn, członkini ukraińskiego jury, bardzo mocno broni się przed krytyką za nieprzyniesienie Polsce ani jednego punktu podczas tegorocznej Eurowizji. Piosenkarka podkreśla, że w jej rankingu Krystian Ochman nie zajął ostatniego miejsca.

**Wielu polskich, jak i ukraińskich fanów konkursu jest oburzonych zachowaniem jury naszych wschodnich sąsiadów, od których reprezentujący Polskę Krystian Ochman dostał zero punktów. Z kolei w głosowaniu**

**widzów Polak otrzymał z Ukrainy maksymalną liczbę 12 punktów.**

Głos w sprawie zabrała wokalistka Iryna Fedyszyn, która zasiadała w eurowizyjnej komisji. Ukraińska jurorka upubliczniła kartę do głosowania, twierdząc, że ona sama przyznała Polsce dziesięć punktów i jest tak samo zaskoczona rezultatem, jaki uzyskał polski reprezentant.

W instagramowym poście Fedyszyn przyznała, że cała ta sytuacja jest dla niej niezwykle trudna, bo mimo iż Eurowizja jest w teorii koncertem apolitycznym, przy ocenie ciężko nie brać pod uwagę pomocy, jaką Polska okazała Ukrainie.

Wyraziła także ogromną wdzięczność dla Polski za

wsparcie Ukrainy w tym trudnym czasie. Fedyszyn przeprosiła również za tak niski wynik dla Ochmana i zaznaczyła, że nie wie, jak głosowali inni jurorzy.

Niedługo potem wokalistka dodała drugi post, w którym nieco zmieniła front i złądziła wypowiedź. Napisała bowiem, że trudno mówić o sprawiedliwości wobec tego, co dzieje się obecnie w Ukrainie. Wyjawiła również, że choć przyznała Ochmanowi dziesiątkę, tak naprawdę nie wie, w jaki sposób jej ocena przeliczana jest na wyniki jurorskiej punktacji.

– W moim rankingu wybrałam zwycięzcę, Wielką Brytanię, Polska dostała dziesiątkę. Nie wiem jak przeliczane są punkty. (...) Pomaga nam nie tylko Polska, ale cały świat. (...) Moje sumienie jest czyste i pomaga mi zachować równowagę w czasie, gdy sypie tyle brudu – dodała.

Fedyszyn pogratulowała także zwycięzcom tegorocznej Eurowizji, zespołowi Kalush Orchestra, podkreślając, że w całej tej aferze z punktacją wszyscy zapominają, jak wielki sukces osiągnął ukraiński reprezentant.

Nie wszyscy są jednak przekonani tłumaczeniami jurorki. Negatywnych komentarzy na temat zachowania jury było na Instagramie tyle, że Fedyszyn zdecydowała się wyłączyć możliwość dodawania komentarzy.

ŹRÓDŁO: ONET.PL, NIEZALEŻNA.PL, DORZECZY.PL

## Kolejne spekulacje o stanie zdrowia Władimira Putina

Pojawiły się kolejne plotki o złym stanie zdrowia Władimira Putina. Wszystko za sprawą zdjęć i nagrań z parady wojskowej w czasie obchodów Dnia Zwycięstwa. Rosyjski prezydent kaszlał i miał nogi przykryte kocem. Jak zauważają media, większość weteranów wojennych w łożu honorowej nie potrzebowało dodatkowego okrycia, a temperatura w Moskwie wynosiła około 9 stopni Celsjusza.

Media od miesięcy prześcigają się w analizowaniu postawy, ruchów, mimiki oraz zachowania Władimira Putina podczas publicznych wystąpień. Nie inaczej było podczas poniedziałkowej parady z okazji obchodzonego w Rosji Dnia Zwycięstwa. Władimir Putin podczas corocznej parady siedział skulony i miał ciężki koc na nogach – zauważają zachodnie media, które podkreślają, że odnawiają się spekulacje na temat domniemanej choroby prezydenta Rosji.

„Mirror” i „The Independent” twierdzą, że Władimir Putin był jedynym, który zakrywał kolana kocem, podczas gdy był on otoczony znacznie starszymi od siebie weteranami II wojny światowej,

a temperatura wynosiła wówczas około 9 stopni Celsjusza. Putin ubrany był dodatkowo w ciepłą kurtkę „bomberkę”. W pewnym momencie użyczył swojego koca siedzącemu obok weteranowi.

Były brytyjski dyplomata Tony Brenton powiedział: „Ciężki koc to interesujący szczegół. Regularnie krążyły plotki o złym stanie zdrowia Putina, co oczywiście nie zostało potwierdzone przez Kreml. Putin przez ostatnie dwa lata odizolował się z powodu pandemii COVID-19”.

Jak dodał, relacje osób, które jako ostatnie rozmawiały bezpośrednio z Władimirem Putinem – w tym prezydenta Francji Emmanuela Macrona – świadczą o tym, że rosyjski prezydent wykazuje się „mniejszą spójnością”, niż są do tego przyzwyczajeni jego rozmówcy. – Są więc powody, by się zastanawiać nad stanem jego zdrowia. Musimy być jednak ostrożni w sprawie tego, czego sobie życzymy – dodał były dyplomata.

Wśród najczęściej powtarzanych teorii o stanie zdrowia Władimira Putina jest ta mówiąca o postępującej chorobie Parkinsona. O rozwoju chorób otepiennych świadczyć miałyby takie objawy jak drżenie rąk czy spowolnione ruchy, także mięśni twarzy. Zauważono, że podczas wystąpień publicznych rosyjski prezydent stara się opanować mimowolne drżenie lewej ręki, chwytając dłonią o stół czy mównicę bądź przytrzymując ją blisko ciała. Ma też

wyraźną trudność w opanowaniu ruchów nogi, a jego mimika wydaje się ograniczona i wymuszona.

Drugą chorobą, którą – zgodnie ze spekulacjami – miałby być dotknięty Putin to nowotwór. Objawy raka tarczycy nie są łatwo dostrzegalne, więc dziennikarze przesłdzili aktywności rosyjskiego prezydenta oraz jego najbliższego otoczenia. Rosyjski dziennik śledczy „Proekt” ujawnił, że w ostatnich latach Władimir Putin był wyjątkowo często odwiedzany przez lekarzy, przeważnie otolaryngologów i onkologów.

**Jeden z nich był u niego widziany szczególnie często – to Jewgienij Seliwanow, chirurg onkologiczny, który specjalizuje się w diagnozowaniu i leczeniu właśnie nowotworu tarczycy. Według dziennikarzy lekarz w ostatnich latach odwiedził Putina w jego dacz w Soczi co najmniej 35 razy. Jeszcze częściej jego gościem był Aleksiej Szczygłow, otolaryngolog, z którym Putin miał odbyć konsultacji.**

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

## Portugalia wyśle na Ukrainę transportery m113 i haubice

Portugalski rząd zgodził się przekazać Ukrainie transportery opancerzone M113 – poinformował w sobotę portugalski portal Nascer Do Sol. Jak przekazały w sobotę portugalskie media, powołując się na swoje źródła, portugalski rząd zgodził się przekazać Ukrainie transportery opancerzone M113. Dotyczy to 15 jednostek, donosi Nascer do SOL. Transportery opancerzone służyły armii portugalskiej przez 30 lat. Waszyngton wezwał do przeniesienia tego sprzętu na Ukrainę – podkreśla portal.

Portugalia otrzymała tę broń po 1989 roku, kiedy Stany Zjednoczone zmniejszyły swoją obecność w Europie. Łącznie przejęły 104 jednostki transporterów opancerzonych M113A2 z Holandii i 50 jednostek M113A1 z Niemiec. W związku z tym pomoc wojskowa dla Ukrainy stanowiłaby 10 procent portugalskich zasobów M113. Poinformowano również, że wraz z transporterami opancerzonymi rząd portugalski wyśle

na Ukrainę haubice 115 mm, sprzęt komunikacyjny i inną broń strzelecką.

**Wcześniej na Ukrainę transportery opancerzone typu M113 wysłała Dania. „Te systemy uzbrojenia zdecydowanie mogą pomóc. Również w odniesieniu do konkretnych życzeń, jakie widzieliśmy na Ukrainie. Ale także w związku z bitwą, która ma się teraz stoczyć na południu i wschodzie Ukrainy” – mówił major Kristian Lindhardt z Duńskiej Akademii Obrony.**

– To poruszająca bitwa, w której istnieje potrzeba ochrony personelu, który ma być transportowany z punktu A do punktu B. Jednocześnie ma pewne uzbrojenie, ponieważ na transporterach można zamontować ciężki karabin maszynowy – mówił Kristian Lindhardt.

ŹRÓDŁO: DEFENCE24.PL

# O wojnie na Ukrainie podczas konferencji Europa Karpat w Krasieczynie

EUGENIUSZ SAŁO

**W**ojna na Ukrainie oraz transformacja i odbudowa tego kraju – to główne tematy tegorocznej konferencji Europa Karpat, która odbyła się na zamku w Krasieczynie na Podkarpaciu. Symbolicznego otwarcia dokonali: Marek Kuchciński, pomysłodawca i inicjator Europy Karpat oraz online Ihor Cypenda, rektor Przykarpaccyjskiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka w Iwanofrankiwsku. Pierwotnie konferencja miała odbyć się w Jarremczy na Ukrainie.

**Konferencja poświęcona jest właściwie prawie w całości wojnie na Ukrainie i wszystkim konsekwencjom związanym z tą wojną dotyczącym ludzi, pomocy, wsparcia, walki z agresorem. Ale także konsekwencji późniejszych skutków tej wojny – powiedział Marek Kuchciński, pomysłodawca i inicjator Europy Karpat, przewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych RP.**

Największym zainteresowaniem cieszył się panel na temat trwającej wojny na Ukrainie.

Uczestniczka panelu wiceprzewodnicząca Rady Najwyższej Ukrainy Ołena Kondratiuk podkreśliła, że dzisiaj Ukraina broni od najeźdźcy nie tylko swoje państwo, a także całą Europę. Ukraina obecnie jest



jak pięść, która ma pięć palców – spraw do załatwienia.

– Pierwsza kwestia – to broń, broń ofensywna. Toczmy kolosalne bitwy obronnej, zwłaszcza to związane ze wschodnią Ukrainą, Mariupolem i Azowstalem. Druga – to kara za zbrodnie, które obecnie mają miejsce na Ukrainie, de facto ludobójstwo narodu ukraińskiego. Potrzebujemy także międzynarodowej solidarności i wsparcia w tych sprawach. Trzecia – to pomoc humanitarna, której również potrzebujemy, zwłaszcza dla kobiet i dzieci. Czwarta – to nasza akcesja i kandydowanie do Unii Europejskiej. A piąta sprawa to odbudowa naszego kraju po wojnie. To ogromny ciężar i wierzymy, że zaprzyjaźnione kraje, w tym Polska nam w tym pomogą – powiedziała Ołena Kondratiuk, wiceprzewodnicząca Rady Najwyższej Ukrainy.

Wicemarszałek Sejmu RP Ryszard Terlecki m.in. zwrócił

uwagę, że coraz więcej dyskusji wokół Ukrainy dotyczy jej odbudowy po wojnie.

**Musimy o tym myśleć i to planować, ale nie zapominajmy, że ta wojna trwa. Nie wiemy jeszcze jaka będzie sytuacja geopolityczna Ukrainy po wojnie – zaznaczył wicemarszałek Sejmu RP.**

O roli kobiet we współczesnej Europie i o tym jak kobiety mogą wesprzeć Ukrainę w czasie wojny dyskutowano podczas panelu „Kobiety Karpat”.

**Nasze kobiety odgrywają teraz bardzo ważną rolę. Muszą edukować i wychowywać przyszły naród. I robią to w skrajnie trudnych warunkach – w schronach**

**przeciwbombowych, w obozach dla migrantów. Wojna rozproszyła ich po świecie, wiele z nich jest w Polsce. Znam również wiele Polek, które pomagają całym ukraińskim rodzinom. Ta kobieca solidarność jest bardzo pomocna dla ukraińskich kobiet i pomaga im znosić wszelkie trudności – powiedziała Ołena Kopanchuk, deputowana, wiceprzewodnicząca Komisji Budżetowej Rady Najwyższej Ukrainy.**

Paneliści jednogłośnie podkreślili, że Ukraina musi wygrać tę wojnę i państwa Zachodu, ale również ci najbliżsi sąsiedzi z Europy Karpat powinny zrobić wszystko, aby jej w tym pomóc.



MAREK KUHCINIŃSKI

– Wezwanie, które przewijało się wielokrotnie, to wezwanie o pilne dostarczenie broni Ukrainie. Nie o słowa, nie o otuchę, nie o pomoc humanitarną, bo to co może ocalić ludzi, to zwycięstwo armii ukraińskiej, która będzie w stanie zatrzymać i odepchnąć najeźdźcę. A nie dodatkowe bandaże czy dodatkowa żywność dla ludzi, którzy i tak będą zabici. Ten bardzo jasny dla Polaków z uwagi na nasze doświadczenia historyczne wymiar wojny w czasie której wiadomo, że trzeba mieć czym się bronić, żeby przeżyć, mocno brzmiał w czasie owego panelu – podsumował prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski, stały doradca Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP.

Konferencji towarzyszyła wystawa „Ukraina moimi oczami” w ramach Międzynarodowego Triennale Malarstwa Regionu Karpat. Patronat honorowy nad ekspozycją objął prezydent Andrzej Duda.

Konferencja Europa Karpat łączy polskich i zagranicznych parlamentarzystów, samorządowców oraz naukowców w dyskusji na temat rozwoju obszaru Karpat, a w tym roku pomocy i wsparcia dla walczącej Ukrainy. Organizatorem wydarzenia jest Kancelaria Sejmu RP.

## Szefowa wywiadu USA: Putin może ogłosić stan wojenny i uderzyć w kierunku Naddniestrza

Dyrektor Wywiadu Narodowego USA powiedziała podczas przesłuchania w Senacie, że Władimir Putin z biegiem czasu może zacząć wykonywać coraz bardziej „radykalne” ruchy, takie jak ogłoszenie stanu wojennego i próba uderzenia w kierunku Naddniestrza. Avril Haines powiedziała we wtorek podczas przesłuchania w Senacie, że wojna na Ukrainie może nie skończyć się nawet wówczas, jeśli Rosja zajmie Donbas.

– Oceniamy, że prezydent Putin przygotowuje się do przedłużającego się konfliktu na Ukrainie, podczas którego nadal zamierza osiągnąć cele poza Donbasem – powiedziała Haines.

Według niej istnieją wskazówki, że Rosja chce wybić korytarz lądowy aż do Naddniestrza, co oznaczałoby całkowite odcięcie

Ukrainy od Morza Czarnego. Jej zdaniem Rosja nie będzie w stanie osiągnąć tego celu bez ogłoszenia mobilizacji, w związku z czym w ciągu najbliższych miesięcy można się spodziewać „nieprzewidywalnych” i „potencjalnie eskalacyjnych” ruchów takich jak wprowadzenie stanu wojennego, przeorientowanie gospodarki na tory wojenne a także uderzenia na dostawy broni z Zachodu.

**Haines oceniała, że Rosja jest w stanie osiągnąć większość celów krótkoterminowych na Ukrainie bez ogłoszenia mobilizacji. Są to m.in. otoczenie ukraińskich wojsk w Donbasie oraz utrzymanie korytarza lądowego do Krymu.**

Na tym samym przesłuchaniu w Senacie szef Agencji Wywiadu Pentagonu gen.

Scott Berrier oceniał, że wojna na Ukrainie utknęła w martwym punkcie. „Rosjanie nie wygrywają i Ukraińcy nie wygrywają, jesteśmy w sytuacji patowej” – stwierdził Berrier. Dodawał, że dotychczas zginęło od 8 do 10 rosyjskich generałów.

Naddniestrze jest zdominowanym przez ludność rosyjskojęzyczną (Rosjan i Ukraińców) regionem na terytorium Mołdawii. Miejscowi mieszkańcy (w większości rosyjskojęzyczni) wypowiedzieli posłuszeństwo władzom w Kiszyniowie i po krótkiej wojnie domowej zakończonej w 1992 r., wywalczyli faktyczną niepodległość. Naddniestrzańska Republika Mołdawska ma własnego prezydenta, armię, siły bezpieczeństwa, urzędy podatkowe i walutę. Naddniestrza nie uznało jednak żadne państwo, także Rosja, która jednocześnie wspiera je gospodarczo i politycznie. Oparciem separatystów jest rosyjski kontyngent wojskowy stacjonujący na kontrolowanym przez nich terytorium.

ŹRÓDŁO: POLSAT NEWS

## Rakiety rosyjskie znów przy granicy z Polską

Rosyjskie rakiety trafiły w wojskową infrastrukturę w obwodzie lwowskim przy granicy z Polską.

– Obiekt został całkowicie zniszczony – poinformował szef władz obwodu lwowskiego Maksym Kozycki w nagraniu na Telegramie.

Do ataku rakietowego na infrastrukturę wojskową w rejonie jaworowskim doszło około godziny 4:30 (3:30 czasu polskiego). W obiekt, który nie został wymieniony z nazwy, trafiły cztery rosyjskie rakiety.

Nikt nie zwracał się o pomoc lekarską – przekazał Maksym Kozycki.

Rakiety manewrujące wystrzelono prawdopodobnie z okrętów podwodnych z akwenu Morza Czarnego. Dwa pociski, które leciały w kierunku obwodu lwowskiego, zostały zestrzelone przez ukraińską obronę przeciwlotniczą dowództwa Zachód – podano w komunikacie.

Przypomnijmy, że w marcu siły rosyjskie ostrzelały jaworowski poligon w obwodzie lwowskim po raz pierwszy. Zginęło wówczas 35 osób, a ponad 100 zostało rannych. Wystrzelono ponad 30 rakiet manewrujących powietrze-ziemia.

**W obwodzie lwowskim nie ma bezpośrednich walk, ale w zachodniej części Ukrainy utrzymuje się groźba ataków rakietowych. Jeden z nich, który miał miejsce 18 kwietnia we Lwowie zabił 7 osób i ranił 11 innych, w tym dziecko.**

Ponadto obwód lwowski udziela schronienia znacznej liczbie osób wewnętrznie przesiedlonych: oficjalnie w obwodzie zarejestrowano 238 000 osób wewnętrznie przesiedlonych, w tym 75 000 dzieci.

ŹRÓDŁO: RP.PL, RMF.FM

# Nagrody TVP Polonia „Za zasługi dla Polski i Polaków poza granicami kraju”

Telewizja Polonia przyznała nagrody „Za zasługi dla Polski i Polaków poza granicami kraju” 2022. W tym roku laureatami tego prestiżowego wyróżnienia zostali między innymi Polacy, którzy angażują się w pomoc mieszkańcom napadniętej przez Rosję Ukrainy. Biskup Stanisław Szyrokoradiuk jest ordynariuszem diecezji odesko-symferopolskiej i pomaga na południu kraju, a Lilia Luboniewicz, jako prezes Fundacji Wolność i Demokracja koordynuje wiele polskich akcji wsparcia Ukrainy.

EUGENIUSZ SAŁO

**N**agroda TVP Polonia jest przyznawana od 1995 roku ludziom wielce zasłużonym dla polskiej kultury, sztuki, edukacji i sportu, którzy w szczególny sposób przyczynili się do rozstawienia Polski i Polaków na całym świecie.

– Są to wybitne osobowości ze świata kultury, medycyny, działacze społeczni, księża. To osoby, które gdziekolwiek się pojawiają, wszędzie tam Polska zyskuje nową, mądrą i piękną twarz – powiedziała podczas otwarcia gali dyrektorka TVP Polonia Magdalena Tadeusiak-Mikołajczak.

Biskup Stanisław Szyrokoradiuk mimo ciągłych ostrzałów Odessy pozostał z wiernymi w mieście i pomaga przetrwać czas wojny. Biskup Stanisław



LILIA LUBONIEWICZ, MINISTER JAN DZIEDZICZAK

pochodzi z katolickiej polsko-ukraińskiej rodziny. W wieku 38 lat został najmłodszym wówczas biskupem katolickim na świecie. Od dwóch lat jest ordynariuszem diecezji odesko-symferopolskiej. Wcześniej posługiwał w diecezji charkowsko-zaporoskiej. Całe życie pomaga Polakom mieszkającym na wschodzie Ukrainy. Obecnie zaś ta pomoc jest szczególnie potrzebna.

– Z pomocą nie robimy żadnych wyjątków czy podziałów. Wszyscy mogą przyjść i co mamy, tym się dzielimy. Są tutaj wspólnoty polskie bardzo aktywne, na przykład „Polska

Nuta”, oni przychodzą pomagać. I to właśnie wspólnota polska to wszystko przygotowuje. Zorganizowałem kuchnię dla nich, oni gotują, a my rozwozimy – powiedział bp Stanisław Szyrokoradiuk, ordynariusz diecezji odesko-symferopolskiej.

Ksiądz biskup nie mógł być na gali osobiście, ale oglądał ją w telewizji. W jego imieniu nagrodę odebrał ksiądz Piotr Rossochacki z Caritas Spes, który podkreślił, że jest to nagroda nie tylko dla biskupa Szyrokoradiuka, ale dla wszystkich Polaków na Ukrainie włączających się w pomoc krajowi w czasie wojny.



– Razem z franciszkanami i katedrą Wniebowzięcia NMP przygotowujemy posiłki dla żołnierzy. Karmimy mniej więcej 100 osób dziennie – powiedziała Eugenia Fedczyszyna, prezes Narodowo-Kulturalnego Stowarzyszenia Polaków „Polska Nuta” w Odessie.

Wśród tegorocznych laureatów jest też Lilia Luboniewicz, prezes Fundacji Wolność i Demokracja. Od pierwszych dni rosyjskiej agresji organizacja wspiera mieszkańców Ukrainy, zarówno mieszkających tam Polaków, jak i Ukraińców. Nagrodę wręczył minister Jan Dziędziczak.

**W pierwszych godzinach wojny pierwszy telefon jaki otrzymałem, i to telefon z przemyślanym planem działań, z konkretnymi pomysłami, to był telefon od pani prezes, za co jestem szczególnie wdzięczny. Bardzo dużo pomysłów w tej chwili jest**

**dla naszych Rodaków na Ukrainie realizowanych. Bez takich organizacji, jak m.in. Fundacja Wolność i Demokracja, my, jako Państwo Polskie nie dotarlibyśmy do wielu potrzebujących rodaków – powiedział w swojej laudacji pełnomocnik Rządu RP do spraw Polonii i Polaków za Granicą.**

– Za każdym sukcesem stoi człowiek, za każdym wyróżnieniem są ludzie. Tak naprawdę, te moje osiągnięcia to są osiągnięcia naszego zespołu. To są osiągnięcia prezesów z Ukrainy, z Białorusi z którymi współpracuję. Uważam, że jest to nagroda także za ich pracę – podkreśliła Lilia Luboniewicz, prezes Fundacji Wolność i Demokracja.

Tegoroczne nagrody Telewizji Polonia za „Zasługi Dla Polski i Polaków poza granicami kraju” otrzymali także: polski pisarz fantasy i twórca Wiedźmina – Andrzej Sapkowski, aktorka i założycielka Polskiego Teatru w Toronto – Maria Nowotarska, polska tenisistka i pierwsza rakieta świata Iga Świątek, prezes Związku Lekarzy Polskich w Chicago prof. Marek Rudnicki. Uroczystą galę uświetnił koncert Piotra Cugowskiego, a poprowadziła ją Paulina Drażba-Kamińska i Przemysław Toczek.

## Ściana Pamięci ofiar wojny

Na początku maja na placu Halickim w centrum Lwowa powstała Ściana Pamięci dorosłych i dzieci, którzy na toczącej się obecnie wojnie zginęli z rąk rosyjskiego najeźdźcy. Autorem tej instalacji jest Amerykanin Leo Soto (Lew Sotow) z Miami na Florydzie, który specjalnie w tym celu przyjechał na Ukrainę. Znalazł w Internecie zdjęcia ofiar wojny z różnych terenów kraju, wydrukował je, oprawił w folię i ozdobił kwiatami. Ludzie przynoszą tam zdjęcia kolejnych ofiar wojny.

KONSTANTY CZAWAGA

– Są to portrety ludzi, którzy zginęli w czasie wojny podczas bombardowań i różnych działań wojennych – powiedział Andrzej Końko, mieszkaniec Lwowa. – Są to żołnierze, są to cywile – kobiety, mężczyźni, dzieci. Te fotografie są bardzo wzruszające. Kiedy tędy przechodzę, ta ściana mi przypomina, że mimo wiosny, mimo słońca, które świeci, żyjemy w czasie wojny. Ma ona swoją



ALEKSANDER KUŚNIERZ

cenę i ta cena dla niektórych jest najwyższa. To jest stracone życie. Bardzo pragniemy pokoju, chcemy by ta wojna jak najszybciej się skończyła naszym zwycięstwem. I ażeby nastąpił rozwój Ukrainy. Trudno jest mówić, bo chodzi o przerwane ludzkie życie.

Przyjechałam z dzieckiem do Lwowa w drugim dniu po wtargnięciu Rosjan na Ukrainę – mówi Olga Kowalczyk, ewakuowana z Kijowa. – Tutaj czujemy się względnie bezpiecznie, z tym, że na Ukrainie, co jest zrozumiałe, nie ma w tej chwili miejsca bezpiecznego. Czuję wielki ból. Za każdym razem, gdy oglądam wiadomości, myślę o tym, że rzeczywistą liczbę ofiar poznamy wkrótce, a być może nie poznamy nigdy. To boli. Chcemy wrócić do domu. Chcemy pokoju.

– To nie miało się zdarzyć, ale to się dzieje – mówi Iryna, mieszkanka Lwowa. – Patrzę na te twarze i odczuwam dreszcz. To jest trudne. Jestem kategorycznie przeciwna wojnie i do ostatniej chwili nie wierzyłam, że może się rozpocząć. Ale mamy teraz rzeczywistość, której się boję. Nie, nie martwię się o swoje życie, ale uważam, że ci wszyscy młodzi i starsi nie zasłużyli na to. Rosja się nie cofnie. Rosja będzie do ostatniego dążyła do swego. Wiemy, że dopóki Putin rządzi, nic się nie zmieni. Absolutnie nie. Właśnie ta świadomość, że się nie zmieni, jest bardzo przykra. Liczymy jedynie na to, że świat coś z tym zrobi. Owszem, są wprowadzone sankcje, społeczeństwo się sprzeciwia, ale myślę, że trzeba działać bardziej zdecydowanie.

## Czechy zajęły miejsce Rosji w Radzie Praw Człowieka ONZ

Zgromadzenie Ogólne ONZ podjęło decyzję, że Czechy zastąpią w Radzie Praw Człowieka Rosję, której członkostwo zostało zawieszono po inwazji na Ukrainę. Kraj będzie członkiem Rady Praw Człowieka ONZ do końca 2023 roku. Czechy zostały wybrane 157 głosami, podczas gdy 23 kraje wstrzymały się od głosu – zwraca uwagę agencja Reuters. Kraj będzie członkiem Rady Praw Człowieka ONZ do końca 2023 roku.

Rada może przyjąć w czwartek rezolucję dotyczącą prowadzenia dochodzeń w sprawie zbrodni na Ukrainie. Kraj weźmie udział w czwartkowym posiedzeniu Rady, jako pełnoprawny członek.

Szef czeskiego resortu dyplomacji Jan Lipavsky podziękował państwu członkowskim ONZ za zaufanie. Uznał, że ma to znaczenie symboliczne. Jego zdaniem to ogromna szansa dla Czech, które chcą być „zaangażowane w politykę ochrony i promowania praw człowieka” – podaje PAP.

Przypomnijmy, że zgromadzenie Ogólne ONZ zawiesiło na początku kwietnia br. Rosję w Radzie Praw Człowieka ONZ w związku z doniesieniami o „rażących i systematycznych naruszeniach i nadużyciach praw człowieka” na Ukrainie. Skłoniło to Rosję do ogłoszenia, że sama „odchodzi z tego organu”. Nastąpiło to po odkryciu ciał cywilnych ofiar w podkijowskiej Buczy. Strona ukraińska oskarżyła Rosjan o rozstrzelanie cywilów, twierdząc też, że niektóre zabite osoby miały mieć ręce związane za plecami, a także ogłosiła odkrycie masowych grobów. Za zawieszeniem Rosji oddano 93 głosy, podczas gdy 24 kraje zagłosowały przeciw, a 58 krajów wstrzymało się od głosu.

Rada Praw Człowieka nie może podejmować prawnie wiążących decyzji. Jej decyzje wysyłają jednak ważne przesłania polityczne i mogą upoważniać do prowadzenia dochodzeń.

ŹRÓDŁO: PAP

# Biskup Stanisław Szrokoradiuk: Najgorsza sytuacja jest obecnie w Chersoniu

Mimo ciągłych ostrzałów Odessy biskup STANISŁAW SZYROKORADIUK, ordynariusz diecezji odessko-symferopolskiej pozostał z wiernymi w mieście i pomaga przetrwać czas wojny. Opowiedział o tym jak funkcjonuje diecezja, jakie są potrzeby i jak wspierają mieszkańców zaatakowanej przez Rosję Ukrainy. Rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

## Jak wygląda obecnie Odessa? Co dzieje się w mieście?

Niestety, Odessa już od kilku dni jest bombardowana rosyjskimi rakietami. Słyszymy wybuchy wieczorem, w nocy, rano i w ciągu dnia. Ostrzeliwują nie tylko Odessę, lecz również obwód odeski. Ale Odessa trzyma się dzielnie. Wiele osób wróciło do miasta. Odessa odżyła trochę, ale jest tu nadal niebezpiecznie. Najgorsza sytuacja jest obecnie w Chersoniu, bo miasto jest okupowane przez rosyjskie wojsko i nie możemy tam dotrzeć z pomocą humanitarną. Od kilku dni nie mamy kontaktu z nikim, odłączono im sieć i internet. Został tam nasz ksiądz i parafianie. Każdego dnia jest bombardowany również Mikołajów. Tam też są nasi księża i parafianie. Ale na razie możemy do nich przynajmniej dotrzeć z pomocą. Zawozimy wodę, żywność, leki.

## Podobno w mikołajowskim obwodzie ostrzelano kościoły?

Mamy tam zrujnowane już trzy kościoły. W Kisielówce, dawnej polskiej wiosce, która znajduje się pomiędzy obwodami chersońskim i mikołajowskim, została całkowicie zrujnowana jedna nasza świątynia. Drugi kościół – to kaplica i plebania, też zrujnowana. I trzeci – w Prawdynem, to też bardzo słynna polska wioska, którą kiedyś zamieszkiwała polska szlachta i był tam bardzo ładny kościółek – też częściowo został zrujnowany. Wyleciały okna, wywalone drzwi. Ale mury stoją. Cała wioska też bardzo ucierpiała. Nie było tam żadnych obiektów wojskowych. Zwykła wioska cała została zbombardowana.

## Czy otrzymujecie pomoc humanitarną? Dokąd jest przekazywana?

Przede wszystkim chciałbym podziękować Caritas Polska za prężnie zorganizowaną pomoc. Nasz ksiądz dyrektor Piotr Rosochacki organizuje transporty, które do nas docierają. Mamy dwie lokacje, gdzie jest ona rozładowywana i przechowywana. Rozwozimy ją po mniejszych miejscowościach diecezji. Dużo też osób przychodzi tutaj, aby otrzymać pomoc. Na razie mamy, Bogu dzięki, co rozdawać i czym się dzielić z potrzebującymi. Do mniejszych miejscowości rozwozimy swoim transportem.

## Czy są parafie i wioski, które najbardziej potrzebują pomocy humanitarnej?



Do tych najbardziej potrzebujących nie możemy na razie dotrzeć. I to oni mają najgorzej. Ci, których udało się stamtąd wywieźć, pojechali na zachodnią Ukrainę, a reszta ewakuowanych mieszka tymczasowo w naszych letnich ośrodkach pod Odessą, które mieliśmy dla dzieci i młodzieży.

## Co opowiadają księża z okupowanych miejscowości? Co tam się teraz dzieje?

Oni nie mówią wiele z wiadomych przyczyn. Wszystko jest tam na podłuchach i oni się boją mówić, żeby nie narazić siebie i parafian. Od kilku jednak dni nie mamy z nimi kontaktu telefonicznego. Wczoraj jeszcze był przez internet, a dzisiaj już nie ma też internetu.

## A czy mogą jakoś wyjechać stamtąd?

Nie mogą wyjechać. I to jest czyste diabelstwo, że Rosjanie nie tylko okupowali miasta, zabijają ludzi, ale nie dają im wyjechać, zatrzymują ich, blokują wyjazdy, żeby byli tam, żeby służyli im jako żywe tarcze i przykrywka dla okupantów. Chowają się w szkołach, przedszkolach, a ludzi trzymają jako żywe tarcze. Podobnie było w Mariupolu. Najpierw ludzi też nie wypuszczali, a teraz z trudem są ewakuowani. Tutaj, niestety, to wszystko dopiero się zaczyna. Są to okropne działania rosyjskiego faszystwu, który absolutnie niczym się nie różni od faszystwu podczas II wojny światowej.



## Czy Ksiądz Biskup się nie boi pozostawać w Odessie?

Każdy człowiek trochę się boi. To jest normalne. Odczuwasz strach, gdy bombardują twoje miasto. Gdy widzisz te zdjęcia, co działo się w podkijowskich miejscowościach, jakich zbrodni dokonali raszyści, ilu ludzi zamordowano i jak znęcano się nad niewinnymi. Dlatego cały czas mamy obawy. A jeżeli chodzi o plany Putina, to przecież chciał on w kilka dni zająć Kijów i całą Ukrainę, i nic z tego nie wyszło. Dlatego nie boimy się, bo są też plany Boże. Dlatego pozostajemy na miejscu do końca, żeby być z ludźmi, modlić się, dodawać im otuchy i wspierać ich w wierze, że Pan Bóg ma swoje plany. Trwamy więc, modlimy się i mamy wielką nadzieję, że rosyjskie wojsko tutaj nie dojdzie.

Odessa na razie broni się bardzo dobrze. Mikołajów też broni się dzielnie. I z każdym dniem tej wojny Ukraina

zdoła doświadczenie i staje się coraz mocniejsza. Rozumiemy, że zniszczenia są ogromne i ludzie giną codziennie, ale z drugiej strony, wojska rosyjskie też mają wielkie straty. Ukraina nie ma innego wyboru jak tylko walczyć do końca i zwyciężyć.

## Jak działają kościoły w Odessie w czasie wojny?

Każdego dnia mamy cztery msze święte, w niedziele mamy sześć. Specjalnie zrobiliśmy więcej nabożeństw, żeby nie było w jednym czasie dużo ludzi w kościele. Jest możliwość przyjąć w ciągu dnia na mszę świętą, koronkę do Bożego Miłosierdzia, różaniec. Teraz odprawiamy też nabożeństwa majowe. W niedzielę były rodziny z dziećmi. Wcześniej wyjechały z miasta, a teraz wróciły.

## Gdy są alarmy bombowe w czasie mszy, to uciekacie do schronów?

Czasami te alarmy trwają całymi dniami, co pół godziny. Potem wybuchy słychać. Mamy schrony obok kościoła i pod plebanią. Nawet sąsiedzi przychodzą. Nie ma w nich dużo miejsca, ale urządziliśmy tam nawet małą kuchnię i gotujemy jedzenie dla potrzebujących, gorące posiłki dla biednych, paczki żywnościowe rozdajemy. Dużo ludzi przychodzi, ale nikt nie wychodzi od nas z pustymi rękami. Chcę jeszcze raz podziękować Polsce i innym państwom, bo dzięki ich wsparciu mamy co dać ludziom i jakoś ich wspomóc.

## Za pomoc okazywaną potrzebującym podczas tej wojny ksiądz biskup otrzymał nagrodę „Za zasługi dla Polski i Polaków poza granicami kraju” przyznaną przez telewizję Polonia.

Zawsze robiłem to samo, i kiedyś, i teraz. Niezależnie od tego, czy to ktoś zauważa czy nie. Robię to nie dla nagrody, po prostu taka jest moja wewnętrzna potrzeba i obowiązek. Przede wszystkim jest to duszpasterstwo wiernych. Do Kościoła katolickiego należy bardzo wielu Polaków i ludzi, którzy mają polskie korzenie. Zawsze dbam o to, żeby mieli w swoim języku mszę świętą, katechezy, żeby działały polskie organizacje.

Kościół katolicki zawdzięcza Polakom, że tutaj jest i przetrwał okrutne czasy. Księża z Polski otwierali kościoły na Ukrainie, kiedy Stalin niszczył i mordował, kiedy księży wywożono do łagrów i na Syberię. Ci, którzy potem wrócili, nie wyjechali do Polski, lecz zostali na Ukrainie, żeby służyć Kościołowi katolickiemu. W czasie „pierestrojki” nie było tu wielu księży i nie mieliśmy pomocy. Dziesiątki księży przyjechało wówczas z Polski, żeby nam pomóc. I to również im zawdzięczamy, że Kościół katolicki na Ukrainie rozwija się bardzo ładnie.

To wszystko jest powiązane. Pielęgnowujemy duszpasterstwo i polskość dla tych ludzi, którzy tego chcą i potrzebują. Mamy dobrą współpracę z konsulatami polskimi, z ambasadą w Kijowie. Kiedy przyjeżdżamy tam, czujemy się jak w domu, jak u swoich. Razem czujemy się jedną wielką rodziną.

## Kiedy Ukraina zwycięży i ta wojna wreszcie się skończy?

Trudno prorokować, ale wierzymy, że wreszcie się skończy. Na razie nie mamy innego wyjścia jak tylko walczyć. To walka z wrogiem bardzo perfidnym i okrutnym. Musimy zwyciężyć, bo inaczej Ukraina zginie. Rosjanie chcą zniszczyć wszystko co ukraińskie. Kiedy Ukraina wygra tę wojnę, a wygra na pewno, wierzę w to i o to się modlimy, otrzyma w końcu swobodę wolnego rozwijania się, wstąpi do Unii Europejskiej i zajmie należne jej miejsce w gronie państw Europy, bo tam jest jej miejsce. Płacimy teraz najwyższą cenę za ten jej wybór bycia w wolnej i demokratycznej Europie. I właśnie tego nie może nam wybaczyć ten kremlowski diabeł.

Dziękuję za rozmowę.





# Lwowskie pałace muzealne podczas wojny

Międzynarodowy Sojusz na Rzecz Ochrony Dziedzictwa na Obszarach Konfliktu (ALIPH) przeznaczył na ratowanie zabytków na Ukrainie początkową pulę środków w wysokości 2 mln USD. Z pomocy korzysta też Lwowska Narodowa Galeria Sztuki. Potrzeba w zabezpieczeniu zbiorów muzealnych w czasie wojny przyspieszyła zastosowanie współczesnych metod elektronicznego osuszania murów pomieszczeń podziemnych Pałacu Potockich i Pałacu Łozińskich we Lwowie oraz dawnego klasztoru kapucynów w Olesku.

KONSTANTY CZAWAGA

– Staramy się wykorzystać tę chwilę dla prac, których nie potrafilibyśmy wykonać w czasie pokoju – powiedział w rozmowie z Kurierem Galicyjskim Taras Wozniak, dyrektor generalny Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki. – Korzystamy z różnych możliwości, które odkrywa dla nas ten rzeczywistości tragiczny okres. W tym kontekście korzystamy z pomocy, którą otrzymujemy od różnych siostrzanych instytucji muzealnych w Polsce, Włoszech czy Szwajcarii. Wykonujemy teraz remonty tych pomieszczeń, które zostały zwolnione z ekspozycji. Dało nam to możliwość pomalowania ścian, wykonania rewizji. Spokreśliliśmy się też z problemem,



JEGOR ŻUCZENKO (OD LEWEJ), TARAS WOZNIAK, WIKTOR KUSZNIRENKO

do których pomieszczeń mamy przenieść dzieła sztuki. Są one przeważnie albo przesuszone, albo wilgotne, więc powstała kwestia ich osuszenia. Dzięki kolegom z Muzeum Narodowego w Poznaniu, którzy zapoznali nas z Fundacją ALIPH w Szwajcarii, instalujemy obecnie nowy sprzęt do odwilgocenia piwnic, w których będą przechowywane nasze zbiory. Oznacza to, że życie muzeum toczy się dalej. A cała historia odwilgacania tych pomieszczeń zaczęła się jeszcze w 2017 roku, kiedy na moją prośbę Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz śp. Jacek Miller w odpowiedzi przysłał nam inżyniera dra Ryszarda

Jurkiewicza, który wykonał analizę zawilgocenia w Pałacu Potockich i Pałacu Łozińskich we Lwowie oraz w dawnym klasztorze kapucynów w Olesku. Na podstawie tych badań rozpoczęliśmy prace nad odwilgoceniem tych pomieszczeń. Niektóre ściany są zamoczone do 80%, występuje grzyb, który niszczy tynki i cegłę. Wszystko to było możliwe dzięki szwajcarskiej Fundacji ALIPH. Otrzymujemy gotowy sprzęt i jest on instalowany w piwnicach.

Aparaty emitujące fale elektromagnetyczne są stosunkowo proste i łatwe w montażu. O tym dokładniej powiedział Jegor Żuczenko, przedstawiciel

oficjalny kompanii BioDry Ukraine:

– Na całym świecie, nie tylko w Ukrainie, zdarzają się takie ruiny, kiedy wewnętrzna czy zewnętrzna ściana zaczyna wciągać wodę i nie możemy z tym nic zrobić. Ruiny są czasem krytyczne. Nasza technologia daje możliwość, nie podejmując prac budowlanych, usunąć zawilgocenie do poziomu, który jest przyjęty dla obiektów dziedzictwa kulturowego. Pozwala to przedłużyć życie budowli na wiele lat. We Lwowie pracujemy od niedawna, przed dwoma tygodniami zostały tu zainstalowane te systemy. Za pół roku przedstawimy rezultaty.

Projekt realizowany jest również wspólnie z Fundacją na rzecz Zamku w Podhorcach.

Wiktor Kusznirenko, dyrektor Fundacji, pokazał nam obecny stan podziemi Pałacu Potockich i wyjaśnił:

– Na ścianach widać skutki działań wycieków atmosferycznych. Rozpoczęliśmy przebudowę tarasów. Proces zacieków został nominalnie zlokalizowany, ale taras nadal wymaga renowacji i poważnych napraw, co niestety zostało wstrzymane z powodu wojny. Ale dzięki współpracy ze szwajcarską Fundacją ALIPH rozpoczęliśmy już osuszanie ścian systemem BioDry. Na szczęście dla nas, bo przed tą wojną Szwajcaria nie współpracowała aktywnie z Ukrainą. Działamy dzięki tak wyjątkowej osobie jak Maja Kominko, która jest kierownikiem projektu i zna specyfikę naszych obiektów, specyfikę Ukrainy i naszych relacji z Polską oraz jest świadoma, iż jest to nasze wspólne dziedzictwo, które potrzebuje tej ochrony. Fundacja, która teraz wykonuje ponad 90 projektów na Ukrainie, specjalizuje się w pomocy krajom dotkniętym konfliktami zbrojnymi. W rzeczywistości ten polski kontekst jest również bardzo aktywny. Mamy też nadzieję na współpracę z innymi fundacjami, w tym z polskimi, z Instytutem POLONICA, który współpracuje z Ukrainą. Mam nadzieję, że realizacja projektów w czasie wojny będzie aktywna i produktywna – podkreślił Wiktor Kusznirenko.

## Ukraińcy zdemolowali punkt pomocy dla uchodźców w Bielsku-Białej

**Brak szacunku, roszczeniowe zachowanie, pretensje, a nawet wyzwiska w zamian za poświęcenie i pomoc – tak komentuje sytuację przewodniczący samorządu studenckiego, prowadzącego punkt pomocy dla uchodźców z Ukrainy w Bielsku-Białej.**

Do incydentu w punkcie pomocy i zbiórki dla uchodźców z Ukrainy w Bielsku Białej, prowadzonym przez Samorząd Studencki Akademii Techniczno-Humanistycznej, doszło w poniedziałek. Szczegóły podała przewodnicząca Samorządu, Nikodem Słowiński, który zamieścił na ten temat wpis w serwisie społecznościowym. Według jego relacji, w incydencie uczestniczyli uchodźcy z Ukrainy.

Słowiński wyjaśnił, że miejsce zbiórki zostało odpowiednio przygotowane – tak, żeby Ukraińcy mogli wybrać tam dla siebie zebrane ubrania, rozwieszane na wieszakach, a także otrzymać jedzenie.

– Niestety, w trakcie pierwszego dnia spotkały nas niemiłe sytuacje – napisał szef samorządu studenckiego. Z jego wpisu wynika, że przybyłe z Ukrainy zachowywały się roszczeniowo, pretensjonalnie, a nawet agresywnie.

– Jedzenie, chemia oraz środki czystości zniknęły w trybie natychmiastowym, ponieważ ludzie nie chcieli się dzielić z innymi.

Pudła przeznaczone do pralni zostały rozrzucone, a ubrania zostały porzucane po całym budynku m.in. na podłogę i na regały przeznaczone na żywność. Pretensje do wolontariuszy o braki w żywności oraz obrażanie i wyzywanie po ukraińsku kierowane do innych osób. Domaganie się lepszych ubrań bądź w innym kolorze, rzucanie bułkami. Pomimo wywieszonych kartek osoby z różnych stron budynku domagały się wejścia. Dzieci demolowały manekiny oraz rozrzucały zabawki po całym budynku – relacjonuje Słowiński.

**Jak podano, porozrywano opisane już pudła, przygotowane do wysyłki do szpitali na Ukrainie, a także dla ukraińskich żołnierzy. Do uchodźców apelowano o spokój, ale bezskutecznie, wezwania te były ignorowane. W tej sytuacji zdecydowano o zamknięciu budynku. Poinformowano też, że punkt zbiórki i pomocy dla uchodźców będzie nieczynny do 4 maja br. Szef samorządu wyraził**

**żal i rozgoryczenie z powodu zaistniałej sytuacji, zaznaczając, że „wielu wolontariuszy zrezygnowało z pomocy”.**

– Przychodząc do punktu, poświęcamy nasz wolny czas, niejednokrotnie poświęcając pracę czy studia, a w zamian otrzymujemy brak szacunku, roszczeniowe zachowanie i wiele pretensji – napisał Słowiński.

Pod zamieszczonym postem pojawiły się też komentarze Ukraińców, którzy wyrażali ubolewanie z powodu zachowania swoich rodaków. Niektórzy przeproszali za nich, pisząc m.in.: „Przepraszam za takich Ukraińców. Wstyd mi przez to, że jestem też Ukrainką. Ale nie wszyscy są tacy. Wielu z nas naprawdę potrzebuje pomocy”. Zamieszczono też wiele krytycznych komentarzy, w których m.in. zwracano uwagę na konieczność stawiania uchodźcom granic i wyciągania konsekwencji.

Portal bielsko.biala.pl, który opisał sytuację, pisze, że wolontariusze i studenci zapewne dalej będą pomagać uchodźcom. Przywołali też wypowiedź przewodniczącego samorządu, Nikodema Słowińskiego, według którego po nagłośnieniu wielu Ukraińców zadeklarowało swój udział w wolontariacie na rzecz uporządkowania punktu i naprawienia szkód.

ŹRÓDŁO: BIELSKO.BIALA.PL

## Polskie Pioruny w akcji!

Ukraiński oficer poinformował na Twitterze o zestrzeleniu przez ukraińską armię rosyjskiego śmigłowca Ka-52. Co ciekawe, użyto do tego polskich przeciwlotniczych zestawów rakietowych Piorun. Do zestrzelenia rosyjskiego śmigłowca doszło w środę pod Iziumem.

– Przed chwilą obrona przeciwlotnicza 95 Samodzielnej Brygady Desantowo-Szturmowej w rejonie Iziumu, za pomocą polskiego przenośnego przeciwlotniczego zestawu rakietowego Piorun zniszczyła śmigłowiec nieprzyjaciela – napisał w środę oficer Jurij Koczewenko.

– Jest coraz większe międzynarodowe zainteresowanie polskimi przeciwlotniczymi zestawami rakietowymi Piorun; Mesko już zastanawia się nad zwiększeniem produkcji – mówił we wtorek wiceszef MON Wojciech Skurkiewicz. – Strona ukraińska jest bardzo zadowolona z użytkowania Piorunów. Zresztą w ubiegłym tygodniu w piątek rozmawiałem tu, w Warszawie, z wiceministrem obrony narodowej Ukrainy i on zapewnił mnie, że wkrótce też przedstawia

materiały filmowe dotyczące używania i użytkowania Piorunów – powiedział Skurkiewicz. Dopytywany o zainteresowanie na świecie, wiceszef MON podkreślił, że z informacji które ma, zainteresowanie zestawami Piorun jest coraz większe.

– Mesko już zastanawia się nad zwiększeniem produkcji w tym zakresie – dodał Skurkiewicz.

Po tym, gdy 24 lutego Rosja zaatakowała Ukrainę, Polska przekazała nieujawnioną liczbę zestawów Piorun, jako broń defensywną dla wojsk ukraińskich.

W marcu premier Mateusz Morawiecki podczas wizyty w Centrum Rozwojowo-Wdrożeniowym Telesystem-Mesko – jest to prywatna spółka produkująca systemy naprowadzania do Piorunów – zadeklarował zwiększenie zamówień na rakiety Piorun dla polskiego wojska. Zapowiedział złożenie odpowiednich zamówień i przekazanie środków do przedsiębiorstw produkujących zestawy Piorun, „tak żeby co najmniej podwoić produkcję, a najlepiej zwielfokrotnie ją jeszcze mocniej”.

ŹRÓDŁO: WPOLITYCE.PL

# Fundacja Wolność i Demokracja wspiera rodaków na Ukrainie

Mościska i Sądowa Wisznia to miasteczka położone przy granicy z Polską, gdzie sporo Polaków, zwłaszcza osób starszych pomimo wojny na Ukrainie nadal pozostają w swoich domach rodzinnych. Borykają się z trudnościami i cieszą się, że Polska o nich pamięta. 5 maja prezes Fundacji Wolność i Demokracja Lilia Luboniewicz odwiedziła te miejscowości, gdzie spotkała się z Polakami. Przekazała potrzebującym paczki z żywnością i środkami czystości. Projekt „Pomoc Rodakom w obliczu wojny na Ukrainie” jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za Granicą 2022.

KONSTANTY CZAWAGA

– Fundacja Wolność i Demokracja od pierwszego dnia agresji rosyjskiej na Ukrainie wspiera rodaków na Ukrainie, wspiera Ukraińców – powiedziała dla Kuriera Galicyjskiego Lilia Luboniewicz. – Dzisiaj jesteśmy z wizytą monitorującą punkty logistyczne, które zostały utworzone przez Fundację, a takich punktów na całej Ukrainie jest dwadzieścia. Chcemy poprzez działalność takiego punktu koordynacyjnego, logistycznego docierać z pomocą humanitarną do małych miejscowości, do których duża pomoc nie dociera. A zależy nam na tym, żeby dotrzeć do każdej osoby polskiego pochodzenia, szczególnie w tym trudnym czasie. Obserwujemy bardzo trudną sytuację związaną z tym, że brakuje żywności. Brakuje leków. Co więcej, być może dało by się kupić lek, niemniej jednak ceny są tak wysokie, że osoby szczególnie potrzebujące nie stać na zakupienie potrzebnych, niezbędnych leków. Więc przede wszystkim żywność i leki.

Prezes Fundacji WiD stwierdziła, że jest bardzo duża różnica w dopływie pomocy humanitarnej z Polski, z Unii Europejskiej do różnych terenów Ukrainy.

– Dociera ona w pierwszej kolejności do obwodów zachodnich, a dalej jest transportowana do obwodów centralnych – wyjaśniła Lilia Luboniewicz. – Ale tam jest większa potrzeba. Tam są większe braki żywnościowe. Brakuje też środków higieny osobistej. Więc naszym zadaniem jest również przekazywać tę pomoc dalej na wschód, docierać do najmniejszych miejscowości.

Lilia Luboniewicz wysoko doceniła zaangażowanie miejscowych organizacji polskich w pomoc uchodźcom.



**W niektórych domach polskich powstały huby, do których jest dostarczana pomoc charytatywna, a dalej jest dzielona, transportowana właśnie na wschód. Jestem przekonana, że organizacje polskie odgrywają bardzo ważną rolę w niesieniu pomocy uchodźcom wewnątrz przemieszczonym na Ukrainie i dziękuję im za to zaangażowanie**

LILIA LUBONIEWICZ

W Mościskach taki hub zorganizowano w siedzibie Domu Polskiego, który tuż przed wojną został kapitalnie wyremontowany przy wsparciu władz polskich i Fundacji Wolność i Demokracja.

– W pierwsze dni wojny w Mościskach było bardzo ciężko – powiedział Henryk Ilcyszyn, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Mościskach. – Była atmosfera ogromnego strachu i ogromnego ciężaru, ponieważ już 24 lutego widzieliśmy kolejki samochodów, które jechały w stronę Polski. W następnym dniu wojny, 25 lutego już widzieliśmy ludzi, którzy szli pieszo ze Lwowa, ponieważ nie było transportu. Matki z dziećmi. Wózek, dziecko trzyma się wózka, jeszcze jedno dziecko trzyma za rękę i tak szły ze Lwowa do granicy, do przejścia Szeginie – Medyka. Ogromna praca była włożona w to, żeby pomóc tym ludziom, żeby nawet zwykłej

wody podać, talerz zupy, herbatę, ciastko. Bo wiadomo – dziecko idzie, potrzebuje, musi się napić. To były strasznie męczące dni, ponieważ oddziaływały na psychikę ludzi, że te bomby tak spadają. Nikt się nie spodziewał, że w XXI wieku coś takiego może się odbywać. Towarzystwo było zaangażowane, ponieważ bardzo dużo organizacji zgłosiło się do Mościsk i pomagało.

Członkowie Towarzystwa wszyscy się zaangażowali, pracowali w dzień i w nocy. Nie było by tej roboty, gdyby nie państwo Polskie, gdyby nie to wsparcie na taką szeroką skalę, to otwarcie serca swojego na tych biednych ludzi, którzy uciekali od wojny. Teraz trochę się uspokoiło, nie ma takich kolejek, nie ma takiej liczby ludzi. Są uchodźcy, osoby przemieszczone ze wschodu są też u nas w domach. W Mościskach zostały osoby starsze, bo nie chciały opuszczać swoich domów, bo jak się mówi – starych drzew się nie przesadza.

**Jako prezes wiedziałem, że muszę im pomóc, bo są tacy, którzy nawet nie mają siły żeby pójść do sklepu. Trzeba było dostarczyć im do domu, zaopiekować się tymi ludźmi. Ogromna praca. Musimy mieć informacje gdzie, w których domach, jacy są ludzie, którzy potrzebują najbardziej. I to robimy, ogromne wsparcie dała Polska i to dla nas naprawdę bardzo budujące. Naprawdę teraz widzimy, jak też**



**Ukraińcy nigdy nie wierzyli, że Polska może na taką ogromną skalę pomóc Ukraińcom.**

Jeden z hubów pomocy humanitarnej znajduje się w miasteczku Sądowa Wisznia, gdzie też pozostała część miejscowych Polaków.

**Ta pomoc jest potrzebna – stwierdził Włodzimierz Szeptycki. – Teraz takie trudne czasy u nas nastąpiły, dlatego bardzo dziękujemy polskiej stronie, Polakom, którzy nam pomagają. Dużo ludzi też z naszej miejscowości broni naszej Ukrainy. Parę osób już zginęło. Dość często ludzie z Polski do nas dzwonią, zapraszają do siebie, ale chcemy być tutaj, na swojej ziemi.**

Do Sądowej Wiszni i okolicznych wiosek ciągle przybývają uchodźcy.

– Przyjechalibyśmy z miasta Drużkowska w obwodzie donieckim – powiedziała Natalia Oddielencewa. – Pracowałam w instytucji komunalnej w mieście Swiatohirsk. Gdy w dniu 12 marca zaczęły się ostrzały, następnego dnia ewakuowałyśmy się do Lwowa. Stąd przekierowano nas do wsi Wołczyszczowice. Jesteśmy zarejestrowani w tym ośrodku pomocy humanitarnej. Otrzymujemy wszystko, czego

potrzebujemy. Podoba się nam tu. Ludzie są życzliwi, wszyscy wierzący. Nieco inaczej, niż u nas na Donbasie, niech nie gniewają się nasi rodacy. Mieszkamy w akademiku. Pracuję jeszcze dystancyjnie, jest tu internet. Ze mną przyjechał syn, 14-latek, uprawia koszykówkę. Już został zaproszony do uczestnictwa w zespole lwowskim, dokąd jeździ dwa razy w tygodniu na treningi. Nie planujemy wyjazdu za granicę. Być może syn dostanie się na studia we Lwowie. Oby wojna się skończyła, chciałabym wrócić do domu.

Po spotkaniu prezesa Fundacji Wolność i Demokracji Lili Luboniewicz z burmistrzem Sądowej Wiszni Zenowijem Foltowiczem zapytałem go, jak władze lokalne radzą sobie z napływem wymuszonych przemieszczonych do tej miejscowości.

– W tej chwili w regionie Sądowej Wiszni oficjalnie przebywa 700 osób z Kramatorska, obwodów charkowskiego i donieckiego, z miejsc największych walk. Są to przeważnie kobiety z dziećmi i emeryci. Ci ludzie przyjechali bez bagaży. Co zdążyli wziąć do rąk, z tym przyjechali. Na początku przyjmowali ich w zakładach edukacyjnych – w przedszkolach, w szkołach, potem szukaliśmy dla nich prywatne kwatery. Przede wszystkim zaopatrzyliśmy ich w odzież, żywność i środki czystości. Tego oni teraz najbardziej potrzebują. Pomoc przyszła głównie z Polski. Jest to najbliższy partner i przyjaciel, jak się mówi – przyjaciela poznaje się w biedzie. Właśnie w takiej biedzie Polska pokazała, że jest naszym partnerem, naszym przyjacielem, naszym dobrym sąsiadem. Oczywiście cała wspólnota europejska pomaga – z Hiszpanii, z Włoch przysyłano nam żywność, środki pieniężne, leki. Ta pomoc nadal jest nam potrzebna, dlatego że liczba przemieszczonych się zwiększa. Zaczęliśmy budować modułowe miasteczko z fundacji amerykańskiej, planujemy umieścić tam trzysta osób.

W Sądowej Wiszni spotkał się też pochodzący z tej



miejsowości Jerzego Wójcickiego, redaktora naczelnego „Słowa Polskiego” w Winnicy.

– Im dalej od Lwowa, tym więcej czuje się wojnę – powiedział. – Im bliżej do Kijowa, tym więcej widać śladów zniszczeń po działaniach wojsk rosyjskich na terenie Ukrainy. Za Winnicą już widzimy po prawej, po lewej stronie duże wały ziemne chroniące przed ewentualnymi odłamkami pocisków i dużo więcej wojska, czyli jest duży kontrast między Ukrainą zachodnią, Ukrainą centralną i Ukrainą wschodnią. Pomocy też znacznie więcej dociera niestety na tereny Ukrainy zachodniej. Tak samo i fundacje pozarządowe, i wolontariusze też częściej tutaj docierają. Jest w tym w pewnym sensie racja, bo tutaj jest dużo uchodźców.

W samej tylko Sądowej Wiszni jest ich około tysiąc dwieście.

**W Winnicy, na przykład, jest ponad dwadzieścia tysięcy oficjalnie zarejestrowanych uchodźców. Tyle samo jest też nieoficjalnie, a może nawet więcej. Dlatego jest duże zapotrzebowanie na żywność, na zagospodarowanie czasu tych dzieci i tych kobiet, które po prostu siedzą w domach i nie wiedzą, czym się zająć. To jest problem natury społecznej.**

Jest to też wielkie wezwanie dla szkolnictwa, dla władz lokalnych, żeby jakoś ten czas zużytkowały z korzyścią. Ale też istnieje duży problem ze szkolnictwem jako takim, bo początek roku zaczął się z pewną liczbą uczniów i okazało się, że przed końcem roku w niektórych szkołach jest 20 procent od początkowej liczby, a w innych dwieście procent, jak na przykład na zachodzie Ukrainy. W Winnicy jest w miarę stabilnie, ale wczoraj na przykład w okolicy Winnicy zestrzelono dwie rakiety lecące prawdopodobnie w kierunku Lwowa. Wojnę czuje się mocno w Winnicy, bo w tym mieście funkcjonuje sztab Sił Powietrznych Ukrainy i dosyć dużo jest jednostek wojskowych. Więcej grup dywersyjnych rosyjskich

tego paliwa jest. Najlepszym transportem dzisiaj stał się rower, ale rower jest dobry w mieście. A do dowiezienia chleba i mleka niestety się nie nadaje. Z Polski dużo pomocy płynie i jest czasami wrażenie, że ona rozplywa się między wschodem a zachodem Ukrainy, a do centrum kraju dociera znacznie mniej, chociaż tam też jest bardzo dużo uchodźców. Zajmują się przeważnie współpracą z różnymi programami międzynarodowymi, komunikacją i monitoringiem rozdysponowania pomocy. Międzynarodowe organizacje przedmiotowo podchodzą do placówek edukacyjnych i adresowo przekazują im pomoc. Tego potrzeba też więcej nie tylko na zachodzie, a także w Winnicy, w Kijowie, w tych miejscach, gdzie tę pomoc można jeszcze bezpiecznie przekazać.

Zapytałem też Jerzego Wójcickiego o obecną działalność organizacji polskich w Winnicy i okolicach.

– Większość prezesów prawdopodobnie opuściła Winnicę, ale część pozostała – powiedział. – Ci, co pozostali, próbują działać w akcjach wolontariacko-pomocowych. W Winnicy jest dużo osób polskiego pochodzenia w wieku podeszłym, które potrzebują pomocy doraźnej. W Winnicy jeszcze można kupić mleko, chleb, ale w miejscowościach mniejszych może już być z tym problem, bo przez problemy z dostawami paliwa dowiezienie zwykłego chleba staje się dzisiaj dużym wyzwaniem. Bo paliwa na Ukrainie nie ma i im dalej od granic zachodnich, tym mniej

## Obchody Święta Konstytucji 3 Maja we Lwowie

Tradycyjnie w dniu Święta Konstytucji 3 Maja przedstawiciele organizacji polskich Ziemi Lwowskiej oraz konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz wraz ze współpracownikami złożyli kwiaty pod pomnikiem Adama Mickiewicza we Lwowie. Wiązanki kwiatów złożyli też przewodniczący lwowskiej obwodowej administracji wojskowej Maksym Kozycycki, wicemistrz Lwowa Andrij Moskałenko i generał porucznik Pawło Tkaczuk, rektor Narodowej Akademii Wojsk Łądowych im. hetmana Piotra Sahajdacznego we Lwowie. Pomnik jest już częściowo zabezpieczony z powodu wojny.

KONSTANTY CZAWAGA

– Nie wszyscy Polacy wyjechali ze Lwowa i dzisiaj dali temu koronny przykład, że jesteśmy, że czujemy, trwamy i będziemy tutaj – powiedziała konsul Eliza Dzwonkiewicz. – Nawet trudno powiedzieć jak wielką radość jest wtedy, kiedy widzi się ludzi, którzy przychodzą, bo coś nas łączy, a tym czymś jest nasza piękna



ALEKSANDER KUSNIERZ

polska tradycja, nasza kultura. Musimy być razem. Ale musimy być razem nie tylko tutaj w swoim gronie zamkniętym, ale musimy być razem z Ukrainą, która została napadnięta przez wroga, który przez lata był i nadal jest naszym wspólnym wrogiem. Musimy być razem, żeby dać odpór temu złu, które przychodzi z Rosji. Dzisiaj szczególnie mocno wydaje mi się, że powinniśmy zastanawiać się nad tym, jaki sens mają konstytucje, jaki sens mają prawa kardynalne, ustawy zasadnicze, bo one powinny regulować porządek świata, porządek państwa. Świętujemy też Dzień Flagi, który wczoraj, drugiego maja, obchodziliśmy wszyscy, którzy mieszkamy poza Polską. Chciałabym bardzo mocno podziękować wszystkim Polakom Ziemi Lwowskiej za to, że tak pięknie pielęgnują

polskie tradycje. Że są, że przekazują te wszystkie wartości swoim dzieciom, kolejnym pokoleniom, i właśnie to widzimy dzisiaj w tej licznej obecności pod pomnikiem Mickiewicza, pod którym przez cały okres powojenny spotykali się Polacy i przywiązanie do tych wartości tutaj przy Mickiewiczu deklarowali zawsze.

W poprzednich latach ukształtowała się tradycja, że co roku po składaniu kwiatów był przemarsz do katedry lwowskiej wraz z orkiestrą dętą „Surmy Galicji” pod przewodnictwem miejscowego Polaka Konstantego Iszczyka.

– Pomnik ten dla nas – to symbol całej polskości – mówi Konstanty Iszczyk, podpułkownik w stanie spoczynku. – Gdy byłem już po służbie w wojsku, założyliśmy we Lwowie orkiestrę i odtąd zawsze, co roku

świętowaliśmy tu wspólnie z organizacjami społecznymi i z Konsulatem Generalnym. A teraz mamy taki rok, w którym toczy się wojna. Pięć członków orkiestry walczy na froncie i mój syn Taras też. Ktoś inny wyjechał wraz z rodziną. Dlatego w tym roku nie będzie orkiestry. Nie będzie też we Lwowie świętowania Dnia Miasta, które było zaplanowane na 6-7 maja. Gdy odniesiemy wielkie zwycięstwo wielkie, wówczas będzie i orkiestra, i wszystko będzie.

Maria Ziembowicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej odjechała w Samborze, przyjechała na obchody Święta Konstytucji 3 Maja z Warszawy, gdzie 2 maja z rąk Prezydenta RP Andrzeja Dudy otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej za wybitne zasługi w obronie godności i praw człowieka, za niesienie pomocy humanitarnej osobom potrzebującym, dotkniętym konfliktem zbrojnym w Ukrainie, za działalność na rzecz środowisk polonijnych.

– Te dwa dni – to dla mnie wielkie przeżycie – mówi Maria Ziembowicz. – Ogromne wrażenie ze spotkania z Prezydentem RP, i oczywiście z tego, że zostałam odznaczona, chociaż wszyscy wykonujemy taką samą pracę. Wiem że wszyscy się starają i każdy robi to, co może. Ta nagroda należy się nie tylko mnie, ale wszystkim moim współpracownikom – członkom zarządu, wolontariuszom. Ogromne podziękowanie

dla nich wszystkich. Dzisiaj jesteśmy tutaj, żeby uczcić święto Konstytucji 3 Maja. Żeby być tutaj i złożyć kwiaty, jak to czynimy każdego roku. Jutro wracamy do pracy. Pozdrawiam gorąco wszystkich Polaków.

W uroczystości Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski i Święta Konstytucji 3 Maja w katedrze lwowskiej Mszy św. przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

**Kolejny raz stajemy przed naszą Matką i Królową, zawierając swoje losy i prosząc, aby okazała się Zwycięską Królową. W tym czasie wznosimy nasze ręce do Niej, aby przytuliła nas do swego serca. Stajemy przed naszą Królową wraz z cierpieniami narodu ukraińskiego i wraz z wielką otwartością Polski, w której znalazło schronienie prawie trzy miliony uchodźców, z czego większość to matki z dziećmi – zaznaczył lwowski metropolita.**

## Obchody Święta Konstytucji 3 Maja w d. Stanisławowie

Święto Konstytucji 3 Maja jest ważnym dniem w kalendarzu Polaków i osób polskiego pochodzenia w Polsce i na całym świecie. Również polska społeczność Iwano-Frankiwska, dawnego Stanisławowa, mimo trwającej na Ukrainie wojny, upamiętniła 231. rocznicę uchwalenia tego aktu prawnego.

TEKST I ZDJĘCIE  
DANUTA STEFANKO

– U nas w domu zawsze świętujemy Dzień Konstytucji. To również uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, a my jako Polacy na Kresach zawsze czujemy się w tym dniu, jakbyśmy byli w Kraju. Nad nami jest to błogosławieństwo i Matka Boska teraz nas broni, w tych ciężkich czasach. Polakom trzeba teraz łączyć

się, pomagać jeden drugiemu. Życzę nam wszystkim zdrowia i pokoju – powiedziała Elżbieta Apostoluk.

W kościele pw. Chrystusa Króla Wszechświata została odprawiona Msza święta, podczas której modlono się w intencji Polaków i Polski. Liturgii przewodniczył proboszcz parafii ks. Władysław Iwaszczak. Jak wspominał, modlitwa ta była również wyrazem wdzięczności Polakom i Polsce za troskę o Ukrainę w czasie wojny. Wierni odśpiewali pieśni „Bogurodzica” oraz „Z dawna Polski Tyś Królową”.

– Naród polski wielokrotnie w ciągu swoich dziejów doświadczał szczególnej opieki Matki Bożej. Moc tej opieki zajaśniała wyjątkowo podczas najazdu szwedzkiego. Po cudownej obronie Jasnej Góry przed Szwedami król Jan Kazimierz 1 kwietnia 1656 roku uroczystym aktem oddał Polskę Matce Bożej. Po odrodzeniu Polski papież Pius XI ustanowił w 1924 roku specjalne święto Najświętszej Maryi



Panny Królowej Korony Polskiej i pozwolił je obchodzić w pamiętnym dniu uchwalenia Konstytucji 3 Maja – mówił ks. Władysław Iwaszczak.

Co roku mieszkańcy Iwano-Frankiwska, przedstawiciele polskiego społeczeństwa miasta składali kwiaty przy

monumentu Adama Mickiewicza. W tym roku ze względu na trwającą wojnę monument został osłonięty. Przedstawiciele Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego złożyli kwiaty przy pomniku ofiar I i II wojny światowej na dawnym cmentarzu katolickim, w obecnym Skwerze Memorialnym.

– Zawsze spotykaliśmy się 3 maja przy pomniku Adama Mickiewicza, w Dniu Konstytucji Polski. To jest nasze ulubione miejsce. Biedny mój Adaś. Spotykaliśmy się obok Ciebie, śmialiśmy się, śpiewaliśmy, a teraz jesteś owinięty jak kokon, by Cię uratować od moskiewskich najeźdźców. Mamy nadzieję, że to niedługo potrwa i znów spotkamy się przy pomniku Adama Mickiewicza – mówiła Zofia Siemianów.

Konstytucja 3 Maja była próbą ratowania Państwa Polskiego po I rozbiore, dokonanym przez Rosję, Prusy i Austrię. Została uchwalona w 1791 roku podczas Sejmu Czteroletniego. Był to pierwszy tego typu dokument w Europie oraz drugi na świecie po konstytucji Stanów Zjednoczonych. Znosiła zasadę liberum veto i wolną elekcję, ustanawiała nowy rząd na czele z królem, uchwałała podatki, brała pod opiekę państwa stan chłopski. Nad jej tekstem pracowali między innymi król Stanisław August Poniatowski, Ignacy Potocki oraz Hugo Kołłątaj.



# UE przygotowuje plan Marshalla dla Ukrainy

Międzynarodowa Konferencja Darczyńców dla Ukrainy odbyła się 5 maja w Warszawie. Jej organizatorami były Polska i Szwecja. Konferencja ma na celu zebranie funduszy dla ogarniętego wojną kraju.

Przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel udzielił telefonicznie wywiadu dla agencji Interfaks-Ukraina z Warszawy, gdzie zapewnia, że już niebawem zacznie działać unijny „plan Marshalla dla Ukrainy”. Zawarte w nim będą rozwiązania, które pomogą w odbudowie kraju po rozpozczętej przez Rosję wojnie.

**To, co powinniśmy zrobić, to wysłać jasny sygnał, że będziemy wspierać Ukrainę tak mocno, jak to tylko możliwe – powiedział w wywiadzie Michel. Porównał podejmowane przez UE działania do odbudowy Europy po II wojnie światowej.**

– Teraz, w tym stuleciu, wojna w Ukrainie jest tragedią dla ludzkości. Oznacza to, że światowi przywódcy muszą dzisiaj wstać i dać jasny sygnał: będziemy odważni, będziemy twardzi, będziemy wspierać Ukrainę nie tylko słowem – to nie wystarczy – potrzebne są gotowe rozwiązania, potrzebne są pieniądze, potrzebna jest koordynacja i wola polityczna – podkreślał szef rady.

Michel przypomniał, że o utworzenie funduszu powierniczego zabiegał prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

– Zdałem sobie sprawę, że my, jako Unia Europejska musimy być zdecydowani w swoich działaniach. Musimy wyznaczyć priorytety i zmobilizować niezbędne środki – to po pierwsze. Jest też drugi element naszych działań. Zaprosiłem kraje członkowskie UE do konferencji 27 głów państw



ANASTASIA VLA SOVA/GETTY IMAGES

i szefów rządów. Zaprosiliśmy też przedstawicieli innych państw, żeby każdy mógł wyrazić solidarność z Ukrainą – powiedział Michel.

Michel wyznaczył trzy priorytety wykorzystania funduszu powierniczego.

Po pierwsze to pomoc humanitarna. Chcemy mieć pewność, że władze w Kijowie otrzymają maksymalne wsparcie umożliwiające pomoc wszystkim, którzy cierpią z powodu tych okrucieństw. Drugim celem jest płynność. Chcemy okazać Ukrainie maksymalne wsparcie budżetowe, dotacje i pożyczki. Jak najbardziej wesprzeć kraj na poziomie gospodarczym. Trzeci punkt to odbudowa kraju – opowiadał przewodniczący Rady Europejskiej.

Michel jest zdania, że fundusz powierniczy powinien zostać uruchomiony jak najszybciej: Władze ukraińskie powinny móc dysponować pieniędzmi w najbliższych dniach i tygodniach.

– Zleciłem zespołowi prawnemu Rady Europejskiej przygotowanie możliwych sposobów konfiskaty rosyjskich aktywów i przekazania ich na rzecz odbudowy Ukrainy po zakończeniu wywołanej przez Rosję wojny – powiedział dalej Charles Michel. – Moim zdaniem to jest kwestia uczciwości, nie sam pomysł zamrożenia aktywów, ale konfiskata w celu

udostępnienia tych pieniędzy ukraińskim władzom na rzecz funduszu powierniczego i innych celów (...), w szczególności dla odbudowania kraju. To kwestia uczciwości, sprawiedliwości – wyjaśnił Michel.

Szef Rady Europejskiej podkreślił, że przekierowanie rosyjskiego majątku na rzecz pomocy Ukrainie nie jest proste ze względu na komplikacje prawne i czas potrzebny na wprowadzenie takiego rozwiązania, jednak jest przekonany, że „to niezwykle ważne, aby nie tylko zamrozić rosyjskie aktywa, ale także, aby móc je skonfiskować i wykorzystać w celu odbudowy Ukrainy”.

**Jako najważniejszy punkt konferencji polityk wymienił właśnie pomoc w odbudowie kraju. Wedle szefa Rady Europejskiej zadaniem Europy nie jest jednak przywrócenie Ukrainy z przeszłości, ale zbudowanie kraju „nowoczesnego, zamożnego, patrzącego w przyszłość”, co oznacza, że m.in. infrastruktura ma być zaprojektowana zgodnie z najnowocześniejszymi wymaganiami.**

– Celem jest zbudowanie nowoczesnej, dostatniej Ukrainy. Oznacza to, że infrastruktura będzie dostosowana do zachodzących zmian klimatu, cyfrowej transformacji i innych wyzwań, jakie stawia przed nami nowoczesny świat – dodał Michel.

Szef Rady Europejskiej nazwał te zamierzenia „europejskim planem Marshalla dla Ukrainy”.

Michel wypowiedział się także o nowym, szóstym pakiecie sankcji, jakie zaproponowała Komisja Europejska, w tym o zakazie importu rosyjskiej ropy, do którego nie są przekonane wszystkie kraje członkowskie UE. Przekazał, że pracuje nad tym, aby w krótkim czasie kraje unijne mogły zająć taką samą pozycję w stosunku do przedstawionych w środę propozycji.

Zapytany o proces akcesyjny Ukrainy, polityk odpowiedział, że istnieją pewne warunki i wymagania, jakie Unia Europejska musi wziąć pod uwagę w celu przyjęcia nowego państwa członkowskiego. Jak dodał jednak, sytuacja Ukrainy jest wyjątkowa.

– To jasne, że jest to proces oparty na reformach, ponieważ kwestia członkostwa jest związana ze wspólnym podejściem do podstawowych elementów, takich jak praworządność, niezależność sądownictwa, walka z korupcją, wspólny rynek,

reformy gospodarcze (...). Jest jednak również jasne, że z powodu wojny na Ukrainie Komisja Europejska będzie zobowiązana wyjaśnić, jak poradzimy sobie z tematem powiększenia, ponieważ jest to kwestia geopolityczna, przyszłości Europy, przyszłości bezpieczeństwa, dostatku, stabilizacji na całym kontynencie europejskim – wyliczał Michel.

W czasie obrad Konferencji premier Mateusz Morawiecki spotkał się z premierem Ukrainy Denysem Szmyhałem oraz przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen.

– Odbudowa Ukrainy ze zniszczeń wojennych to olbrzymi wysiłek, w który chcemy zaangażować cały świat – podkreślił Morawiecki. – Tam, gdzie wojska Putina zostawiają śmierć i zniszczenie, ponownie będą tętniące życiem ukraińskie miasta! – podsumował.

Jak zapewnił, z tego powodu, wspólnie z von der Leyen, Szmyhałem, ale również szefem Rady Europejskiej Charlesem Michелеm oraz premierami Szwecji i Finlandii: Magdaleną Andersson i Sanną Marin będzie prowadzić rozmowy o tym, „jak spoczność międzynarodowa – nie tylko na poziomie państw, ale przede wszystkim społeczeństw, NGOów i podmiotów prywatnych, może wspomóc ten wysiłek finansowy i logistyczny”.

– Jestem dzisiaj w Warszawie na Międzynarodowej Konferencji Darczyńców na rzecz Ukrainy organizowanej przez Polskę i Szwecję we współpracy z Unią Europejską, aby wspierać Ukrainę w wojnie z Rosją – poinformowała w czwartek na Twitterze przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen. – Podczas gdy wojna Putina na Ukrainie trwa już dziesiąty tydzień, ludność Ukrainy woła o pomoc i wsparcie. Po raz kolejny Komisja Europejska odpowiada na te wołania – napisała szefowa KE Ursula von der Leyen.

ŹRÓDŁO: RMF.FM, DZIENNIK.PL, WPOLITYCE.PL

## Sztab Generalny ZS Ukrainy: Rosjanie dążą do zniszczenia lotnisk

Według ocen ukraińskiego dowództwa, rosyjskie działania aktualnie koncentrują się na zniszczeniu lotnisk i infrastruktury, tak, aby uniemożliwić działania ukraińskiego lotnictwa na wschodzie kraju i nad Morzem Czarnym.

– Główne wysiłki mają na celu zniszczenie infrastruktury w celu uniemożliwienia działania naszego lotnictwa, w tym także bezzałogowców Bayraktar i wsparcia naszych oddziałów w strefie odpowiedzialności ugrupowania Połączonych Sił i w strefie czarnomorskiej – napisano w komunikacie SG Ukrainy.

W ciągu ostatniej doby ukraińskie siły powietrzne przeprowadziły m.in. ataki na Wyspę Węży na Morzu Czarnym, niszcząc infrastrukturę, a także zatapiając lub uszkadzając kilka rosyjskich kutrów desantowych. Nadal trwają ciężkie walki w strefie Operacji Sił Połączonych na Donbasie: siły rosyjskie próbują zdobyć Siewierodonieck i Rubiżne; jak dotąd jednak ich jedynym większym sukcesem jest zajęcie m. Popasna. Z kolei działania sił ukraińskich na północ od Charkowa doprowadziły do wyzwolenia kolejnych miejscowości zajętych wcześniej przez Rosjan. Ukraińscy żołnierze nadal bronią

się także w zakładach Azowstal w Mariupolu, skąd udało się ewakuować wszystkich cywilów.

Według analityków brytyjskiego ośrodka ISW, ukraińska ofensywa w pobliżu Charkowa może doprowadzić wkrótce do osiągnięcia przez siły ukraińskie granicy z Rosją. Równocześnie, może dojść do ogłoszenia kolejnej pseudorepubliki w obwodzie chersońskim.

W sobotę, 7 maja 2022r. walki toczyły się przy granicach administracyjnych m. Izjum. W najbliższych dniach siły ukraińskie mogą zagrozić rosyjskim liniom komunikacyjnym wokół tego miasta.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

## Norweska artyleria dla Ukrainy

Norwegia rozważa przekazanie części swoich samobieżnych armatohaubic Ukrainie – byłby to kolejny system artyleryjski 155mm dostarczony do tego kraju.

Mowa o 20 egzemplarzach samobieżnej armatohaubicy M109A3GN. Norwegia obecnie posiada 56 wozów tego typu, jednak tylko 14 znajduje się w linii. Pozostałe 42 armatohaubice są w rezerwie sprzętowej. Najpewniej to właśnie z niej zostanie wybranych 20 maszyn, które zostaną przekazane Ukrainie. Byłby to czwarty proponowany Ukrainie samobieżny system artyleryjski kalibru 155 mm po niemieckich PzH2000, belgijskich M109A4BE i francuskich kołowych armatohaubicach CAESAR.

Obecnie M109A3 są przewidziane do wycofania armii norweskiej, a ich następcą ma zostać koreańska samobieżna armatohaubica K9 Thunder. Norwegowie zamówili 24 egzemplarze tej ostatnio bardzo popularnej konstrukcji,

której podwozie stanowi bazę dla naszych rodzimych AHS Krab.

M109A3 to amerykańska samobieżna armatohaubica kalibru 155 mm powstała po modernizacji poprzednich wersji do nowego standardu. Jej głównym uzbrojeniem pozostaje haubica 155 mm o długości 39 kalibrów, pozwalająca na rażenie przeciwnika na dystansie 18,5-23,5 km w zależności od użytej amunicji. Obecnie jest to dość przestarzała artyleria o zasięgu ognia na poziomie 2S3 Akacji, zatem jej przekazanie nie zwiększyłoby znacząco możliwości rażenia sił ukraińskich względem posiadanych obecnie konstrukcji. Na korzyść takiej formy pomocy przemawia kaliber natowski, pozwalający na ewentualne uruchomienie większej pomocy w zakresie amunicji artyleryjskiej przez państwa nieposiadające w swoich magazynach pocisków w kalibrach postsowieckich jak 122 mm.

ŹRÓDŁO: DEFENCE24.PL

# Czy można bić ambasadora?

Siergiej Wadimowicz Andriejew został ambasadorem Federacji Rosyjskiej w Rzeczypospolitej Polskiej w sierpniu 2014 roku, zatem w czasie, gdy jego kraj dał się już poznać światu jako agresor, który okupuje Krym i prowadzi walki we wschodnich obwodach Ukrainy.

AGNIESZKA SAWICZ  
DARIUSZ MATERIAK

Wydawałoby się, że jako doświadczony dyplomata miał pełną świadomość tego, jak trudna to będzie misja, bo choć relacje pomiędzy obywatelami Polski i Ukrainy nie zawsze były dobre, a polityka historyczna kładła się na nich cieniami, to jednak Warszawę i Kijów łączyło strategiczne partnerstwo. W tej sytuacji utrzymywanie, że w Ukrainie miał miejsce „nielegalny i bezprawny zbrojny zamach stanu”, w wyniku którego władzę stracił prezydent Janukowycz, dokonano go wykorzystując „siłę uderzeniową (...) ukraińskich ekstremistów nacjonalistycznych”, a mieszkańcy Krymu dokonali demokratycznego wyboru i dobrowolnie dołączyli do Rosji, było co najmniej nie na miejscu.

Oczywiście, możemy zrozumieć, że zadaniem ambasadora jest reprezentowanie swojego kraju i mówi on głosem Putina, ale takie stwierdzenia budziły w wielu kręgach ogromne kontrowersje. W marcu 2015 roku władze Uniwersytetu Jagiellońskiego odwołały wykład dyplomaty, obawiając się protestów, co sam zainteresowany skwitował ironicznie, odnosząc się do publikacji „Gazety Wyborczej”, która miała pisać: „stanął na czele kampanii” nawołującej środowisko akademickie do podjęcia takiej decyzji. Uznał, że była to reklama, o jakiej można tylko pomarzyć oraz dowód panującej w Polsce wolności słowa i demokracji.

Czy jednak rzeczywiście Andriejew doceniał kraj, w którym przyszło mu pracować? Wydawało się, że raczej nim gardzi, a z całą pewnością korzystał z każdej okazji do krytyki suwerennych decyzji Polaków, w tym poczyniła polskich historyków i IPN. Jego oburzenie wywoływały przede wszystkim kwestie związane z demontażem radzieckich upamiętnień (w tym płaskorzeźby Stalina) oraz pomników czerwonoarmistów, gdyż, jak twierdził, „samo istnienie polskiego państwa narodowego i przetrwanie narodu polskiego” zawdzięczamy sowietom. Do złudzenia przypomina to stwierdzenia Putina, że dzisiejsza Ukraina istnieje tylko dzięki decyzjom radzieckich przywódców i nie jest to jedyne podobieństwo w narracji dotyczącej tych dwóch niepodległych państw.

Oskarżenie Ukraińców o nazizm stało się jednym z pretekstów do wywołania wojny. Tymczasem ambasador obwinił Polskę nie tylko o wywołanie „wojny pomnikowej”, ale sięgał do wydarzeń z przeszłości mówiąc o spiskowaniu Polaków z Hitlerem (zapominając wyraźnie o radziecko-niemieckim sojuszu) i polskiej odpowiedzialności za wybuch II wojny światowej. Na oficjalnym profilu ambasady na Twitterze pojawiło się nawet zdjęcie, na którym Józef Beck i Józef Piłsudski stoją obok Goebbelsa i Hitlera, opatrzone podpisem, „że Rosja pamięta, a Polska nie”. Można w tym miejscu postawić pytanie, jak bardzo odmienne są wydumane zarzuty



PIOTR MOLECKI/EAST NEWS

AMBASADOR ROSJI ZOSTAŁ OBLANY CZERWONĄ FARBĄ PRZED CMENTARZEM ŻOŁNIERZY RADZIECKICH W WARSZAWIE

wobec Ukraińców od tych, które padły z ust dyplomaty pod adresem Polski, po czym wyraził obawy, że nie ma tu wielkich różnic.

Co niepokojące, Andriejew konsekwentnie obarcza odpowiedzialnością za kształt i jakość relacji dwustronnych stronę polską. Stosunki te ocenia jako „najgorsze od 1945 roku” i znów jest to narracja zbliżona do tej stosowanej w przypadku Ukrainy. Gdy mowa o kontaktach na linii Kijów – Moskwa wina za to, co wydarzyło się od 2014 roku, jest przez Rosjan przypisywana Ukraińcom. Wydarzenia na Euromajdanie określane są mianem puczu, a wewnętrzna polityka Ukrainy miała być ukierunkowana na dyskryminację mniejszości narodowych, co spowodowało, że „rosyjskojęzyczni mieszkańcy południowych i wschodnich regionów Ukrainy stanęli w obronie swoich praw”, proklamując powstanie republik ludowych donieckiej i ługańskiej i deklarując wolę wejścia Krymu w skład Rosji.

To panujące w Ukrainie bezprawie ma, zdaniem Andriejewa, nie tylko antyrosyjskie, ale też antysemickie i często antypolskie podłoże. Domniemana antyrosyjskość widoczna jest w jego ocenie również nad Wisłą, gdzie umniejsza się wkład ZSRR w zwycięstwo nad faszystami i obwinia za liczne problemy. Moskwa takie fanaberie tolerowała do 2014 roku, kiedy to Polska „przekroczyła wszystkie granice”.

O tym, że to Rosja przekroczyła wówczas w dosłownym tego słowa znaczeniu granicę suwerennej Ukrainy, Andriejew nie wspomina. Przeciwnie, z uporem twierdzi, że w granicach tego kraju nie ma rosyjskich wojsk. Równocześnie uzurpuje sobie, jako Rosjanin, prawo do współdzielenia tragedii Wielkiego Głodu, który jego zdaniem „ma wydźwięk polityczny i jest lansowany przez kręgi nacjonalistyczne na Ukrainie”, co może być sformułowaniem obliczonym na zbudowanie w odbiorcach przekonania, że Ukraina i Rosja to tak naprawdę jedność, którą usiłują rozbić politycy w Kijowie.

Andriejew uważa, że Rosja konsekwentnie starała się utrzymać dobre stosunki z Ukrainą i dopiero

nieodpowiedzialność tamtejszych elit, które doprowadziły do przewrotu, skłoniła ją do zmiany polityki. Co ciekawe, ambasador nie precyzował, na czym zmiana ta polega, konsekwentnie unikając tematu wywołanej przez jego kraj wojny.

Pytany natomiast o to, czy Polska może obawiać się konfliktu zbrojnego z Rosją uspokaja, że nie jest w zwyczaju jego ojczyzny „pochylać się nad stanem demokracji innych państw, ingerować w ich wewnętrzne sprawy”. Takie słowa nikogo raczej nie przekonają – wystarczy wspomnieć Mołdawię, Gruzję, Czeczenię, ale też brexit czy wybór na prezydenta Stanów Zjednoczonych Trumpa. Jeszcze mniej wiarygodnie brzmi zapewnienie, że ze strony Rosji nie istnieje zagrożenie energetyczne dla Polski. „W latach zimnej wojny i po niej ani razu Moskwa nie wykorzystwała dostaw gazu i ropy jako instrumentu szantażu politycznego” mija się z prawdą dyplomata.

W 2016 roku Andriejew oznajmił: „Nie mamy zamiaru atakować Polski czy jakiegokolwiek innego kraju”. Mówił też, że taki akt nie byłby racjonalny i doprowadziłby „do wielkiej katastrofy”. Szczególnie, że budżet wojskowy NATO jest dwadzieścia razy większy niż rosyjski, a „wojsk NATO w samej Europie jest znacznie więcej niż rosyjskich wojsk w ogóle”. Wydawałoby się zatem, że możemy spać spokojnie i nawet incydent z 9 maja, kiedy to dyplomata został obłany substancją w kolorze krwi, a demonstrujący w Warszawie obrzucili go nieprzychylnymi słowami, nie wpłynę na bezpieczeństwo naszego kraju. Zważywszy jednak na to, z jaką łatwością Andriejew konfabuluje, możemy mieć uzasadnione wątpliwości. Tym bardziej, że nie wierzy on w spontaniczne działania oburzonych obywateli i twierdzi, że była to prowokacja przygotowana przez polskie służby, zatem taka, o której zapewne wiedział rząd.

Ocena ataku na ambasadora Siergieja W. Andriejewa, nie jest jednoznaczna. Jednak jego status w Polsce wymusza rozróżnienie pomiędzy warstwą emocjonalną a formalną tego zagadnienia.

Emocje towarzyszące tegorocznym wydarzeniom związanym z obchodami rosyjskiego Dnia Zwycięstwa – 9 maja – są w pełni zrozumiałe w przypadku Ukraińców, a także Polaków czy przedstawicieli innych narodów, które miały okazję zostać „wyzwolone” przez ZSRR w latach 40. XX wieku. Cudzośców w tym miejscu jest zupełnie uzasadniony: owszem, pojawienie się i zwycięstwo armii radzieckiej nad oddziałami niemieckimi oznaczało wyzwolenie spod panowania i terroru III Rzeszy, ale też początek terroru stalinowskiego i stanu zbliżonego do okupacji na kolejne 45 lat. W 2022 roku ważniejszym od historycznego jest jednak współczesny kontekst tej rocznicy, czy raczej tego, w co zmieniła ją współczesna rosyjska propaganda. Tradycyjnie 9 maja był okazją dla ZSRR, a później Rosji, do zaprezentowania światu swoich zdolności wojskowych i nowoczesnego uzbrojenia (czyt. nastraszania potencjalnych przeciwników). Tym razem jednak niespecjalnie było co świętować: sporą część sprzętu, zanim pojawił się on na Placu Czerwonym, można było zobaczyć na materiałach zdjęciowych i filmowych z Ukrainy, zwykle w stanie mocno zdekompletowanym, spalonym lub przejętym przez ukraińskich żołnierzy (lub rolników). Rosyjskiej agresji przeciwko Ukrainie towarzyszą także zbrodnie, w tym popełniane na ludności cywilnej, przywodzące na myśl najgorsze skojarzenia z lat 30. i 40. XX wieku – i właśnie to jest podłoże takiego, a nie innego „przyjęcia” ambasadora Federacji Rosyjskiej 9 maja w Warszawie.

Nie można wykluczyć – a nawet należy uznać za pewnik – że strona rosyjska przewidziała taki, a nie inny obrót wypadków. Złożenie wieńca pod pomnikiem było najmniej ważnym elementem tych obchodów. Ambasador pojawił się na miejscu w czasie, gdy zgromadziła się tam liczna proukraińska i antyrosyjska demonstracja – zapewne właśnie po to, aby zostać w ten czy inny sposób zaatakowany i znieważony, tak, aby rosyjskie instrumenty propagandowe (bo nie są to media)

miały odpowiedniej jakości obrazki do zaprezentowania swojej publiczności: Polski jako „dzikiego” kraju, gdzie nie szanuje się przedstawicieli dyplomatycznych innych państw, gdzie służby porządkowe nie radzą sobie z uchodźcami z Ukrainy, itp. Ten obraz jest tyleż fałszywy, co przewidywalny, a reakcją odbiorców w Rosji niespecjalnie należałoby się przejmować – tak czy inaczej są skłonni uwierzyć we wszystko lub niemal wszystko i to nie od wczoraj.

Jedynym, co może i powinno budzić niepokój w związku z omawianą sytuacją to fakt, że obiektem ataku stał się przedstawiciel dyplomatyczny innego państwa – a to, że mówimy w tym przypadku o Rosji we wskazanym wyżej kontekście, nie ma niestety żadnego znaczenia. Osoba przedstawiciela dyplomatycznego (w tym przypadku ambasadora) jest nietykalna, a państwo przyjmujące (w tym przypadku Polska) powinno dołożyć wszelkich starań po to, by zapewnić jego ochronę przed wszelkiego typu zamachami, atakami, w tym znieważeniem. Obowiązek ten wynika ze zobowiązań traktatowych: tu Konwencji Wiedeńskiej o stosunkach dyplomatycznych, stroną której jest także Polska, co nakłada określone zobowiązania – także jeśli mowa o przedstawicielach krajów nieprzyjaznych, takich jak Rosja – nawet w przypadku, gdy sposób wykonywania przez rosyjskich przedstawicieli swojej misji w Polsce znacząco odbiega od ogólnie przyjętych dla dyplomacji standardów.

O ile zerwanie stosunków dyplomatycznych z Rosją w przypadku Polski – kraju, który jest według rosyjskiej retoryki następnym w kolejce do „denazyfikacji” (zaraz po Ukrainie) nie jest krokiem niezbędnym, to celowym wydaje się być rozważenie obniżenia rangi misji dyplomatycznej np. do poziomu charge d'affairs. Oznaczałoby to wyjazd ambasadora Andriejewa z Warszawy i byłoby symboliczną kropką w tej fazie stosunków polsko-rosyjskich.

Wszystkie cytaty za oficjalną stroną Ambasady Federacji Rosyjskiej w Polsce.

# Anna Lisowska: Nie oddamy Mikołajowa, bo bardzo go kochamy

Mikołajów to strategiczne miasto położone w południowej części Ukrainy, w którym znajduje się jeden z największych portów morskich kraju i ośrodek przemysłu stoczniowego. Miasto jest codziennie ostrzeliwane przez Rosjan. Często pociski trafiają w dzielnice mieszkaniowe. Jednak „Miasto Bohater” cały czas walczy. Nie poddają się również jego mieszkańcy, w tym miejscowi Polacy. O tym, jak sobie radzą w tym trudnym czasie, opowiedziała ANNA LISOWSKA, członkini Stowarzyszenia Polaków w Mikołajowie. Rozmawiała DANUTA STEFANKO, opracowała KARINA WYSOCZAŃSKA.



## Pani Anno, jak obecnie wygląda sytuacja w Mikołajowie?

Od początku wojny bardzo dużo się zmieniło w naszym mieście. Z pierwszymi wybuchami przyszedł lęk, niezrozumienie, panika. Było zamieszanie. Później nastąpiła akceptacja tej sytuacji. W tej chwili Mikołajów wygląda pozornie jak miasto pokoju. Przyszła wiosna i wszystko kwitnie. Ten pokój jest jednak złudzeniem. Cały czas jesteśmy w napięciu. Na mieście jest bardzo mało ludzi. Ciepłe słoneczne dni i puste ulice – smutny to widok.

Ale muszę powiedzieć, że wśród mieszkańców nie ma paniki, rozpaczy. Pomagamy sobie nawzajem. Na początku było bardzo źle, nie było żywności, nie było prawie nic. Co kilka dni dostarczano chleb. Teraz w sklepach wszystko jest.

Od dłuższego czasu mieliśmy problem z wodą. Można było ją kupić, przywozili w dużych pojemnikach, ale windy nie działały i trzeba było się nadrudzić, żeby dostarczyć ją do mieszkania. W tej chwili, jeszcze nie we wszystkich osiedlach, ale już powoli woda się pojawia. To bardzo ważne, bo robi się coraz cieplej, temperatura powietrza wzrasta.

Gorzej jest pod względem aktywności wojennej. Częstsze stały się ostrzały miasta. Trwają za dnia, i w nocy. Bardzo dużo szkody zadały ludziom w niektórych dzielnicach mieszkanych. Mamy dwie dzielnice, na które prawie codziennie spadają amunicje kasetowe. Nie mogę zrozumieć,

dłaczego oni tam strzelają. Niedawno na jednym z tych osiedli wskutek ostrzału dwie osoby zginęły. Też do zoo już kilka razy trafili. Więc te ostrzały są chaotyczne. Dlatego poruszać się po mieście jest niebezpiecznie, bo nie wiadomo, gdzie mogą trafić. Mimo tego, że godzina policyjna zaczyna o się 20.00, to już po 16.00 wszyscy starają się być w okolicach swojego domu. Jesteśmy bardzo ostrożni.

Gdy trwa alarm, wszystkie sklepy i urzędy są nieczynne i musimy gdzieś się ukryć. To bardzo utrudnia komunikację w mieście. Dlatego staramy się nie odchodzić daleko od domu. Kto ma samochód, może łatwiej się poruszać. Mimo tego, że komunikacja miejska działa, rozkład ruchu transportu jest często zmieniany. Trzeba słuchać ogłoszeń. Dla osób starszych to duży stres. I nie tylko dla starszych. Trzeba uważać, żeby w chwili ostrzału nie okazać się na ulicy. Były już takie przypadki, kiedy ludzie ginęli po prostu w kolejkach po żywność, albo na targach. Wróg jest bardzo podstępny. Zrzucają bomby tam, gdzie zbiera się najwięcej ludzi. Na przykład na szpitalu. W Mikołajowie każdy szpital był już ostrzeliwany kilka razy.

## Czy mieszkańcy radzą sobie, przebywając w ciągłym napięciu?

Myszę, że tak, dają sobie radę. Wczoraj czekałam na przystanku na autobus, kiedy zaczęły się wybuchy. Ludzie wiedzieli, że strzelają i trzeba szybko iść do domu, ale nie było żadnej paniki. Nikt nie narzeka, bo każdy

rozumie, że jest wojna. Nasze miasto wygląda teraz jak mrowisko. Nie ma ludzi, którzy jak to zwykle było wiosną czy latem, po prostu spacerowałyby miastem. Każdy idzie w jakimś celu. Ktoś niesie wodę, ktoś dostarcza leki dla chorych, ktoś pomaga policji. Każdy ma jakieś zadanie. Podczas alarmów nie zawsze schodzę do schronu, bo mam mamę w podeszłym wieku. Ciężko jest nam za każdym razem schodzić. Ale mimo wszystko są ludzie, którzy o nas dbają, przychodzą w razie potrzeby, mówią, że jest otwarty schron, pomagają nam zejść czy przynoszą wodę.

## Od początku wojny potężne walki trwają w okolicach Mikołajowa. Jaka jest teraz sytuacja w pobliskich miejscowościach?

Niektóre wioski są prawie całkowicie zburzone. Dużo osób popełniło ten błąd, bo nie wiedzieli, co mają robić i na początku wojny wyjechali na wieś do rodzin, do znajomych. Ale tam bardzo szybko zaczęły się działania wojenne i już nie było możliwości stamtąd wyjechać. Moja znajoma z małym dzieckiem wyjechała do okolic Snihurivki (obwód mikołajowski), która już dłuższy czas jest okupowana. Kiedy weszli ruscy, zdecydowała się uciekać ze wsi, ale nie było już możliwości wyjechać transportem i ona z małym dzieckiem szła na piechotę przez pola. Tato jej był myśliwym i towarzyszył im ze strzelbą. Bronił ich od tyłu. Ruscy go jednak złapali. Później okazało się, że



zakatowali go na śmierć. Takich historii jest bardzo dużo. Podobnie Kisielówka, położona 55 kilometrów od naszego miasta (obwód mikołajowski). Jest to polska wioska i był tam kościół pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Kościół ten przeżył pierwszą wojnę światową, drugą, Związek Radziecki, ale niestety nie przetrwał tej nawały Rosjan. Był celowo ostrzelany przez rosyjski czołg, a później jeszcze spadł na niego pocisk. Kościół został zniszczony. W tej chwili można powiedzieć, że wioska również już nie istnieje. Nie wiem, jak ona się odrodzi, ale na razie są to ruiny.

## Jak w tej trudnej sytuacji w kraju odnajdują się miejscowi Polacy?

Bardzo dużo ludzi wyjechało. Również Polaków. Założyli nawet wspólnoty w Polsce. Nasza nauczycielka Krystyna Księżopolska dużo ludzi przyciągnęła do swojego rodzinnego miasta Sokółów Podlaski. Szczególnie matki z małymi dziećmi. Jest tam teraz cała wspólnota członków naszego stowarzyszenia. Polacy, którzy zostali w Mikołajowie, nie mogą się spotykać jak dawniej. Jest to niebezpieczne. Ale jesteśmy w kontakcie telefonicznym. Ja dzwonię, do mnie bardzo dużo osób dzwoni. W święta komunikowaliśmy się przez sieci społecznościowe.

## Mieszkańcy całej Ukrainy kierują serca w stronę do Mikołajowa i innych zagrożonych terytoriów. Jakie mają potrzeby mieszkańcy miasta i czy dociera do was pomoc humanitarna?

Codziennie informują nas różne media, grupy w sieciach społecznościowych, gdzie można otrzymać pomoc. Gdy jest gdzieś starsza samotna osoba, której nie ma kto przynieść wody i jedzenia, to ludzie w różnych

grupach umawiają się między sobą i pomagają. Są też organizowane ośrodki, dokąd można przyjść po leki i inną pomoc. Nie ma takich ludzi, którzy zostaliby sam na sam ze swoim problemem.

Trwają zbiórki różnych niezbędnych rzeczy jak wśród mieszkańców Mikołajowa, tak i w innych miastach. Pomaga nam Odessa, zachodnia Ukraina, Polska oraz inne państwa. To widać, bo na początku nie mieliśmy co jeść, w sklepach w ogóle nic nie było oprócz jajek i czasami chleba. Teraz mamy zaopatrzone sklepy, mamy warzywa, owoce, mleko, mięso. Tylko że trochę to zdrożało, ale nie jest aż tak drastycznie. Są też leki. Czasem nie od razu można je kupić, ale wszystko mamy. Ostatnio Związek Polaków im. Adama Mickiewicza w Odessie, mimo tego, że tę pomoc było bardzo trudno do nas dostarczyć, przekazał dary dla najbardziej potrzebujących naszych Polaków. Były to produkty spożywcze, środki czystości, leki. Bardzo jesteśmy wdzięczni za każdą pomoc. Przetrawmy i na pewno zwyciężymy. Żaden mieszkaniec Mikołajowa nie dopuszcza myśli, że miasto może upaść. Widzimy Chersoń obok. Widzimy, jak ludzie tam cierpią, jakie to jest straszne być pod okupacją. Ludzie są tego świadomi i nie wyjeżdżają z miasta, bo wiedzą, że w tych trudnych chwilach trzeba tu być i bronić miasta. Mamy podtrzymywać naszych obrońców. Przyzwyczailiśmy się już do wojennych realiów, że w każdej chwili może nastąpić wybuch. Jesteśmy jak jedna rodzina. Nie oddamy Mikołajowa, bo bardzo go kochamy.

**Dziękuję za rozmowę i życzę, aby ta wojna jak najszybciej się zakończyła i w Mikołajowie, i na całej Ukrainie i żeby zapamiętano tak bardzo upragniony pokój.**

## Wizyta we Lwowie lalki Amal, symbolu dzieci-uchodźców

Little Amal, czyli Mała Amal, to trzyipółmetrowa marionetka, światowy symbol dzieci-uchodźców. Przedstawia dziewięcioletnią syryjską dziewczynkę, która podejmuje samotną wędrowkę po całej Europie, aby odnaleźć swoją matkę. Po tym, jak odwiedziła Polskę, na jeden dzień zawitała na Ukrainę. Miastem, które zostało wybrane do prezentacji lalki, jest Lwów.

Amal odwiedziła miasteczko migrantów w Parku Stryjskim. Spotkała się tam



KONSTANTY CZAWAGA

z rodzinami uchodźców wewnętrznie przesiedlonych, mieszkających czasowo w domkach modułowych, które przekazał Rząd Polski.

Mer Lwowa Andrij Sadowy подарował lalce Amal flagę Ukrainy. Z niebiesko-żółtą flagą dziewczynka-lalka w towarzystwie dzieci i dorosłych przeszła aleją od Teatru Opery do pomnika Szewczenki. Tutaj powitał ją chór „Dudaryk”, który wykonał legendarną już piosenkę „Oj, na łące czerwona kalina”.

Zespół artystów obsługujących lalkę przybył do Lwowa dzięki wsparciu Lwowskiej Rady miejskiej.

– Na Ukrainie zginęło z rąk Rosjan już ponad dwieście dzieci – mówi Andrij Moskałenko, wiceprzewodniczący miasta Lwowa. – Tysiące dzieci straciło swoje domy i zostało zmuszonych do opuszczenia swych rodzimych miast. Aby wesprzeć Ukrainę i zwrócić uwagę całego świata na problem masowych zabójstw i kalectwa dzieci, znana producentka filmowa Tracey Seaward wraz z kilkoma innymi producentami przywozła do Lwowa wędrowny festiwal sztuki z lalką Amal. Festiwal ma na celu ukazanie świata cierpienia dzieci, które straciły dom rodzinny, dzieci-uchodźców. Lalka odwiedziła Ukrainę po raz pierwszy.

KONSTANTY CZAWAGA

# Zabójstwo Andrzeja Potockiego (cz. II)

Konfrontacja pomiędzy Ukraińcami i Polakami w Galicji zaostrzała się coraz bardziej po wspomnianych już wyborach do Sejmu Krajowego w 1908 roku, które przebiegały według starego kurialnego systemu.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Osobą, która targnęła się na życie hrabiego Andrzeja Potockiego był ukraiński student trzeciego roku Uniwersytetu Lwowskiego Myrośław Siczynski. Urodził się 11 października 1887 roku w miejscowości Czernichowce w pow. zbaraskim woj., tarnopolskiego w rodzinie kapłana grekokatolickiego Mykoły Siczynskiego. Matka, Olena, urodziła 11 dzieci, w tym trójkę martwych, a jedno dziecko zmarło w wieku niemowlęcym. Myrośław był najmłodszym synem w rodzinie i miał brata i pięć sióstr. Ojciec, oprócz duszpasterstwa, zajmował się działalnością społeczną i nawet został postem na Sejm Krajowy. W 1890 roku o. Mykoła Siczynski poparł „Nową erę” – umowę pomiędzy polską i ukraińską frakcją w Sejmie, która regulowała napięte stosunki narodowościowe w Galicji. Rodzina Siczynskich była zamożną. Ten stan pogorszył się znacznie po śmierci głowy rodziny w 1894 roku – Mykoła Siczynski zmarł mając 46 lat. Jednak po jego śmierci majątek rodziny był stosunkowo znaczny w porównaniu z majątkiem innych rodzin ukraińskich. Po śmierci żywiciela dzieci zmarłego otrzymywały pomoc państwową w rozmiarze 120 reńskich na rok na każde dziecko. Były to niewielkie pieniądze, ale pozwalały na spokojne utrzymanie. Dodatkowo rodzina na wykształcenie dzieci otrzymywała 70 reńskich. Dla porównania możemy podać, że pomoc dla Adolfa Hitlera i jego siostry Pauliny jako sierot po urzędniku państwowym (starszym urzędniku urzędu celnego), wynosiła po 25 reńskich miesięcznie na osobę, czyli w sumie 300 reńskich rocznie.

Pomimo, iż rodzina Siczynskich była rodziną duchownego, panowała tam atmosfera liberalizmu. W domu rodzinnym była pokaźna biblioteka książek o różnej tematyce. Rodzina prenumerowała wiele periodyków. Ojciec zakładał, że literaturę należy uczyć się nie z abecadła, lecz z gazet. Podstawowe wykształcenie Myrośław otrzymał w domu, następnie uczył się w utrakwistycznej (dwujęzycznej) szkole w Kotomyi (1896-1897) następnie w ukraińskich gimnazjach w Kołomyi (1897-1900) i w Przemyślu (1900-1905). Jesienią 1905 roku Myrośław Siczynski został studentem Uniwersytetu Wiedeńskiego, skąd po roku przeniósł się do Lwowa.

Już jako młodzieniec zainteresował się lewackimi

i socjalistycznymi ideami. Pod koniec sierpnia 1904 roku Mykoła z siostrą Oleną i bratem Mstysławem wzięli udział w akcji protestu przeciwko wizycie we Lwowie premiera Austro-Węgier Ernesta von Koerbera. Zostali zatrzymani przez policję. Student został skazany na karę w wysokości 25 reńskich, której nie spłacił. Od marca 1907 roku aktywnie uczestniczył w socjalistycznej agitacji, nawołując mieszkańców pow. radziechowskiego do głosowania w wyborach parlamentarnych na polskiego socjaldemokratę żydowskiego pochodzenia Henryka Lawenherza. W powiatach Brzeżany, Borszczów i Husiatyn agitował już ma rzeszę innych kandydatów polskiej i ukraińskiej socjaldemokracji.

Siczynski był młodzieńcem melancholijnym, intrawertykiem, niezbyt interesującym się sprawami, które bezpośrednio nie dotyczyły go osobiście. Ciekawe, że w czasie przewodu sądowego w 1908 roku młodzieniec nie umiał odpowiedzieć na pytanie, ile lat jego ojciec był deputowanym w Sejmie. Polska prasa określała Siczynskiego, jako „fanatycznego galicyjskiego Ukraińca” i przedstawiciela tzw. „ruskiego radykalizmu”. Częściowo te określenia odpowiadały prawdzie. Siczynski zupełnie nie był ukraińskim nacjonalistą i nigdy nie demonstrował szowinistycznego nastawienia do innych narodów. Jego działania w obronie Ukraińców były wynikiem ostrego współczucia ich socjalnego upośledzenia, ale w żaden sposób nie opierały się na poczuciu narodowej przynależności. Jeżeli Siczynski i był „ruskim radykałem”, to jedynie w tym sensie, jaki wkładali w to określenie Mychajło Drahomanow i Iwan Franko. Oboje twierdzili, że na Ukrainie, gdzie większość wyzyskiwaczy jest pochodzenia nie ukraińskiego, socjalne i narodowe wyzwolenie są tożsame.

We Lwowie Siczynski z matką i trzema siostrami mieszkał przy ul. Zyblikiewicza 29 (ob. ul. Iwana Franki). Z prawnego punktu widzenia młody człowiek przebywał na utrzymaniu swojej matki. Polska prasa wskazywała, że dawała synowi na kieszonkowe jedynie 4 reńskie miesięcznie. Stąd z czasem pojawiło się pytanie, skąd młody człowiek, bez innego wsparcia finansowego, wziął pieniądze na przygotowanie zamachu, czyli zakup broni. Jednak, z uwagi na swe pochodzenie i na liczne kontakty ojca, Myrośław miał możliwość pobierania znacznych sum na kredyt. Na przykład, 20 lutego 1904 roku pożyczył od prof. Lwowskiego Uniwersytetu Mychajła Hruszewskiego 156 koron, które zobowiązał się zwrócić w ciągu dwóch tygodni.

Odtworzenie przygotowania do zamachu jest dość złożone, bowiem było sprawą jednej



MYROŚŁAW SICZYŃSKI W WIEZIENIU, 1909 R.

osoby i tylko on mógł o tym opowiedzieć. Trudność polega też na tym, że w różnych okresach swego życia Siczynski opowiadał różne wersje i detale zamachu na najwyższego przedstawiciela władz austriackich w Galicji. Wygląda na to, że w miarę nabierania symbolicznego znaczenia jego czynu, sam zamachowiec zmieniał pewne akcenty, aby nadać historii epickości.

Podczas pierwszej rozprawy sądowej, latem 1908 roku, dwa i pół miesiąca po zamachu, Siczynski twierdził, że myśl o zamachu na namiestnika zarodziła się na wiosnę 1906 roku podczas pobytu we Wiedniu, gdy dowiedział się o tragicznych wydarzeniach we wsi Ladzkie w pow. buczackim. Mieszkańców tej wioski cechował wysoki poziom świadomości narodowej. 26 lutego 1906 roku miał miejsce incydent, potraktowany przez władze jako sprzeciw i został on brutalnie stłumiony. W tym dniu gromada mieszkańców tej wsi pod malinowymi kozackimi sztandarami udała się do sąsiedniej wsi na wiec, gdzie miano omawiać oczekiwane zmiany w regulaminie wyborów. Praworządni mieszkańcy Ladzkiego taką samą zorganizowaną kolumną wrócili do swej wioski. Prawa nikt nie naruszył, ale starosta uznał działania mieszkańców wioski za niesankcjonowaną akcję polityczną i zażądał wydania organizatorów. Trzeba zaznaczyć, że starosta celowo określił malinowe sztandary jako „czerwone”, co nadało całej akcji znaczenia socjalnego. Na tle licznych informacji w prasie o krwawych ekscesach rewolucji rosyjskiej 1905-1907

roku, wspomnienie „czerwonego” koloru sztandarów wywoływało szczególną uwagę ze strony władz. Wieczorem 28 lutego 1906 roku do Ladzkiego przybyło 20 żandarmów i zaczęły się areszty uczestników demonstracji. Rano aresztowanych zebrano na placu, do którego zeszli się też mieszkańcy wsi. W pewnej chwili Juliana Derkacz próbowała zabrać zśród aresztantów swego syna Mychajła. Wywołało to zamieszki, które żandarmi uznali za próbę odbicia zatrzymanych. Żandarmi zaczęli strzelaninę, w wyniku której zastrzelono trzy osoby, a kilka raniono. Zginęli wówczas Ilko Szumaga, lat 27, Anna Derkacz, matka siedmiorga dzieci, lat 40 i Mychajło Bezylny, lat 55.

Jak opowiadał Siczynski, w chwili, gdy dowiedział się o zajściu w Ladzkiem, znajdował się w towarzystwie kilku studentów ukraińskich w dzielnicy Prater w Wiedniu. Ktoś z kolegów wskazał mu namiestnika Galicji Andrzeja Potockiego, który szedł przed nimi. Siczynski nawet nie zdążył go dobrze obejrzeć. W tej chwili przyszył zabójca po raz pierwszy powiązał bezprawie i krzywdy ukraińskich chłopów z przedstawicielem cesarza w Galicji, reprezentującego też według niego władzę Polaków.

Pod koniec wiosny kolejnego 1907 roku, podczas wizyty do Lwowa, Siczynski odwiedził swego brata ciotecznego, który przebywał w szpitalu. Na korytarzu szpitala młody student zobaczył ofiary kolejnej chłopskiej manifestacji we wsi Horuckie w pow. drohobyckim, gdzie 24 maja 1907 roku od kul żandarmów zginęło czworo

mieszkańców, a dziewięć zostało rannych. Jak twierdził Siczynski, kilkoro rannych miało rany postrzałowe od tyłu, czyli strzelano do nich, gdy już zaczęli uciekać. Jak mówił potem, na ten widok znów przypomniał mu się namiestnik Galicji. Na rozprawie natomiast twierdził, że chociaż pierwsza myśl o zabójstwie namiestnika pojawiła się po wydarzeniach w Ladzkiem i Horuckim, to po pewnym czasie odpędził ją od siebie.

Do tej myśli Siczynski powrócił po wyborach do Sejmu Krajowego w 1908 roku. Opublikowane wyniki wyborów wywołały olbrzymie oburzenie wśród Ukraińców galicyjskich. Są świadectwa, że sam Potocki był niemile zdziwiony, że stało się tak za jego milczącą zgodą. Wracając do Lwowa z Wiednia hrabia pojechał do Stryja, gdzie mieszkał jeden z przywódców ukraińskich narodowców, Jewhen Oleśnicki. Zrobił mu wówczas ugodową propozycję – pozbawienia mandatów kilku moskalofilów, a na ich miejsce miał wprowadzić kandydatów od partii ukraińskich. Oprócz tego zaproponował Ukraińcom posadę drugiego wiceprzewodniczącego Krajowej Rady Szkolnej, co miało poprawić stan ukraińskiego szkolnictwa. Aby zainteresować osobiście samego Oleśnickiego, Potocki zaproponował mu posadę wicemarszałka Sejmu Krajowego. Wizyta ta została przyjęta przez ukraińskiego polityka z entuzjazmem i obiecał przekonsultować te propozycje z innymi ukraińskimi politykami. Jeszcze tego dnia przybył do Lwowa, aby przeprowadzić konsultacje w swojej partii.

Większość historyków, którzy wspominają tę wizytę Potockiego u Oleśnickiego, podkreślają potencjalnie pozytywne jej znaczenie dla polityki ukraińskiej, a przy tym zupełnie nie biorą pod uwagę, że unieważniała mandaty deputowanych-moskalofilów, co mogło zostać ocenione jako przyznanie się namiestnika do swego udziału w falsyfikacji wyborów, a jednocześnie ujawnić istnienie zakulisowych gier w wyborach w Galicji. Siczynski nic o tej rozmowie Potockiego z Oleśnickim naturalnie nie wiedział. Na sądzie stwierdził, że swoim czynem chciał zwrócić uwagę Wiednia na sytuację w Galicji i tym samym doprowadzić do „zmiany systemu”. W późniejszych wspomnieniach natomiast twierdzi, że stało się tak z powodu jego fałszywego obrazu sytuacji w Galicji po wyborach 1908 roku.

– Widać, że hrabia Potocki prowadził poważną grę. Po pierwsze – chciał wprowadzić do Sejmu reakcjonistów i zaprzepaścić wszelkie próby zmiany wyborczego prawa; po drugie – zastraszyć przez to ukrainofilów we Wiedniu i zmusić ich do ugody z rządem. Bo im więcej wzrastać będą

nastroje rusofilskie w Galicji, tym bardziej Ukraińcy w Wiedniu będą lojalni i sprowadzą do minimum swe żądania. Pójdą śladem polityki rządu, skompromitują się przed ludnością, która ich wybierała oczekując pewnego radykalizmu. Polak Ziemiałkowski w swych wspomnieniach zrobił bardziej cyniczne wyznaczenie, że Polacy w Wiedniu straszili rząd galicyjskim moskalofilstwem, zapewniając, że jedynie oni popierają Ukraińców, że polityczną moralność polskiej szlachty cechuje przewrotność jezuitów: straszą we Wiedniu rusofilstwem, a w Galicji popierają je w celu dezorganizacji sił ukraińskich – pisał Siczynski.

Młodzieniec opowiadał później, że ostatecznie ku zamiarowi zamachu popchnęło go powiadomienie w prasie o tym, iż cesarz miał stwierdzić, że wybory w Galicji przebiegały spokojnie. Po zamachu prasa polska starała się przedstawić Siczynskiego jako nieodpowiedzialnego i niedojrzałego młodzieńca, który stał się ofiarą manipulacji. Gazety podkreślały, że wielki wpływ miała na niego prasa ukraińska, która całą odpowiedzialność za wyniki wyborów przekładała na Potockiego.

– Czy to namiestnik był winien, że w Koropcu biła się ze sobą dzicz hajdamacka i że jeden z tej dziczy rzucił się na żandarma, który, broniąc swego życia, zabił Kagańca? Lub czy to z powodu namiestnika, w czasie wyborów do Państwowej rady ruskiej chłopstwo we wsi Ładzkie rzuciło się na wojsko, konwojujące do więzienia przestępców, bo nikczemność, podłość i przestępstwo – to samo ich życie, ich główne wartości – doszukiwała się rosyjskich źródeł w uczynku młodego ukraińskiego studenta „Gazeta Lwowska”, pisząc tak o świadku, który w piątek 10 kwietnia, dwa dni przed zamachem, widział Siczynskiego we Lwowie



GMACH SEJMU GALICYJSKIEGO, 1898 R.

na Wałach Hetmańskich w towarzystwie dwóch młodych ludzi, ubranych w mundury rosyjskich studentów. Sam Siczynski miał spacerować po mieście w czarnym kapeluszu i czerwonym krawacie. Jak Siczynski sam pisał później we wspomnieniach, polityczne zabójstwo „na sposób rosyjski”, samą ideę zamachu mógł zapożyczyć nie tylko od rosyjskich, ale i od polskich rewolucjonistów. Dwa miesiące przed zamachem zakończyła się sądowa epopeja z uniewinnieniem polskiej rewolucjonistki Wandy Krahelskiej, która 18 sierpnia 1906 roku próbowała zabić rosyjskiego generała gubernatora Georgija Skalona. Zamach nie udał się – gubernator ocalał. Terrorystka uniknęła aresztowania i nielegalnie uciekła do Galicji. Przez pewien czas mieszkała we Lwowie, potem przeniosła się do Krakowa. Na żądanie Rosji kobietę aresztowano. Jednak sąd przysięgłych, obradujący 17-18 lutego w Wadowicach uniewinnił ją. Stało się tak, pomimo że Krahelska nie zaprzeczała swego udziału w próbie zabójstwa warszawskiego generała gubernatora.

Proces odbywał się na fali wielkiego emocyjnego uniesienia Polaków w Galicji. Uwolnioną na sali sądowej zamachowczynię powitały tysiące ludzi, którzy specjalnie dla niej ustawili przed gmachem sądu triumfalną arkę. W słowie końcowym przewodu sądowego – co podały wszystkie polskie gazety Galicji – adwokat Krahelskiej podkreślił: „Tam, gdzie toczy się walka o prawa narodu, tam zanika prawo kryminalne... Nikt nie uwierzy, że oskarżona jest przestępcą, jest ona – polską bohaterką!”

Samą chwilę podjęcia decyzji o zamachu Siczynski tak wspominał:

– Nie miałem żadnej wewnętrznej walki, ani wątpliwości. Decyzję podjąłem w trzy sekundy: zrobię tak, jak chcę. Dlatego, że tak chcą wszyscy. W powietrzu unosiła się potrzeba tego czynu. W Galicji nawet przed laty mówiono o tym. Jak tak dalej pójdzie, to trzeba będzie użyć rosyjskich metod. Nawet byłoby dobrze, gdyby 5-6 uzbrojonych ludzi poszło do Sejmu i wystrzelało tam mózgi polskiej szlachty, może zginęłoby ze 30 osób, przewodzących

szlachcie, sycącej się złością i przyjemnością ucisku nad nami. Czyni to garstka jednostek, a większość szlachty – to przeciętni, inercyjni ludzie – nie mają nic do tego, są jedynie narzędziem w rękach przywódców. Zniszczenie przywódców szlachty może zmienić okoliczności”.

Decyzję o zamachu na Potockiego ukraiński student podjął po trudnym psychologicznym kryzysie, który przeżył w na przełomie 1907 roku. W tym czasie Siczynski był w złym moralnym stanie, z towarzyszącymi mu myślami samobójczymi. Kryzys rozpoczął się po samobójstwie starszego brata Mstysława. Depresja młodzieńca nasilała się również z powodu obcowania z kilkoma rówieśnikami, mającymi myśli samobójcze. Sądząc z korespondencji Siczynskiego, w jego otoczeniu były co najmniej cztery osoby o podobnych poglądach. W pewnej chwili, przekonany, że życie nie ma sensu, Siczynski zdecydował nie po prostu popełnić samobójstwo, lecz ofiarować swe życie dla idei. W liście do Mychajła Hruszewskiego Siczynski pisał:

„Wielce szanowny Panie Profesorze!

Zwrócił Pan uwagę, że ostatnimi czasy zdarzyło się pomiędzy naszą młodzieżą wiele samobójstw, jedno po drugim... Rzeczywiście ostatnia jesień i zima przyniosły pięć wypadków, a wiosna miała przynieść kolejne. Rok po śmierci mojego brata chciał zastrzelić się mój przyjaciel, którego kocham bardziej niż siebie, znany Panu Mykoła Cegliński. Ja zdecydowałem się odebrać sobie życie w tym dniu, co i mój przyjaciel... nie mogę żyć bez Mykoły, gdyby się pośpieszył, to przyszedłby kolej i na mnie, a może i dalej... o siebie byłem pewny, o W., N. i T. domyślałem się i bałem... Wówczas, gdy stałem jedną nogą po tamtej stronie świata i czułem, że będę miał naśladowców, wznowiła się we mnie myśl o zabójstwie hrabiego Potockiego. Rozwijała się ona przez ostatnie dwa lata, tak jak przedstawiłem to na rozprawie. Ostatnią przyczyną nie była śmierć Kagańca, lecz zagrożenie śmiercią mego przyjaciela i mnie. O tym nie mówiłem ani moim adwokatom, ani na rozprawie, bo nie chcę zakrywać obiektywnych przyczyn zamachu subiektywnymi” – pisał w liście do swego profesora.

Na sądzie Siczynski twierdził, że nie miał osobistej wrogości do Andrzeja Potockiego, jak i nie odczuwał nienawiści do narodu polskiego, a jedynie do polskiej warstwy rządzącej, która, według niego, działała na szkodę i zgubę jednocześnie narodu polskiego i ukraińskiego. Są podstawy uważać, że te wypowiedzi były prawdziwe. Pośród przyjaciół z gimnazjum i uniwersytetu było wielu Polaków, Żydów i austriackich Niemców. Jak już wspominałem, w czasie kampanii wyborczej 1907 roku do parlamentu agitował on na rzecz polskiego polityka żydowskiego pochodzenia.

## Ukraińcy zdobyli rosyjską amunicję precyzyjną

**Siły ukraińskie przechwyciły rosyjski transport amunicji artyleryjskiej, nie byłoby to nic nadzwyczajnego po tak długim czasie prowadzenia walk, gdyby nie to jakiego rodzaju są to pociski, a są to 2K25 Krasnopol. Jest to rosyjska amunicja precyzyjna, będąca odpowiednikiem amerykańskiego Copperhead.**

Pocisk Krasnopol przeznaczony jest do haubic kalibru 152 mm: D-20, 2S3M, 2S19 i 2A65 Msta-B. Szacuje się, że jego użycie zmniejsza zużycie amunicji 5-10 razy w porównaniu ze zwykłymi pociskami odłamkowo-wybuchowymi i skraca o 10-15 razy czas na wykonanie zadania ogniowego. Procentowa szansa trafienia celu określana jest na ok. 90%, a błąd trafienia przy strzelaniu z zasięgu 20 km teoretycznie wynosi około 1 m.

W skład systemu precyzyjnego uzbrojenia Krasnopol (indeks GRAU 2K25) wchodzi:

– dwuczęściowy pocisk odłamkowo-burzący (korygowany) 30F39 Krasnopol kal. 152 mm z półaktywną laserową głowicą naprowadzania 9E421;

– „podświetlacz” celu, czyli wskaźnik-dalmierz (np. typu 1D15, 1D20, 1D22, 1D29 (LCD-3M) itd.);

– system łączności.

Amunicja ta była używana przez armię rosyjską m.in. w Syrii, gdzie wraz z trwaniem konfliktu zwiększano udział tych pocisków w walkach. W chwili obecnej wiadomo, że poza kontyngentem rosyjskim, pocisków tego typu używały również pododdziały syryjskie i irańskie. Pocisków Krasnopol używano w czasie ciężkich walk z Daesh we wschodniej, pustynnej Syrii. Pociskiem Krasnopol zlikwidowano jakoby bojowników, którzy 31 grudnia

2017 r. ostrzelali z moździerza bazę w Hmejmim. W związku z tym, jako odwet, zorganizowano specjalną operację, w wyniku której pododdział sił specjalnych wykrył bojowników na zachodniej granicy prowincji Idlib. W momencie, kiedy bojownicy przesiadali się do mikrobusu uderzył w nich pocisk Krasnopol, co zostało zarejestrowane z bezzałogowca.

Krasnopol używano również podczas ćwiczeń Zapad-21, gdzie używano jej do likwidacji celów wcześniej wykrytych przez bezzałogowe aparaty latające jak Orłan-10. W trakcie tamtych manewrów strzelania amunicją Krasnopol prowadzono na dystansie od 10 do 16 km.

Utrata przez Rosjan tak cennego typu efektorów jest dużą stratą, a będzie jeszcze większą, gdy zostanie on użyty przez stronę ukraińską do ostrzelania wrogich pozycji.

ŹRÓDŁO: DEFENCE24.PL

## Pentagon: prawie wszystkie haubice M777 dotarły już na Ukrainę

– 85 z 90 haubic M777 zostało już wysłanych z USA na Ukrainę – poinformował w poniedziałek przedstawiciel Pentagonu. Jak dodał, w obsłudze dział przeszkolono też ponad 300 ukraińskich artylerzystów. Resort ma również informacje, że rosyjscy żołnierze nie wykonują rozkazów przełożonych.

Jak powiedział urzędnik podczas briefingu na temat sytuacji wojennej, wysłanych zostało też na Ukrainę 110 tys. z obiecanych 184 tys. pocisków kalibru 155 mm. W poniedziałek w sieci pojawiły się pierwsze filmy wideo mające pokazywać działanie haubic na froncie w Donbasie.

Przedstawiciel Pentagonu zaznaczył, że z obsługi dział przeszkolono już ponad 300 ukraińskich żołnierzy i trwa

szkolenie kolejnych 50. Dodał, że w ciągu ostatniej doby dostarczono 13 partii sprzętu wojskowego na Ukrainę z siedmiu krajów, w tym m.in. pojazdy Humvee.

Odnosząc się do stanu rosyjskiej ofensywy na wschodzie kraju, przedstawiciel ministerstwa obrony USA ocenił, że Rosjanie czynią minimalne postępy w Donbasie i są nadal wypychani spod Charkowa. Do Donbasu ściągnięto też większość wojsk z Mariupola, gdzie według Pentagonu zostały dwie batalionowe grupy taktyczne, czyli mniej niż 2 tys. żołnierzy.

Jak dodał urzędnik, Rosja nadal ma problemy z logistyką i wyżywieniem swoich wojsk w Donbasie, a USA mają informacje sugerujące, że oficerowie i żołnierze nie wykonują rozkazów dowódców lub nie wykonują ich „ochoczo”.

ŹRÓDŁO: DEFENCE24.PL

# Wojna (część 5)

TEKST I ZDJĘCIA  
DMYTRO ANTONIUK

## Początek kwietnia 2022 r. Kijów i znowu Podole: wśród zabytków starożytności

1 kwietnia, wieczór w mojej dzielnicy w Kijowie. Wychozę na spacer przed godziną policyjną. Nie widziałem tego miejsca takim nawet na początku pandemii covidu dwa lata temu: zupełnie opustoszałe ulice w półmroku, niebieska mgła, zamknięte i zaśmiecone liśćmi wejście do metra, rzadkie światła w oknach. Wszystko to robi przygnębiające wrażenie. Ale, z drugiej strony, nie słychać strzelaniny, jak to było we wszystkich poprzednich wizytach tutaj. W ciągu godziny marszu spotykam tylko dwie osoby. Od czasu do czasu do głowy wkradają się głupie myśli o wrogich sabotażystach, którzy mogą cię tu zabić tylko dla zabawy. Ale napięcie łagodzi kilka kotów, które wydają się mieszkać dużą rodziną pod jednym z ganków. Widać, że ludzie je tu karmią, futrzaki zaś nie uciekają ode mnie.

Kolejne dni spędzam znowu w trasie. Zabieram rodziców do Kamieńca na kilka dni, aby wrócić z żoną do Kijowa. Jedziemy do wsi Noskowce w obwodzie winnickim. Częściowo zachował się tu na wpół spalony pałac Potockich, który pod koniec XIX wieku zmuszeni byli go sprzedać rosyjskim właścicielom ziemskim. Skoro tu jestem, chcę zaktualizować moje zdjęcia podobnych miejsc do ewentualnego przedruku mojej książki o polskich rezydencjach, którą planowałem opublikować akurat w tym roku 2022.

Już w Kamieńcu zastałem tak piękny zachód słońca, że pomimo głośniego szczekania podwórkowych i ulicznych psów pobiegłem do dzielnicy Polskie Folwarki, by fotografować w pomarańczowych promieniach „złotej godziny” katolicką fasadę miasta z katedrą św. Piotra i Pawła, klasztorem franciszkanów i innymi. O dziwo, w poprzednich podróżach nie byłem w tych ładnych, wąskich uliczkach prywatnych domków, gdzie na elewacjach ozdobne wielobarwne kafelki wskazują na wpływy sąsiedniej Mołdawii i Bukowiny, gdzie ludzie uwielbiają wszystko, co kolorowe. Myślę sobie, że chciałbym tu zamieszkać, a na pewno miałbym na ścianie domu taką płytkę, która mieniłaby się kolorami w promieniach zachodzącego słońca.

Następnego dnia cała rodzina udaje się na krótką wycieczkę do twierdzy Chocim, której jeszcze nie zwiedzili mój ojciec i mama żony. Tutaj zadziwia prawie pusty duży parking, który zawsze był całkowicie wypełniony samochodami

i autokarami. Opowiadam rodzicom historię warowni i widzę, że słucha mnie również inna rodzina. Zapoznają się z nią. Pochodzą z Charkowa. Nie mają już mieszkania – zbombardowane. Co dalej – nie wiedzą. Mężczyzna, kobieta i dwoje dzieci. Staram się opowiadać i pokazywać tak, żeby choć na chwilę zapomnieli o swoim nieszczęściu.

Tata jest bardzo zadowolony z ujrzenia twierdzy. Rzadko okazuje podziw dla tego, co widział, więc bardzo się cieszę, że mogłem mu pokazać tę perłę. Zawsze chciałem podróżować z tatą i wydaje się, że marzenie się spełniło, ale podróżujemy dziś niezupełnie z własnej woli...

## 7-8 kwietnia 2022

Irpień, Horenka, Hostomel: oczy nie wierzą temu, co widzą

Znowu w Kijowie. Całą rodziną i mam nadzieję, że nie będziemy musieli znów uciekać. Oficjalne media podają, że obwody kijowski i czernihowski zostały już całkowicie wyzwolone. Aż nie mogę w to uwierzyć. Do niedawna słyszałem strzały i widziałem pożary z balkonu mojego domu. Teraz cisza. Ta cisza jest dziwnie przerażająca. Do kanonady już się przyzwyczailiśmy.

Żona wciąż boi się przebywać w Kijowie. Jest zagubiona nawet we własnym mieszkaniu. Wydaje się, że wszystko jest nadal takie samo, lecz alarmy przeciwlotnicze i zaklepane okna sprawiają, że się wraca do rzeczywistości ze swego mikrokosmosu.

Wieczorem idziemy z nią na spacer przed domem. Nie ma już przygnębiającej mgły, na ulicach jest trochę więcej ludzi, ale wciąż bardzo mało oświetlonych okien. Na jednym ze skrzyżowań widzimy nowy krzyż w ziemi. Grób? Zbliżamy się. Na krzyżu zdjęcie putina, rok jego urodzenia i podpis



„zdechł w 2022 roku”. Oby tak się stało.

Muszę jechać do Irpienia, Buczy, Hostomela. W niewytłumaczalny sposób pociąga mnie to, ale nie podoba mi się to moje pragnienie oglądania horrorów. Nie potrafię sobie tego wyjaśnić. Władze informują, że miasta te są zamknięte, trwa rozminowywanie, że w okolicznych lasach wylapuje się moskali, którzy po prostu zostali porzuceni podczas ucieczki. Ale mimo to jadę do Romanówki, gdzie był most do Irpienia. Przed mostem stoi kilka samochodów – dalej nie ma przejazdu. Droga, domy, cerkwie – wszystko po wybuchach min wroga. Zniszczone do cna. Pod płotami znajdują się dziecięce wózki porzucone przez uciekających od ostrzału. Gdzieś tutaj zginęła cała rodzina, z wyjątkiem mężczyzny, który się trochę spóźnił i nie trafił pod eksplozję. Oto ten okaleczony, rozdarty most. Przed oczu nasuwa się marcowe zdjęcie setek cywilów z dziećmi i zwierzętami, stojących pod nim, czekających na koniec ostrzału. Na środku rzeki, na ruinach mostu leży przewrócony samochód. Przechodzę na drugą stronę i wchodzę na most. Jest wiele spalonych lub przestrzelonych samochodów, które ludzie porzucili chowając się pod mostem. Niektóre są

bez kół – szabrownicy niestety już się postarali... Nieco dalej – zniszczona stacja benzynowa z przewróconym samochodem w wyniku eksplozji. Wypadały z niego naprędce zebrane rzeczy: ubrania, buty, karma dla zwierząt. Widzę dużo zniszczonych drogich samochodów. Ludzie pewnie oszczędzali na nie przez całe życie...

Mój przyjaciel M. i ja jesteśmy w Horence pod Kijowem. Przejeżdżamy przez Puszcę-Wodycę, gdzie 23 lutego w drodze od źródła znaleźliśmy z córką cudownego szczeniaka. To piękna stara podmiejska dzielnica kijowskich domów letniskowych. Są tu wspaniałe dwory z początku XX wieku. Na szczęście znane mi domy są nienaruszone, ale niektóre budynki zostały zniszczone przez eksplozje. Jedziemy do sąsiedniej Horenki. Tu naprawdę bieda. Tyle domów zniszczonych, wszystko okaleczone. Wróg tu nie dotarł, ale bez przerwy chaotycznie strzelał do wioski, nie zważając na cywilów. Poznaliśmy starszą panią Irinę, która opowiada o tym, jak przyleciały tu wrogie pociski. Jeden z nich wystaje prosto z asfaltu. Pamiętamy, że niebezpiecznie jest tu chodzić i uważamy na każdy nasz krok. Przy jednym z domów stoi babcia. Podchodzę, witam się, pytam, czy czegoś nie potrzebuje. „Leki. Różne.



Na żołądek. Mój mąż leży, cierpi na żołądek. Wolontariusze już tu byli. Obiecali przynieść lekarstwa, ale nikt nie wrócił”. Zapisuję nazwy leków i przyrzekam sobie, że dostarczę je tej babci. Na przeciwko jej mniej więcej ocalałego domu stoi sąsiedni, spalony. Ogień w dziwny sposób nie rozprzestrzenił się na jej dom.

Tutaj są same ruiny. Nie ma nic: nie ma światła, nie ma gazu i wody. W niektórych miejscach są pojedyncze osoby, które przeżyły ten koszmar i teraz naprawiają dachy lub wybite okna. Mijamy ogromny sklep firmy Kuhne&Nagel, spalony i zniszczony wybuchami pocisków. Coś takiego oglądałem jedynie w niektórych filmach. Lecz nawet tam nie było obrazów takiego zniszczenia. Wyjeżdżamy na resztki mostu przez rzekę Irpień w Hostomelu. Jedna strona jest całkowicie zniszczona, druga bardzo się ugina, ale samochody przed nami odważają się jechać. Ze strachem, mocno przekrzywieni na bok, przejeżdżamy przez ten most. Zaczyna się centralna część Hostomelu, który orkowie zajęli jako pierwszy, zrzucając tu desant. Zniszczenie, pożary, chaos. Chcę obejrzeć dom mego przyjaciela, którego mieszkanie zostało zniszczone pociskiem wroga. Ale na drodze są saperzy i nikomu nie wolno ruszać dalej. W pobliżu znajduje się w połowie zniszczona przez pożar dzielnica domków, tak zwanych town-hausów. Śliczne niegdyś piętrowe domy z małymi ogródkami. Nawet nazwa tej ulicy brzmi – Malownicza. Połowa budynków spłonęła, inne zostały splądrowane. Widać, że wybito tu drzwi i okna, którymi wynoszono niektóre rzeczy. Na jednym z podwórek leżą zabawki, przez zniszczone okna widać na ścianach śmieszne obrazki z kotami... Bolesny widok. Z jednego mniej więcej całego domu wychodzi mężczyzna. Mieszkał tutaj i udało mu się wyjechać z rodziną. Widzę przez okno jego córkę patrzącą na nas. Czestujemy go papierosem. Mówi: „Wyjęli drzwi i okradli dom. Nasi szabrownicy byli tu po orkach. Ale na szczęście – żyjemy. Widzisz, ten dom spłonął na samym początku. Stoi na podwórku zniszczony porsche. Mieszkało tam młode małżeństwo. Podczas pożaru kobieta udusiła się dymem, a jej mąż oszalał”.

Trudno nam tu cokolwiek powiedzieć. Nie da się tego pojąć. Jak w XXI wieku cała armia może niszczyć cywilów, ich mienie, ich godność tylko dlatego, że ci ludzie nie chcą być posłuszni najeźdźcom? Czy to wszystko dzieje się naprawdę? Czy ożywają teraz te wszystkie okropne wspomnienia Litwinów, Polaków i Ukraińców z zachodniej Ukrainy, dokąd przybyli sowieccy żołnierze, aby ich „wyzwolić”? Dużo przeczytałem o tym. Dziś identyczne są świadectwa tych oto ludzi, którzy takich książek nie czytali...



# Działalność pomocowa Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego

Od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, prowadzi działalność pomocową. Tuż po wybuchu wojny dyrektor Maria Osidacz rozmawiała z pierwszą damą Rzeczypospolitej Polskiej Agatą Kornhauser-Dudą. Omówiono wówczas zakres niezbędnej pomocy humanitarnej dla walczącego państwa i narodu ukraińskiego.

DANUTA STEFANKO

**W** pierwsze dni rosyjsko-ukraińskiej wojny, kiedy na przejściach granicznych z Polską zgromadziło się setki, tysiące osób i samochodów, wspólnie z Fundacją Wolność i Demokracja we współpracy z Obroną Terytorialną w Mościskach w obwodzie lwowskim Centrum Kultury Polskiej wspierało ludzi, którzy stali w kolejkach. Wolontariusze gotowali ciepłe posiłki, rozdawali żywność i napoje dostarczone z Polski.

– W tym momencie jesteśmy potrzebni tym, którzy znaleźli się w biedzie, dlatego od pierwszych dni wojny zaczęliśmy organizować pomoc humanitarną, która popłynęła z Polski. Podtrzymujemy regularny kontakt z naszymi partnerami, przyjaciółmi. Listy potrzeb ciągle są aktualizowane. Ponad



11 milionów Ukraińców było zmuszonych do opuszczenia swoich miejsc zamieszkania, więc trzeba pomagać, trzeba się wciąż mobilizować – powiedziała Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

**Obecnie, dzięki wsparciu partnerów i przyjaciół, placówka przekazuje wsparcie i pomoc humanitarną różnym odbiorcom. Wypracowana sieć kontaktów z wolontariuszami na Ukrainie pozwala na sprawne przekazywanie darów batalionom wojskowym, obronie terytorialnej, policji, przesiedleńcom, mieszkańcom mniejszych i większych miejscowości, gdzie są prowadzone walki,**

**szpitalom, a nawet zwierzętom.**

– Pomoc jest potrzebna w dużych ilościach, ponieważ ludzie stracili domy, absolutnie wszystko, co nabyli. Bardzo się cieszymy, że mamy takich partnerów, braci i siostry, którzy nam pomagają w różnych aspektach. Możemy śmiało i uczciwie nazywać Polskę naszą siostrą, ponieważ w tym trudnym czasie nas wspiera. Bardzo nam miło, że kontynuujemy współpracę z Centrum Kultury Polskiej. Cieszy nas, że tutaj ludzie nie są obojętni, kontaktują się z nami i pomagają na różne możliwe sposoby – powiedziała Ołeksandra Babecka, kierownik Wydziału Komunikacji Społecznej Policji Patrolowej w obwodzie iwanofrankiwskim.

Pomoc, która dociera z Polski, ale też Francji, to głównie artykuły spożywcze, żywność dla dzieci, środki higieny, leki, opatrunki medyczne oraz karmy dla zwierząt. Dotychczas pomoc przekazana



przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego została dostarczona między innymi do Kijowa, Charkowa, Białej Cerkwi, Czernihowa, Mikołajowa, Kramatorska oraz mniejszych miejscowości w ich okolicach.

– Pracujemy z ludźmi, którym ufamy. Staramy się szukać te osoby, które dostarczają, odwożą tę pomoc. Trafia ona do różnych miejscowości. Zapotrzebowania na co dzień się zmieniają, ale zawsze są aktualne wszystkie rzeczy militarne oraz jedzenie zarówno dla cywilów, jak i dla wojskowych. Cały czas teraz styszę, że Polacy to nasi bracia, że jako pierwsi wyciągnęli do nas rękę z pomocą. Te relacje bardzo się ociepliły i to mnie bardzo cieszy – powiedziała Alina Czirkowa, członek zarządu Centrum Kultury Polskiej.

Partnerami ośrodka pomocy potrzebującym są m.in. Fundacja Wolność i Demokracja, Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie, Stowarzyszenie Wspólnota Polska, Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego, Fundacja „Świat w Naszych Rękach” oraz Fundacja Psia Ekipa.

Głównym darczyńcą pozostaje Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

– Staramy się pomagać wszystkim obywatelom Ukrainy. Pani Prezydentowa, z jednej strony, kieruje pomoc i stara się myśleć o tych, którzy są w Polsce, a z drugiej strony pamiętamy też o tych, którzy zostali na terenie Ukrainy. Wysyłamy pomoc m.in. do Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, bo jest to miejsce, które dalej żyje, stara się działać na rzecz swoich sąsiadów, przyjaciół, znajomych, ale też nieznanym, bo czasy wojny wyzwalają w nas chęć pomocy wszystkim, bez względu na narodowość, status czy miejsce zamieszkania. Jest to potrzeba serca – powiedział minister Adam Kwiatkowski, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP.

Od ponad 70. dni Ukraińcy walczą. Polacy na całym świecie wspierają walczącą Ukrainę. Wojna ociepliła i wzmocniła relacje tych dwóch narodów. Wierzmy, że wspólnymi siłami uda się pokonać wroga. Przyjdzie czas zwycięstwa, odbudowy i rozkwitu.

## Rosyjska klęska na Placu Czerwonym

**Brak przekazów na żywo z Placu Czerwonego w telewizjach na świecie, znane i skompromitowane pojazdy wojskowe przejeżdżające wzdłuż Kremla, anulowanie części lotniczej pokazu oraz mdłe przemówienie osamotnionego Putina, to krótkie streszczenie parady wojskowej, jaka zgodnie z tradycją została przeprowadzona 9 maja 2022 roku w Moskwie.**

W ostatnim tygodniu mogło rzeczywiście dziwić anormalne zaciekanie całego świata tym, co Putin powie 9 maja 2022 roku na Placu Czerwonym w czasie Parady Zwycięstwa. Tymczasem śledząc to co wcześniej było wygłaszane z tej okazji, wiadomo było, że rosyjski prezydent jak zawsze... będzie tylko kłamał. I tak się rzeczywiście stało. Natomiast sama uroczystość nikogo tak naprawdę już nie interesowała, a bardziej wzbudzała zażenowanie, przechodzące także w obrzydzenie.

Atmosfera panująca na Placu Czerwonym musiała być zaskoczeniem nawet dla samego Putina. Brak przywódców innych

państw w jego otoczeniu musiał być wielkim ciosem dla człowieka, który ma manię wyższości. Dodatkowo Putin musi sobie zdawać sprawę, że coraz więcej ludzi, w tym w Rosji, widziało na Placu Czerwonym nie żołnierzy, ale żołdatów: morderców, gwałcieli, złodziei i raszystów. Zamiast podziwu, jaki wcześniej towarzyszył defilującym pododdziałom, teraz w przekazach światowych widać było odrazę i uśmiech politowania nad armią, która dostaje bity od teoretycznie słabszych ukraińskich sił zbrojnych.

Dlatego jedynym punktem uroczystości, na który rzeczywiście oczekiwano, była oficjalna przemowa Władimira Putina. Spodziewano się różnych rzeczy: oficjalnego wypowiedzenia wojny Ukrainie i rozpoczęcia powszechnej mobilizacji, uznania Donbasu za terytorium Rosji, zapowiedzi użycia broni jądrowej, wypowiedzenia wojny Mołdawii, itp. W rzeczywistości Putin mówił dłużej niż w poprzednich latach i praktycznie tak samo.

Po pierwsze wskazywał, że Federacja Rosyjska została zaatakowana i trzeba jej bronić. Putin próbował przy tym wyjaśnić, że w grudniu ubiegłego roku zaproponował zawarcie umowy o gwarancje bezpieczeństwa oraz że „Rosja wezwała Zachód do uczciwego dialogu, poszukiwania rozsądnych, kompromisowych rozwiązań i wzajemnego

uwzględniania interesów”. Według niego to jednak nie zostało zaakceptowane: „państwa NATO nie chciały nas słuchać, co oznacza, że w rzeczywistości miały zupełnie inne plany”.

Plany te zgodnie z logiką Putina miały obejmować:

- przygotowania do kolejnej akcji karnej w Donbasie, do inwazji na „nasze historyczne ziemie, w tym na Krym”;
- ogłoszenie przez władze w Kijowie możliwości nabycia broni jądrowej;
- aktywny rozwój militarny przez NATO terytoriów sąsiadujących z Rosją;
- pracę setek zagranicznych doradców na Ukrainie;
- regularne dostawy najnowocześniejszej broni z krajów NATO.

To właśnie dlatego: „Rosja z wyprzedzeniem odparła agresję”.

Po drugie po raz kolejny okazało się, że Putin to raszysta i w jego głowie nie istnieje pojęcie Ukraina i naród ukraiński. W czasie całego, długiego przemówienia, słowa: „Ukraina” i „ukraiński” nie padły ani razu. Nie ma więc żadnej wątpliwości, kto tak naprawdę stoi za zorganizowaną eksterminacją Ukraińców. Putin nie mówił więc o wojnie na Ukrainie, za to wspominając sześciokrotnie

o Donbasie. Dla niego „Donbasem” są więc również tereny na zachód od Dniepru, w tym takie miasta jak Kijów i Lwów.

**Ostatecznie z Moskwy do świata popłynął obraz człowieka, który cynicznie dąży do eksterminacji narodu ukraińskiego i zniszczenia suwerennego europejskiego państwa. Obraz człowieka, który wciągnął Rosję w krwawą wojnę, twierdząc przy tym, że „nigdy nie zrezygnujemy z miłości do Ojczyzny, wiary i tradycyjnych wartości, obyczajów naszych przodków, szacunku dla wszystkich narodów i kultur”.**

Dlatego w czasie całej defilady Władimir Putin na pewno nie był tym, którego

można określić pojęciem „zwycięzca”. W jego słowach i działaniach można było wyczuć wyraźne problemy, które już zaczynają się pojawiać w Federacji Rosyjskiej. I nie chodzi jedynie o brak wojskowych nowinek technologicznych, którymi zawsze chwalało się w majowych defiladach, co może wskazywać na coraz większą przepaść dzielącą rosyjską armię od sił zbrojnych krajów zachodnich i Chin.

Zwraca się natomiast uwagę na odwołanie części lotniczej parady przy słonecznej pogodzie i lekkim zachmurzeniu, co zostało od razu odebrane, jako strach Putina przed zamachem wykonanym z powietrza – rzeczywiście nie do zatrzymania w warunkach Placu Czerwonego. Z kolei zapowiedź specjalnego dekrety prezydenckiego mającego wspomóc „krewnych i przyjaciół” zabitych żołdatów, świadczy o tym, że dotychczasowe wsparcie, którym się tak chwalało, okazało się niewystarczające. Być może protesty „matek i żon ruskich żołdatów” zaczynają być w Rosji coraz silniejsze.

Ważniejszy dla nas był też obraz Putina, który z nienawiści do innego narodu nie jest stanie wypowiedzieć słowa będącego obecnie na ustach całego świata: Ukraina.

ŹRÓDŁO: MAKSYMILIAN DURA, DEFENCE24.PL

## Lwowski okres kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego Kościół rzymskokatolicki we Lwowie w latach 1945–1991 (cz. 6)

Ks. Zygmunt Hałuniewicz ze Lwowa podtrzymywał stały kontakt z kilkoma kapłanami archidiecezji lwowskiej w Polsce, m.in. z administratorem apostolskim w Lubaczowie bpem Janem Nowickim i duszpasterzem chorych ks. Janem Szurlejem.

MARIAN SKOWYRA

Zachowane listy od ks. Jana Nowickiego do ks. Zygmunta Hałuniewicza z lat 1965–1972 zostały w 2021 roku opublikowane przez ks. Józefa Wołczańskiego. Zachowała się również relacja o przekazie pieniężnym dla uwięzionego w łagrach sowieckich ks. Hałuniewicza z Krakowa, od księży lwowskiej archidiecezji Bolesława Grudzieńskiego i Władysława Matusa. Jak podawał ks. Józef Wołczański „Nieznane bliżej zabiegi (o zwolnienie z łagrów ks. Hałuniewicza) miał również prowadzić w Krakowie abp Eugeniusz Baziak”, co również świadczyło o jego dobrym obeznaniu z sytuacją religijną we Lwowie.

Ks. Hałuniewicz przyjmował również wizyty sporadycznie przybywających do Lwowa kapłanów z Polski, choć sam mimo wielu zaproszeń nigdy nie opuścił granic ZSRR. Prawdopodobnie w 1970 roku przesłał poufną drogą pismo do Stolicy Apostolskiej, informując papieża Pawła VI o sytuacji Kościoła we Lwowie. „W odpowiedzi otrzymał list sekretarza Rady ds. Publicznych Kościoła datowany 9.IX.1970 r. z podziękowaniem oraz darami od papieża. Były to: egzemplarz Nowego Testamentu z autografem Pawła VI, błogosławieństwo apostolskie oraz kielich mszalny”.

Również bp Jan Nowicki jako formalny zwierzchnik archidiecezji lwowskiej poczuwał się do troski o kapłanów przebywających na obszarze Związku Sowieckiego, choć sam nigdy nie skorzystał z okazji, aby odwiedzić Lwów, mimo zaproszeń kierowanych doń przez dawnego kanclerza ks. Zygmunta Hałuniewicza. „Na Bukowinie mieszkała przecież jego umierająca już wówczas siostra – pisał ks. Józef Wołczański – co mogło dlań stanowić mocną motywację do podjęcia podróży nie tylko o charakterze rodzinnym, ale też kościelnym dla rozpoznania sytuacji i potrzeb lokalnych rzymskokatolickich wspólnot. Obawa przed dość mało wówczas realnymi represjami ze strony władz sowieckich powstrzymywała go wszakże od podjęcia jakichkolwiek prób w tym względzie. Ograniczył swoje kontakty z kresowymi rodakami do korespondencji oraz przyjmowania ich wizyt w Lubaczowie”. Mimo to żywo interesował się losami ks. Zygmunta Hałuniewicza,



KOŚCIÓŁ MATKI BOŻEJ NIEUSTAJĄCEJ POMOCY WE LWOWIE-ZBOISKACH

ks. Ignacego Chwiruta, o. Rafała Kiernickiego OFM Conv oraz ks. Jana Cieńskiego, proboszcza ze Złoczowa. Z szacunkiem wypowiedział się o lwowskich polskich lekarzach: dr Irenie Pelczarskiej i dr Henryku Mosingu.

Tak o wizycie do Lwowa w dniach 17.08.–7.–09.1967 sprawozdanie złożył ks. Michał Banaś (1897–1977) z Opola, który podróżował tam z ks. Adolfem Maciągiem (1928–1990) z Lubaczowa. Pod koniec 1967 roku Lwów odwiedził ks. Tadeusz Klecan (1892–1973). Sam zaś ks. Jan Nowicki, mimo że interesował się tamtejszymi wydarzeniami, „jednak nawet nie podjął próby wyjazdu, zakładając a priori tzw. czarny scenariusz. Obawiał się bardziej braku możliwości powrotu do Polski z wizyty za wschodnią granicą, co w kontekście jego wypowiedzi o chęci fizycznej pomocy polskich kapłanów na Ukrainie SSR wydaje się groteskowe. Władze sowieckie chętniej pozbywały się duchownych z własnego terytorium, niż ich zatrzymywały”.

U autora opracowania zachował się wycinek pewnej polskojęzycznej gazety, wydanej we Francji z 18 lipca 1979 roku, gdzie został zamieszczony artykuł mieszkającego wówczas w Rzymie ks. Hieronima Kwiatkowskiego. W niniejszym artykule autor przytacza list ze Lwowa, w którym jest wyrażona radość z wyboru na Stolicę Apostolską papieża Jana Pawła II oraz jakichś bliżej niewiadomych nowych otwartych placówkach duszpasterskich, które w realiach komunistycznych ulegały uszczupleniu, a nie zwiększeniu. Na marginesach ks. Kwiatkowski własnoręcznie dokonał adnotacji, że list ten, otrzymany ze Lwowa, przekazał osobiście papieżowi. Z racji wyjątkowości artykułu autorstwa ks. Hieronima Kwiatkowskiego pt. „Polska radość we Lwowie” pragniemy przytoczyć go w całości.

„Lwów bynajmniej nie jest ubogi w element polski. Do polskości przynajmniej się oficjalnie (na podstawie spisu ludności) takie tłumy (dochodzą do 45 tysięcy), jakimi na początku tego stulecia w mieście dysponował metropolita Andrzej Szeptycki, władca świętojurski. Aby dać zatem swoisty wyraz euforii na wieść wyniesienia metropolity z Krakowa na stolicę apostolską w Rzymie obchodzone zaraz w październiku 250-lecie tego kościoła św. Antoniego, od którego kluczy piszący nie oddał 4-tego czerwca 1946 roku, kiedy ostatni transport duchownych porzucał to tzw. Wierne miasto.

Z tego więc Grodu (Semper Fidelis) znamienne po wizycie papieskiej w Polsce nadeszły oto słowa pisane w noc świętojańską (24 czerwca 1979 r.):

Jak Go tu wszyscy kochają. Cieszą się Nim. Za Niego się



MINISTRANCI KATEDRY LWOWSKIEJ LUDWIK MARKO (OD PRAWY) I STANISŁAW DURYS

modlą. Już chyba nie ma domu, gdzieby nie było Jego portretu albo obrazka: chyba – może na prowincji.

A teraz wszyscy są jeszcze pod wrażeniem tej wizyty. Cały czas słuchaliśmy radia. Czytali polskie gazety. Ci, co mieli anteny telewizyjne nastawione na Polskę – oglądali wszystko w telewizji.

Zdolniejsi układają o Nim i dla Niego – wiersze i pieśni.

...Otwarto tu kilka nowych placówek, które obsługują młodzi z duchownych: rocznie takich 3 do 4 przybywa.

Okazuje się, iż w dzisiejszym świecie środków masowego przekazu nie tak znów tragicznie bywa w wypadku odcięcia od społeczności polskich tamtych, co Lwowa mimo wszystko nie opuścili”.

**Starania o mianowanie biskupa dla Lubaczowa po śmierci abpa E. Baziaka**

Mówiąc o archidiecezji z siedzibą w Lubaczowie, należy również dodać, że od 1962 roku powstały tam niebezpieczne obawy o nominację biskupa po śmierci arcybiskupa-wygnańca Eugeniusza Baziaka. Szczegółowe relacje

o tym zawarł ks. Stanisław Bizuń we wspomnianych już niepublikowanych zapiskach pt. „Śmierć i pogrzeb śp. Ks. Abpa Eugeniusza Baziaka i obrazki z lat następnych. 1962–1968”.

**Jeszcze w trakcie pogrzebu abpa Baziaka, który odbył się na Wawelu 19 czerwca 1962 roku, kapłani lwowscy z terenów Polski zadawali sobie pytanie „co będzie dalej z archidiecezją w Lubaczowie. Kto go bodaj tymczasowo zastąpi”. Pewne spekulacje snuto na temat bpa Karola Wojtyły, który był przewidziany na stanowisko wielkiego kanclerza i rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a równocześnie na ordynariusza w Lubaczowie.**

Kolejnym omawianym kandydatem na Lubaczów był biskup Wincenty Urban z Wrocławia, o którym bp Latusek wobec biskupów i duchowieństwa miał się wyrazić, że „właściwie bp Urban nie jest nam tu potrzebny”.

Wreszcie trzecia wersja podawała, że Lubaczów będzie stanowił „unię personalną z Krakowem, że dla Lubaczowa ewentualnie będzie wyznaczony biskup sufragany”. Z tej też racji jako jedyną kandydaturę wysuwano ks. prof. Mariana Jaworskiego „przyjaciela abpa Wojtyły”. Również tę wersję podtrzymał przed śmiercią ks. Stanisław Szurek (1885–1964), który przekazał: „Powiedzcie o. Fidelisowi, niech się nie martwi o Lubaczów. Już jest dla Lubaczowa wyznaczony biskup: ks. Marian Jaworski. W swoim czasie będzie to ogłoszone”.

Obawy o Lubaczów były rzeczywiście uzasadnione. Jeszcze w pierwszym roku po śmierci abpa Baziaka ze stanowiska wikariusza kapitulnego zrezygnował ks. Michał Orliński.



POGRZEB O. ALOJZEGO KASZUBY. LWÓW 22.09.1977

Wielu kapłanów, zwłaszcza młodych, pod pretekstem choroby opuszczało Lubaczów i udawało się do innych diecezji, prosząc tam o inkardynację. Jednak po ks. Orlińskim na wikariusza kapitulnego 15 czerwca 1964 roku został mianowany dawny rektor seminarium lwowskiego w Kalwarii Zebrzydowskiej ks. Jan Nowicki, który 19 kwietnia 1968 roku został przez papieża Pawła VI mianowany biskupem. W ten sposób udało się uratować dziedzictwo archidiecezji lwowskiej na tym skrawku metropolii, co było również ważnym aspektem dla nielicznych trwających kapłanów po drugiej stronie żelaznej kurtyny.

### Lwowscy świeccy pomocnicy Kościoła

Na początku lat 70. we Lwowie pozostawały dwa czynne kościoły rzymskokatolickie. W katedrze pracowali wciąż dwaj kapłani: o. Rafał Kiernicki OFM Conv i ks. Zygmunt Hałuniewicz. Jednak jeszcze w tym dziesięcioleciu odnotowano znaczące zmiany w życiu tutejszej parafii katedralnej oraz wiernych obrządku łacińskiego we Lwowie. W latach 70. ks. Hałuniewicz cierpiął na cukrzycę oraz na choroby serca, wątroby i nerek. Kilka nocy poprzedzających jego śmierć nocował w jego mieszkaniu o. Rafał, bowiem „złożony obłożną chorobą ks. Hałuniewicz zrywał się często z postania, usiłując wyruszyć do kościoła”.

Ks. Zygmunt Hałuniewicz zmarł 30 marca 1974 roku w wieku 85 lat. Ciało przez kilka dni było wystawione w katedrze na katafalku, wokół którego gromadziły się rzesze wiernych. Pogrzeb odbył się 2 kwietnia 1974 roku. Mszę św. odprawił i kazanie wygłosił ks. (bp) Jan Cieński ze Złoczowa. Po uroczystościach w katedrze ciało przewieziono na Cmentarz Janowski we Lwowie, gdzie złożono w grobowcu jezuitów. Tutaj właśnie w czasie mowy pożegnalnej o. Rafał Kiernicki miał wypowiedzieć słynne słowa, „czy będzie jeszcze kapłan we Lwowie, który go pochowa”. W 1977 roku Lwów był świadkiem kolejnego kapłańskiego pogrzebu. Tym razem 19 września 1977 roku zmarł o. Serafin Alojzy Kaszuba (1910–1977), który w tym dniu przybył do Lwowa, zamierzając kontynuować swą podróż na północne tereny ZSRR.

Po pogrzebie ks. Hałuniewicza nad katedrą zawisło kolejne zagrożenie dla świątyni, a powodem tym razem miały być katedralne parafianki z chorymi zauważone na jednej z ciężarówek przewożącej ciało zmarłego kapłana w czasie pogrzebu. Afera skończyła się usunięciem organisty Józefa Nowakowskiego z kierownictwa komitetu kościelnego.

W sytuacji, gdy w katedrze pozostał tylko jeden kapłan, najbardziej uwidoczniły się udział i pomoc świeckich w życiu Kościoła. Obok świeckich szafarzy sakramentów (czyli parafianek, które w specjalnych pojemnikach roznosiły komunię chorym



ŚWIECCY POMOCNICY. (OD LEWEJ) JANINA SOSABOWSKA, IRENA PELCZARSKA, MARIA SKIERSKA I ANTONINA KOWALSKA

we Lwowie) ważnym organem był komitet kościelny, który w świetle prawa sowieckiego był organem założycielskim każdej wspólnoty. Musiał liczyć 20 osób – stąd nazwa „dwudziestka”. Kapłan przy parafii mógł być zarejestrowany po uprzednim podpisaniu umowy o pracę z komitetem kościelnym.

Mimo że komitet miał być organem zwierzchnim i pracodawcą dla duchownych, we Lwowie jednak, dzięki roztropności, sprytowi i sztuce dyplomacji, proboszcz miał kontrolę nad komitetem, a jego członkowie okazali się pomocnikami we wszystkich działaniach proboszcza. W tym celu należy wyszczególnić osoby szczególnie oddane kościołowi, należące do komitetu kościelnego. Był to niewątpliwie długoletni organista Józef Nowakowski. Wielką rolę odegrała również dr Irena Pelczarska (1911–1990), gdyż dzięki jej staraniom w Kijowie, Moskwie i Rydze w katedrze w 1974 roku zarejestrowano jako drugiego kapłana ks. Ludwika Kamilewskiego. Ważne znaczenie odegrały wreszcie takie postaci jak Antoni Dudak czy Janina Zamojska.

Działalność komitetu kościelnego lwowskiej bazyliki metropolitalnej z lat 1965–1990 jest doskonale znana dzięki zachowanemu protokołom Posiedzenia Organu Wykonawczego i Komisji Rewizyjnej, które zostały wydane drukiem przez ks. Józefa Krętosza w 2004 roku. Mimo że ich wiarygodność z racji pisania dla urzędników państwowych jest mało wiarygodna, mogą stanowić cenne źródło w poznaniu osób przynależnych do ratowania lwowskiej katedry. Komitet kościelny katedry lwowskiej w czasie swojego trwania liczył przeważnie 26–27 członków wraz z przewodniczącym, którzy piastowali swoje urzędy z wyboru. Jako pierwszego przewodniczącego powołano szewca Jana Punca, który ten urząd piastował do 1948 roku. Następnie do 1974 roku komitetem kierował organista Józef Nowakowski. Była to osoba darzona szczególnym zaufaniem przez proboszcza i występował jako jego główny doradca. Po ustąpieniu z urzędu Józefa Nowakowskiego na czele komitetu stanęła dr Irena Pelczarska,

która pełniła tę funkcję do 1990 roku. Ostatni protokół z posiedzenia komitetu i wiernych katedry sporządzono 26 czerwca 1991 roku, w którym wyznaczono trzy osoby: Janinę Zamojską, Antoniego Dudaka i Czesławę Żaczek odpowiedzialnymi za stały kontakt z władzami państwowymi.

W grupie pomocników o. Rafała było wiele przedstawicieli miejscowej inteligencji – profesorów, lekarzy i innych. Należy tu wymienić choćby Zofię Rogalinę, która w latach 70. uczyła języka polskiego ks. L. Kamilewskiego, a łaciny przyszytych kandydatów do seminarium w Rydze. Ważną rolę dla prowadzenia duszpasterstwa odegrał dom Janiny i Izabeli Leduchowskich, gdzie przez pewien czas mieszkali wygnani z Mościsk redemptoryści. W małym pokoju na zapleczu katedry przez wiele lat nocowała Waleria Wybraniec, pracownik lwowskiego szpitala. Jej podstawowym zadaniem było zawiadomienie proboszcza o jakimś niebezpieczeństwie, np. zaproszeniu ognia w katedrze przez nieznaną sprawców.

Dr Irena Pelczarska otaczała fachową medyczną opieką chorych lwowskich kapłanów. Również przygotowywała młodzież

do sakramentu bierzmowania. Tak o niej wspominał ks. dr Henryk Mosing: „Wspólnie otaczaliśmy opieką wielu chorych, a zwłaszcza naszych słabych duszpasterzy, że wspomnę długoletnią opiekę zmarłej nad niezapomnianej pamięci księdzem Karolem Jastrzębskim, czy nad steranym więźniem ks. prałatem Ignacym Chwirutem. W ciągu wielu lat dr Irena Pelczarska roztaczała gorliwą opiekę nad zdrowiem seniora naszych kapłanów, ks. biskupa Jana Cieńskiego w Złoczowie, a wyjeżdżając, polecała go zawsze mojej szczególnej pamięci”. Chorym ks. Ignacym Chwirutem opiekowała się również lwowianka Maria Pokiziak (1896–1985), w której domu zamieszkał po powrocie łagrów. Mieszkał w domu Marii Pokiziak na Sobieszczyźnie również ks. Ludwik Seweryn. Maria Barańska na rzecz kościoła katedralnego ofiarowała część domu przy ul. Kwitki Osnowianki 12, który w ostateczności o. Rafał w zamian za opiekę nad ofiarodawczynią podarował dla odradzającego się Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi.

### Z formacji o. Rafała Kiernickiego powstało wiele katechetek, które mimo zakazów gromadziły dzieci i młodzież we własnych domach na lekcjach religii. Najbardziej znanymi z tego okresu były siostry Jadwiga i Irena Zappe, Zofia i Krystyna Pankówny, Maria Homme, Katarzyna Słotwińska i Maria Makowiecka.

W domu sióstr Krystyny i Zofii Panek przy ul. Majakowskiego 36 przez pewien czas mieszkał o. Rafał Kiernicki. Tam też na spotkania formacyjne i patriotyczne z okazji

rocznic narodowych gromadziła się lwowska inteligencja i młodzież. W dzieło katechizacji włączyły się również mieszkające we Lwowie siostry zakonne zarówno obrządku rzymskokatolickiego jak i grekokatolickiego. Tak o tym wspominał w 1991 roku o. Mikołaj Kostyuk, redemptorysta należący do Kościoła grekokatolickiego: „W katedrze, w zakrystii, niemal przez cały dzień siedziała siostra Daria. Dzieci przychodziły do zakrystii pojedynczo, a ona je uczyła. Po dwoje, troje. Siedziała tak z tymi zmieniającymi się dziećmi od rana do wieczora i szeptała z nimi katechizm. Musiało to wyglądać jak jakieś prywatne rozmowy, bo rzecz jasna, nie można było przed nikim się zdradzić, że to właśnie odbywa się zabroniona przez władze katechizacja.

Oczywiście organizatorem tego wszystkiego był o. Rafał Kiernicki. Trzeba tu powiedzieć, że to, co on przez te wszystkie lata zrobił dla Kościoła katolickiego – nie tylko dla rzymokatolików, ale i dla grekokatolików, niezależnie od tego czy byli to Polacy, czy Ukraińcy – to jest jakiś cud, ilu ludzi on do Kościoła przyciągnął”.

Spośród licznej grupy ministrantów powstawały bezinteresowne zastępy grup remontowych w czynnych kościołach Lwowa i okolic. Kościelnymi, którzy musieli być w kategorii najbardziej zaufanych osób w katedrze lwowskiej byli kolejno Antoni Dudak, Florian Biszgiel, Stefan i Paweł Łuziak, Roman Kowalski, Kazimierz Wańczyk oraz Marian Bałta.

Polacy Lwowa również stali się inicjatorami wielu akcji, związanych z zachowaniem pamięci historycznej. Gdy rozpoczęto akcję dewastacji Cmentarza Orłak we Lwowie Maria Tereszczak (1880–1977) wraz z innymi podjęła się dzieła przeniesienia ciał niektórych zmarłych na Cmentarz Łyczakowski. W ten sposób uratowano przed zbezczeszczeniem ciała generała Tadeusza Jordan-Rozwadowskiego, generała Wacława Iwaszkiewicza-Rudoszańskiego, brygadiera Czesława Mączyńskiego, abpa Józefa Teodorowicza, Lotników i ks. Gerarda Szmyda.

Mimo licznych jak dotąd opracowań na temat działalności Kościoła katolickiego na terenie Lwowa w okresie komunistycznym wciąż brakuje osobnego fachowego opracowania na temat działalności świeckich w tym mieście w dziele ratowania wiary i tradycji katolickich, a temat ten może być również podstawą do niejednej pracy magisterskiej czy rozprawy doktorskiej. Sprawa wydaje się o tyle nagląca, że z każdym dniem odchodzą ostatni naoczni świadkowie tamtych wydarzeń, co ostatecznie spowoduje, że zostaną utracone liczne wiadomości na temat tych osób, które z poświęceniem własnego życia zabiegały o przetrwanie wiary i Kościoła w tym mieście.



REMONT WIEŻY KOŚCIOŁA ŚW. ANTONIEGO WE LWOWIE

# Międzynarodowy front bibliotekarzy i muzealników

Wojna przynosi spustoszenie i zabiera to co najwartościowsze – życie, domy i poczucie bezpieczeństwa, ale także obraca w gruzu wypracowany przez pokolenia kapitał i niweczy plany na przyszłość. Skutki są również odczuwalne w sferze kultury. Rosyjska agresja spowodowała, że unikalne dziedzictwo Ukrainy jest zagrożone jak nigdy dotąd. Polska doskonale wie czym jest utrata dziedzictwa kulturowego. Dlatego Zakład Narodowy im. Ossolińskich, podpisał trójstronny umowę z lwowskimi instytucjami i szwajcarską fundacją The International alliance for the protection of heritage in conflict areas (ALIPH), która sfinansowała zakup materiałów i sprzętu do zabezpieczania zbiorów. Niezbędne urządzenia i tworzywa trafiają do Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka, Lwowskiego Muzeum Historii Religii i Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego Ukrainy we Lwowie.

TEKST I ZDJĘCIA  
ARTUR ŻAK

**D**zięki pomocy logistycznej Międzynarodowego Centrum Budownictwa w Warszawie, do Lwowa dotarły ognioodporne szafy pancerne, skrzynie aluminiowe i specjalistyczne materiały do ochrony obiektów bibliotecznych i muzealnych, które mają pomóc w zabezpieczeniu zbiorów.

Tak o danej inicjatywie opowiedziała „Kurierowi” dr Olha Kłosowska, wicedyrektor Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka:

– Szczerze dziękujemy Aliansowi i naszemu partnerowi, Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich, za dary, które otrzymaliśmy. Są to ogniotrwałe pancerne szafy, których od Aliansu otrzymaliśmy dziesięć sztuk, a pięć dodatkowych sfinansował producent – Hartmann Tresore Polska. W tych szafach będziemy przechowywać nasze cenne dokumenty, rękopisy, starodruki i unikatowe książki. Jest to już druga transza pomocy, za którą jesteśmy niezmiernie wdzięczni. W najbliższym czasie oczekujemy również na dostawę, umówionych wcześniej, stelaży dla naszego archiwum. Od całego zespołu naszej biblioteki pragnę bardzo podziękować. Mam nadzieję, że razem będziemy w stanie zachować nasze wspólne dziedzictwo dla następnych pokoleń.

Od pierwszych dni wojny zabytki na Ukrainie przebywają w stanie permanentnego zagrożenia. We Lwowie od tygodni specjaliści zabezpieczają zabytki architektury, dzieła sztuki, dokumenty i wiele innych bezcennych dzieł, które



znajdują się w naszym pięknym mieście. My lwowiacy, doskonale wiemy w jak wyjątkowym mieście mieszkamy, ale pełnię tego, jakie bogactwa kryje nasz ukochany gród, możemy odczuć tylko rozmawiając ze specjalistami, którzy chronią i badają jego obfite zasoby.

Dr Olha Kłosowska, w kilku krótkich zdaniach zrelacjonowała jakie skarby są w posiadaniu Biblioteki Stefanyka:

*W naszych zasobach mamy dokumenty od X wieku do dni dzisiejszych. Posiadamy 50 inkunabułów, paleotypy pierwszej połowy XVI wieku, sto dwadzieścia tysięcy starodruków, a także wiele cennych i unikalnych dokumentów, z których korzystają nie tylko ukraińscy naukowcy, a także naukowcy z całego świata. Jest to materiał do badań naszego wspólnego, wielonarodowego dziedzictwa Lwowa.*

Takie rozmowy nie tylko napawają nas dumą z dokonania naszych przodków i dziedzictwa, które jest teraz pod naszą opieką, lecz niestety są również przyczyną uzasadnionych obaw o jego los, podczas tej bezprecedensowej wojennej pożogi.

Dyrektor Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka dr Wasyl Fersztej, również nie kryje swoich obaw o to, co się stanie z unikatowymi zasobami placówki, którą kieruje:

– Szanowni Państwo, przeżywamy nienajlepsze, niepokojące

czasy. Z przykrością muszę stwierdzić, że wszystkie bogate zasoby naszej biblioteki, które były gromadzone przez setki lat, są zagrożone, ponieważ Lwów jest ostrzeliwany przy pomocy rakiet. Jesteśmy bardzo zaniepokojeni dlatego, że każde trafienie rakiety, niesie ze sobą ogromne zagrożenie. Bardzo doceniamy pomoc, którą otrzymaliśmy od naszych partnerów. Zapewne nie będę w stanie wymienić wszystkich, którzy przyczynili się do tej pomocy, ale niezmiernie dziękuję wszystkim. Niestety nie jesteśmy w stanie wszystkiego zrobić sami. Za chwilę pójdziemy do magazynu rękopisów, gdzie na własne oczy będziecie mogli się przekonać jak istotna jest to pomoc. Systemy regałów przesuwanych i szafy pancerne, to zupełnie inny poziom bezpieczeństwa dla naszych zbiorów. W ten sposób zabezpieczymy najbardziej cenne i unikalne dokumenty. Nawet gdy, nie daj Boże nas ostrzelają, czy też zdarzy się pożar, to zawartość tych szaf pancernych ocala. Ten sprzęt gwarantuje, że nasze zasoby przetrwają. Chciałbym osobno podziękować naszemu partnerowi, Ossolineum, z którym współpracujemy już dziesięć lat. Mam nadzieję, że razem będziemy w stanie ten czas przetrwać.

**Zakład Narodowy im. Ossolińskich pełnił rolę koordynatora projektu, realizując zamówienie niezbędnych materiałów i sprzętu. W czasie realizacji zamówienia na ogniotrwałe szafy pancerne firma Hartmann Tresore**



DR WASYL FERSZTEJ

**Polska przekazała Bibliotece im. Stefanyka darowiznę w postaci dodatkowych szaf pancernych.**

Wiktorija Malicka, pełnomocnik Ossolineum ds. współpracy z zagranicą, podzieliła się z nami szczegółami tego projektu, ale także opowiedziała o tym, jak pomagają ukraińskim instytucjom kultury:

– Pomagamy też bardzo dużo naszym partnerskim instytucjom we Lwowie. Od razu na początku wojny wystaliśmy transportem dla Biblioteki Stefanyka i dla lwowskich muzeów, z którymi współpracujemy, które w swoich kolekcjach mają nasze przedwojenne zbiory. Do Lwowskiej Galerii Sztuki, Muzeum Historycznego Miasta Lwowa, Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego i Muzeum Historii Religii. Udało mi się również skontaktować ze szwajcarską fundacją ALIPH, zajmującą się pomocą dla instytucji kultury na terenach objętych działaniami wojennymi. Dzięki tej pomocy udało się zabezpieczyć zbiory w Lwowskim Archiwum Historycznym, w Lwowskim Muzeum Historii Religii, a przede wszystkim u naszego najbliższego partnera, czyli we Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy im. W. Stefanyka. Udało się z pieniędzy ALIPH kupić system regałów przesuwanych, które są właśnie teraz montowane w magazynie rękopisów w Bibliotece Stefanyka oraz całkiem pokaźną liczbę szaf pancernych ogniotrwałych, które będą chronić najcenniejsze zabytki piśmiennictwa. Całość działań organizujemy w porozumieniu z Centrum Pomocy Dla Kultury

na Ukrainie powołanym przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.”

Bezpośrednią pieczę nad bezcennymi skarbami Biblioteki im. Stefanyka sprawuje dr Myroslawa Diadiuk, kierownik Działu Rękopisów, która swój zawód i pracę naukową traktuje jako misję:

– Te szafy pancerne są dla nas prawdziwie bezcennym prezentem, służącym do zabezpieczenia naszych rękopisów. Jest to tym bardziej ważne, że nie wiemy co nas czeka w tak wyjątkowym, wojennym czasie. Jest to nasze bardzo ważne zadanie. Mówimy, że jest front wolontariuszy, a ja myślę, że jest również front bibliotekarzy, którzy powinni robić, co do nich należy. To dzieło jest dziełem wspólnym z naszymi kolegami z Polski, którzy martwią się o nasze europejskie dziedzictwo, zgromadzone w zasobach Działu Rękopisów. W naszych sejfach przechowujemy najbardziej cenne dokumenty, przede wszystkim rękopisy. Aby dobrze zrozumieć powagę sytuacji, należy uświadomić sobie, że te książki są w jednym jedynym egzemplarzu. Na podstawie rękopisów powstały książki, ale także powstają niezliczone dzieła badawcze i analityczne. To jest bardzo ważne. Rozumiemy, że nasze dokumenty, które są datowane od drugiej połowy XI wieku, wymagają zabezpieczenia, ponieważ nie jesteśmy barbarzyńcami, jak nasz przeciwnik, który bombarduje nasze miasta. Zgromadziliśmy rękopisy głównych księgozbiorów, które są podstawą zasobów naszej biblioteki, tzn.: księgozbioru Zakładu Narodowego Ossolińskich we Lwowie, Biblioteki Baworowskich, a także licznych ukraińskich wielkich księgozbiorów: Towarzystwa Naukowego im. T. Szewczyka. Towarzystwa Studion św. Jana Chrzyciela oraz księgozbioru Akademii Teologicznej. Jesteśmy pewni, że zamykając je w tych pancernych szafach, uchronimy je od ognia i bombardowań.

**Poczynając od pierwszych dni agresji Rosji na Ukrainę, Polska i polskie instytucje niosąc pomoc, mają niezastąpiony wkład w dzieło ratunku wspólnego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie.**

## Mateusz Morawiecki: wykorzenić ideologię „Russkiego Miru”

Nie wystarczy wspierać Ukrainę w walce, lecz trzeba wykorzenić ideologię, która stoi za rosyjską napaścią, bo jest ona równie niebezpieczna jak nazizm i komunizm – przekonuje na łamach śródownego wydania „Daily Telegraph” premier Mateusz Morawiecki.

– Kiedy rozmawiam z młodymi ludźmi, historia XX wieku brzmi dla nich jak makabryczna bajka. Wydaje się niemożliwe, że Hitler czy Stalin mogliby powrócić w naszych czasach. Jednak złudzenie, że historia nie może się powtórzyć, zostało obnażone 24 lutego tego roku. To, co niewyobrażalne, stało się faktem, gdy pociski spadły na Kijów, Charków i inne miasta suwerennego, demokratycznego państwa w sercu Europy – pisze polski premier.

Zwraca uwagę, że podczas parady z okazji zakończenia II wojny światowej rosyjski prezydent Władimir Putin ponownie przedstawił światu mitologię zwycięstwa Rosji nad nazizmem, ignorując fakt, że choć Armia Czerwona pokonała nazistowskie Niemcy, to przyniosła niewolę wielu narodom Europy Środkowej i Wschodniej. Dodaje, że odrodzenie

Europy było możliwe pod warunkiem zbudowania systemu, w którym wojna i totalitaryzm nigdy więcej nie będą możliwe, ale agresja Rosji na Ukrainę sprawia, że Europa zastanawia się, czy fundamenty naszej wolności są jeszcze mocne i nienaruszone.

– Ulice Buczy, Irpienia i Mariupola spłynęły krwią niewinnych. To, co dzieje się na Ukrainie, oznacza powrót przeklętych ideologii. Ironia tej historii polega na tym, że Putin zbudował nowy rosyjski imperializm w oparciu o mit zwycięstwa nad nazizmem, a jego propaganda opisuje agresję na Ukrainę jako operację „denazyfikacji” kraju – pisze Mateusz Morawiecki.

Podkreśla, że Putin nie jest ani Hitlerem, ani Stalinem, ale jest od nich bardziej niebezpieczny, bo dysponuje nie tylko bardziej śmiertelnością bronią, ale ma też w zasięgu ręki nowe media, by szerzyć swoją propagandę. Przypomina, że nie tak dawno temu Polska toczyła z Rosją wojnę informacyjną o genezę II wojny światowej i choć wygrała, Putin osiągnął swój cel, bo zainfekował Internet milionami fake newsów.

– Putinowska ideologia „Russkiego Miru” jest odpowiednikiem XX-wiecznego komunizmu i nazizmu. Jest to ideologia,



za pomocą której Rosja uzasadnia wydumane prawa i przywileje dla swojego kraju. Jest ona również podstawą opowieści o „szczególnej misji historycznej” narodu rosyjskiego. W imię

tej ideologii Mariupol i dziesiątki ukraińskich miast zrównano z ziemią, ponieważ wysłała ona rosyjskich żołnierzy na wojnę, przekonywała ich o ich wyższości i zachęcała do popełniania

niehumanitarnych zbrodni wojennych – mordowania, gwałcenia i torturowania niewinnych cywilów. Wiemy też, że ta ideologia prowadzi do przymusowego przesiedlania Ukraińców w głąb terytorium Rosji – wskazuje szef polskiego rządu.

– Nie możemy mieć żadnych złudzeń. To nie jest szalenstwo, ale przemyślana strategia, która już otworzyła bramy do ludobójstwa. „Russkij Mir” to rak, który trawi nie tylko większość rosyjskiego społeczeństwa, ale stanowi śmiertelne zagrożenie dla całej Europy. Dlatego nie wystarczy wspierać Ukrainę w jej militarnej walce z Rosją. Musimy całkowicie wykorzenić tę nową, potworną ideologię – przekonuje Mateusz Morawiecki.

Podkreśla, że tak jak kiedyś Niemcy zostały poddane denazyfikacji, tak dziś jedyną szansą dla Rosji i cywilizowanego świata jest „deputinizacja”.

– Jeśli nie podejmiemy się tego zadania natychmiast stracimy nie tylko Ukrainę, ale także naszą duszę, wolność i suwerenność. Bo Rosja nie zatrzyma się na Kijowie. Wyruszyła w długi marsz na Zachód i to od nas zależy, gdzie ją zatrzymamy – podsumowuje polski premier.

ŹRÓDŁO: BARTŁOMIEJ NIEDZIŃSKI PAP

## Nabożeństwo Fatimskie podczas wojny



13 maja, w 105. rocznicę objawień Matki Bożej w Fatimie, pomimo wojny na Ukrainie, w wielu świątyniach i sanktuariach maryjnych w tym kraju przeprowadzono Nabożeństwa Fatimskie. We Lwowie w godzinach wieczornych w kaplicy przy kościele Matki Bożej Gromnicznej arcybiskup Mieczysław Mokrzycki odprawił uroczystą Mszę św., a po jej zakończeniu poprowadził krótką procesję fatimską. Tym razem nie przeszła ona przez centrum miasta.

TEKST I ZDJĘCIE  
KONSTANTY CZAWAGA

– Rozpoczynamy znowu w tym roku Nabożeństwa Fatimskie 13 maja i każdego następnego miesiąca – powiedział dziennikarzowi Kuriera arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski.

– Z kościoła Matki Bożej Gromnicznej z którego niestety przed czterema laty zostaliśmy wypędzeni, gdyż zamknięto przed nami drzwi tego kościoła, ojcowie dominikanie przenieśli się ze swoim duszpasterstwem i z liturgią Mszy św. do kaplicy Rosena, którą przed laty opatrnościowo przekazała nam ówczesna premier Ukrainy Julia Tymoszenko. W tym roku te nabożeństwa będą miały szczególny wymiar. Jeszcze bardziej będziemy zagłębiać się w tajemnicę objawień Matki Boskiej Fatimskiej, która wskazała nam gdzie tkwi zło, skąd to zło wychodzi. Ona powiedziała jasno: trzeba zawierzyć Jej Niepokalanemu Sercu Rosję, która jest przyczyną niepokojów, wojen, wielu krzywd i podziału ludzi. Dlatego będziemy tutaj modlić się każdego miesiąca, prosząc Matkę Boską, by uprosiła nam cud pokoju. By otworzyła nasze serca i serca wszystkich ludzi

dobrej woli na Boże Miłosierdzie. Byśmy zrozumieli, stanęli w prawdzie. Byśmy oczyścili się, byśmy wyrzekli się grzechów własnych, grzechów narodowych, grzechów pijaństwa, grzechów aborcji. Grzechów także zabójstwa, bo w Ewangelii wprost mówi się, iż jeśli gniewamy się na brata, jeśli mamy jakieś krzywdy do wyrównania – to jest to zabójstwo. Więc musimy tutaj stawać zawsze w prawdzie i wtedy Matka Boska, tak jak obiecała, z pewnością przywróci nam długo oczekiwany pokój w Ukrainie, w naszym kraju.

Nabożeństwo Fatimskie zostało zorganizowane przez ojców dominikanów.

– Chociaż trwa jeszcze wojna, każdy ma swój front, i my właśnie jesteśmy na froncie duchowym – stwierdził o. Igor Gnius, dominikanin. – Dlatego dzisiaj modlimy się nie tyle o pokój, co o zwycięstwo. Dużo ludzi wyjechało do Polski, natomiast przyjechali ludzie ze wschodu, z Kijowa, również związani z dominikanami i rzeczywiście odczuwamy pewne zamieszanie z powodu tej migracji. Ale pomimo odebranego nam kościoła, ta kaplica, tak zwana Rosena, jest miejscem, gdzie sprawuje się Msza św., spowiedź i gdzie ostatnio wznowiliśmy spotkania duszpasterskie.

Na zakończenie procesji odczytano przed drzwiami kościoła akt poświęcenia Ukrainy Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny.

## Misja glinianego kogucika z Borodianki



W Muncypalnym Centrum Artystycznym we Lwowie został zaprezentowany w ekspozycji majolikowy kogucik, podobny do tych, które charkowska plastyczka Waleria Polanskowa wręczyła premierowi Wielkiej Brytanii Borisowi Johnsonowi i prezydentowi Wołodomyrowi Zełenskiemu w Kijowie.

KONSTANTY CZAWAGA

– Jest to znany w całej Ukrainie kogucik, którego często można było zobaczyć prawie w każdym ukraińskim domu – wyjaśniła Marta Lubiwi, administratorka Centrum Artystycznego. – Jest to oryginalny dzbanek, do którego nalewano kompot lub wino. Takie „kumańce” (dzban, wyraz pochodzenia turańskiego – red.) w kształcie koguta masowo były produkowane w fabryce majoliki w Wasylkowie pod Kijowem. Kiedy Rosjanie okupowali

te tereny i zrujnowali wielopiętrowy blok, na jednej z ocalałych ścian została wisząca szafka kuchenna i na niej taki właśnie kogucik. Do naszego Centrum Artystycznego wielu artystów z Ukrainy przynoszą swe wyroby. Podczas oglądania tej wystawy zwiedzający zbierają datki na potrzeby Sił Zbrojnych Ukrainy. W tym też celu jeden z mieszkańców Lwowa przyniósł do nas swego kogucika, podobnego do tego z Borodianki. Żeby ludzie mogli lepiej go obejrzeć, by podnieść ducha Ukrainy i pomnożyć materialne wsparcie dla ukraińskiego wojska.

„Gliniane koguty, kopie tego, którego można zobaczyć na znanej fotografii ze zrujnowanej Borodianki stały się symbolem wytrzymałości narodu ukraińskiego. Wierzmy, że jest to dobry znak” – napisał w swoim Instagramie prezydent Ukrainy Wołodomyr Zełenski.

# Holokaust w Stanisławowie

Holokaust był jedną z największych katastrof w światowej historii. W sowieckiej nauce historycznej temat wyniszczenia Żydów na terenach Ukrainy był przemilczany lub traktowany fragmentarycznie, jako wyniszczanie obywateli radzieckich na terenach okupowanych. Do tematu wrócono podczas gorbaczowskiej „pierestrojki”. Niewielu się orientuje, że na terenach Stanisławowa w latach 1941-1943 wymordowano według różnych szacunków od 50 do 100 tys. Żydów.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Łudność żydowska obecna była w naszym mieście od początków jego założenia czyli od 1662 roku. Potoccy świadomie osiedlili ich tu, bowiem żyłka handlowa i umiejętności rzemieślnicze sprzyjały wzrostowi bogactwa miasta. Żydzi otrzymali szereg przywilejów: prawo do budowy domów, do nieograniczonych zarobków, do zajęcia się handlem, otrzymali autonomię wewnętrznego zarządzania, zrównanie z resztą mieszkańców w prawach, możliwość zwracania się do sądownictwa zamkowego. Gmina żydowska stale powiększała się – na rok 1732 w mieście mieszkało 1 470 osób wyznania mojżeszowego; w 1793 r. było już 2 412 osoby; w 1869 r. – 8 088; w 1910 r. – 15 161 osób.

Według danych spisu ludności od 9 grudnia 1931 roku w Stanisławowie zamieszkiwało 60 256 mieszkańców: z tego 24 823 Żydów (41,4%), 22 312 Polaków (37,2%), 11 134 Ukraińców (18,6%) i 1 691 innych narodowości (2,8%). W latach 1930 w mieście było 49 synagog i domów modlitwy (bożnic), działały żydowskie szkoły początkowe i zawodowe oraz prywatne gimnazjum. Gmina utrzymywała domy dziecka, przytułki dla ludzi starszych, biblioteki i dwa teatry („SZI-AN-SKI” i im. Goldenfadena), orkiestrę „Tel Awiw” i inne. W przededniu II wojny światowej w 1939 roku liczba ludności żydowskiej wzrosła do 26 500 osób. Niestety większość z nich zginęła w tygłu wojny. Oprócz miejskich Żydów i z okolic, do stanisławowskiego getta przywożeni byli Żydzi z terenów sojusznicznych z Niemcami – z Węgier i Zakarpacia. W latach 1939-1941 społeczność żydowska miasta znacznie wzrosła przez przyjazd uchodźców z zajętej przez Niemców Polski.

Prześladowania i masowe wyniszczanie ludności żydowskiej



DZIELNICA ŻYDOWSKA W STANISŁAWOWIE, ZDJĘCIE PRZEDWOJENNE

w Niemczech i na terenach ich sojuszników oraz ziemiach pod okupacją w czasach II wojny światowej określane jest słowem holokaust. Podczas trybunału w Norymberdze padła cyfra 6 mln Żydów, wyniszczonych podczas działań wojennych w Europie. Istnieją rozbieżne dane co do liczby ofiar na terenach Ukrainy. Wahają się one około cyfry 1 mln ofiar w latach 1941-1944. Szacuje się, że na terenach Galicji podczas wojny ocalało jedynie około 2% przedwojennej ludności wyznania mojżeszowego. Do ofiar holokaustu również należy odnieść wyniszczanych przez nazistów Cyganów, homoseksualistów, obłożnie chorych i inwalidów. Czyli w szerokim tego słowa znaczeniu holokaust oznacza systematyczne prześladowanie i wyniszczanie ludności według ich rasowej, etnicznej, narodowej, seksualnej przynależności lub według typu genetycznego, jako niepełnowartościowych i szkodliwych elementów.

W pierwszych latach po doświadczeniu nazistów do władzy

stymulowali oni masową migrację Żydów z Niemiec, ale w 1941 roku zakazano jej. Od tego roku możemy twierdzić o początku świadomego i zaplanowanego wyniszczania ludności żydowskiej w Europie. Interesujące jest to, że liderzy nazistów zdawali sobie sprawę, że są zbrodniarzami. Zachował się dziennik Josefa Goebbelsa, w którym przytacza on przebieg rozmowy z Adolfem Hitlerem: „Gdy zwyciężymy, to kto zapyta nas o stosowane metody?”.

Oficjalnie 1 sierpnia 1941 roku tereny Galicji trafiły pod panowanie hitlerowców i weszły do tzw. Dystryktu Galicji z centrum we Lwowie, należącym do Generalnego Gubernatorstwa z centrum w Krakowie. Z powodu gwałtownego posuwania się wojsk koalicji niemiecko-węgierskiej większość Żydów przebywających w Stanisławowie nie zdążyła się ewakuować. Miasto zostało zajęte na początku lipca 1941 roku przez wojska węgierskie. Już pod koniec lipca do miasta deportowano około



ŻYDZI ZE STANISŁAWOWSKIEGO GETTA NA ROBOTACH PRZYMUSOWYCH



WEJŚCIE DO STANISŁAWOWSKIEGO GETTA

tysiąca Żydów z węgierskiego Zakarpacia.

W Stanisławowie, w odróżnieniu od Lwowa, większość przebywających w mieście Żydów nie wysyłano do obozów koncentracyjnych, lecz rozstrzelano na miejscu. Prawdopodobnie sprawcą takiej sytuacji był Hans Krüger, który wstawił się swoim okrucieństwem wobec Żydów i innych mieszkańców miasta.

Po wojnie znalazł się w Niemczech Zachodnich, gdzie podawał się za antyfaszystę. Został wykryty przy próbie ubiegania o posadę państwową i sądzony w 1967 roku. Na sądzie wyznał, że kierował Gestapo w Stanisławowie, ale nie przyznał się do osobistego wyniszczania mieszkańców miasta. Świadkiem na sądzie wystąpiła hrabina Karolina Lanckorońska, której udało się przetrwać wojnę. Jej zeznania obaliły całą linię obrony Krügera i został skazany na dożywocie. Zwolniony został w 1986 roku.

Ówczesne komunistyczne władze Iwano-Frankiwska zastanawiały się, w jaki sposób wydelegować na sąd swego przedstawiciela, ale w związku z sytuacją międzynarodową i kwestią finansową przedstawiciela władz miasta na sądzie ostatecznie nie było. Krügera sądzono za wyniszczanie Żydów, a nie za rozstrzelanie Polaków, Ukraińców czy likwidację lwowskich profesorów, co też było dziełem jego rąk.

Krügerowi bezpośrednio podlegało 25 osób. Tak niewielka liczba gestapowców nie była, rzecz jasna, w stanie osobiście wyniszczyć takiej

liczby Żydów. Potrzebna była dodatkowa pomoc – niemieckiej i ukraińskiej policji. Kwestia kolaboracji Ukraińców i ich zaangażowania w mordowanie Żydów jest bardzo złożona. Według lwowskiego historyka Jarosława Hrycaka „nie da się jej rozwiązać prostym stwierdzeniem „tak” lub „nie”. Ukraińcy współpracowali z władzami niemieckimi na początku okupacji, ale i walczyli przeciwko niej”. Według historyka „punktem startowym do wyjścia z tej sytuacji może być przyznanie, że część społeczeństwa ukraińskiego faktycznie współpracowała z Niemcami i wspomagała ich w wyniszczaniu ludności żydowskiej. Ukraińska policja, tzw. „pomocnicza” była wykorzystywana przez Niemców do organizacji i bezpośredniego wyniszczania ludności żydowskiej. Funkcję tę pełnili nie tylko w Galicji, ale również na terenach polskich, białoruskich czy litewskich. Pełnili oni funkcję strażników w obozach koncentracyjnych”.

Udział tej formacji w działaniach przeciwko ludności nie pozwala na utożsamianie jej z całym społeczeństwem ukraińskim na terenach okupowanych. W lutym 1942 roku metropolita Szeptycki wystosował pismo do Heinricha Himmlera z protestem przeciwko wyniszczaniu Żydów i z prośbą, aby ukraińskie formacje policyjne nie były w wciągane. Szeptycki był jedyną postacią z hierarchii kościelnej, która wystąpiła w obronie Żydów. Himmler nakazał aresztować metropolitę, ale szef lwowskiego gestapo obronił go, twierdząc, że taki

krok może wywołać niezadowolone całych mas Ukraińców na tych terenach. Za to Niemcy zlikwidowali Ukraiński Komitet Narodowy, którego honorowym przewodniczącym był Szeptycki. W listopadzie 1942 roku Szeptycki pisze list pasterski „Nie zabijaj”, w którym mówi, że żaden ziemski cel nie może usprawiedliwić zbrodniarzy.

W Stanisławowie były dwa cmentarze żydowskie. Pierwszy, „na okopisku”, najstarszy żydowski cmentarz w mieście, leżący obok Drogi Tyśmienickiej. Istniał przez trzy wieki i został zamknięty w 1957 roku, ostatecznie zniszczony na początku lat 1960. Nowy cmentarz powstał w 1926 roku koło jeziora miejskiego i tu właśnie rozstrzelani byli Żydzi z getta.

W określonych przez Gestapo granicach stanisławowskiego getta nie mogło pomieścić się 27 500 Żydów. Stąd wynikała potrzeba „zmniejszenia” tej liczby. 12 października 1941 roku, w żydowski Nowy Rok, miała miejsce pierwsza masowa egzekucja Żydów. W tym dniu na cmentarzu rozstrzelano od 6 do 12 tys. osób. Zachował się dziennik jednego z członków Judenratu, inżyniera Juliusza Foermana, który był świadkiem wydarzeń i cudem ocalał: „straciłem wówczas dziewięć osób z najbliższej rodziny (ojca, siostrę z mężem i dwojgiem dzieci, bratową z 18-letnią córką). Siedzieliśmy na ziemi bez ruchu, skamieniały i nieczuli. Padał na nas mokry śnieg. Patrzyłem na to, co dzieje się wokół. Kilka razy musiałem całą siłą woli uzmysłwić sobie, że jest to realność, a nie jakaś zła zjawia. Rzucali do dołu ciężarne kobiety, matki z dziećmi na rękach i strzelali do nich bez przerwy... Tylko jeden

z nich spróbował się uratować. Po drodze do grobu uciekł na pole i nie zważając na prześladowanie (już się ściemniało), udało mu się uciec. Strzelający zmieniali się i w wolnym czasie częstowali się kanapkami. Około godziny 6 rozstrzelanie zakończono i tym, kto ocalał pozwolono wrócić do domu. Ledwo podniosłem się z ziemi. W tym dniu stałem się dziadkiem. Mając 51 lat, odczułem, że jestem dziadkiem. Do tej chwili mogłem pracować jak dwudziestolatek. Wcześniej nie miałem żadnego siwego włosa, a w tym dniu moje skronie pobieleły”.

Tym Żydom, którzy ocalili, zezwolono od 13 października do połowy grudnia 1941 r. zajmować opuszczone pod getto domy. 20 grudnia ogłoszono powstanie getta – dzielnicy żydowskiej, oddzielonej od reszty miasta.

20 stycznia 1942 roku na konferencji w Wannsee pod Berlinem, gdzie zebrał się najwyższy rangą urzędnicy III Rzeszy przyjęto program „Ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Ta decyzja nie była afiszowana. Według niej Żydów z Europy Zachodniej wysyłano na Wschód do obozów koncentracyjnych na terenach Gubernii Generalnej (terenach Polski). W ciągu lat 1942-1943 wyniszczono większość Żydów z Europy Centralnej i Wschodniej i większą część z Europy Zachodniej. Dopiero pomyślna ofensywa Armii Czerwonej pod Stalingradem i porażka Römmla w Afryce przyspieszyły egzekucje w obozach.

O dalszym przebiegu wydarzeń w getcie Foerman pisze: „Od 31 marca zaczęło się otwarte i systematyczne, z niemiecką pedantycznością, otwarte wyniszczanie Żydów. Wieczorem tego dnia policja otoczyła



HANS KRÜGER, SZEFSZANISŁAWOWSKIEGOGESTAPO W LATACH 1941-1942

getto i zaczęło się wypędzanie jego mieszkańców z budynków, niezależnie czy pracowali czy nie. Otoczono centrum, ulice Długą, Rejtana, Słoneczną, Belwederską. Policja wypędzała ludzi z domów i gromadziła ich na Belwederskiej. Do godz. 10 zebrano tu około 5 tys. ludzi. Poprowadzono ich na wojskowy peron. Tu załadowano ich do specjalnych wagonów, oznaczonych białym pasem. Oznaczało to, że należy je przepuszczać w pierwszej kolejności. Później granatami zniszczyli większość budynków”.

Pociąg wywieziono do obozu w Bełżcu, gdzie był obóz masowego wyniszczania Żydów. Tam w komorach gazowych i krematoriach spotkała swoją śmierć większość Żydów z Dystryktu Galicja.

W getto panował głód, jedzenie nie wystarczało. Za próbę samowolnego wwieżenia żywności na teren getto w ciągu maja-czerwca 1942 roku rozstrzelano 400-500 osób.

Jedną z największych egzekucji była kara za to, że pewien Żyd pobił ukraińskiego

policjanta i chlusnął mu w twarz siarczanem miedzi. 24 sierpnia 1942 roku rozstrzelano i spalono 1200 Żydów. 20 członków żydowskiej służby porządkowej powieszono na latarniach przy ul. Belwederskiej. Ich trupy pozwolono zdjąć dopiero po trzech dniach. Rozstrzelano również wszystkich członków Judenratu z rodzinami. Historyk L. Sotowka zaznacza: „Ostatnia akcja w getcie miała miejsce na placu Wandlera 12 września 1942 roku. W czasie jej trwania wymordowano około 2 tys. osób i wywieziono do Bełżca 5 tys.”.

23 lutego 1943 roku oficjalnie zlikwidowano getto w Stanisławowie. Policja rozstrzelała wszystkich członków żydowskiej policji, byłych członków Judenratu i jego ostatnich mieszkańców. Od tej chwili Stanisławów został ogłoszony Judenfrei – miastem oczyszczonym od Żydów.

Na podstawie materiałów obwodowego Archiwum państwowego możemy odtworzyć dokładny przebieg tych trudnych wydarzeń. Jesienią 1944 roku w Stanisławowie (tak do 1962 roku nazywało się miasto) utworzono „Komisję śledczą przestępstw niemieckich faszystów i ich sojuszników”. Na czele komisji stanął pierwszy sekretarz partii M. Słon. Komisja prowadziła badania świadków przestępstw władz okupacyjnych. 29 listopada 1949 roku złożono akt oględzin cmentarza żydowskiego i wyjawiono 458 grobów, z nich 32 było to wspólne groby z resztkami spalonych ciał.

Intensywne działania Armii Czerwonej zmusiły Niemców do gorączkowego likwidowania resztek getta i zacierania śladów swoich przestępstw. Od stycznia 1944 roku do końca

marca na cmentarzu, celowo ogrodzonym trzymetrowym płotem, pracowała specjalna brygada z więźniów lwowskiego obozu janowskiego. Aby zatrzeć ślady przestępczej działalności i w poszukiwaniu ukrytego złota, trupy rozstrzelanych wykopywano z grobów i palono w specjalnie przywiezionych piecach. Prochy zsypany do potoku, który nadal płynie w okolicy cmentarza.

Przytoczę zeznania mieszkańca Stanisławowa, Polaka Czernieckiego Mateusza (1878 roku urodzenia) o tych wydarzeniach: „Gdy w marcu 1944 roku do Stanisławowa wdarły się czołgi sowieckie, Niemcy i gestapowcy z cmentarza uciekli, zostawiając wszystko tak jak było. Wówczas zdecydowałem się pójść do tego budynku, gdzie palili trupy rozstrzelanych. Zobaczyłem tam trzy piece, z których do góry sterczały kominy, wokół było dużo popiołu... Przeszedłem się po cmentarzu i zobaczyłem przy rozkopaniu i puste groby, do których zrzucano trupy rozstrzelanych. Gdy czołgi sowieckie wycofały się z miasta, gestapowcy wrócili i zasypali doły po grobach. Ten budynek, gdzie palili trupy, wyczyścili, a piece wywieźli. Wszystko doprowadzili do porządku, nie zostawiając po sobie żadnych śladów swoich przestępstw”.

W wyniku holokaustu z powierzchni ziemi znikła podstawowa społeczność Stanisławowa i najbliższych miasteczek i wiosek. Żydów wyniszczano w wielu przypadkach przy milczącej zgodzie lub będących w strachu ludzi innych narodowości. Byli jednak i tacy, którzy pomagali – trzeba to przyznać. Usiłowali ratować bliźniego, pomimo wszystko.

Pamiętajmy o tym i wyciągajmy wnioski.

## Izabela Drzewicka-Kozłowska we wspomnieniach

Panią Izabelę Kozłowską poznałam w latach osiemdziesiątych podczas społecznej działalności w Towarzystwie Miłośników Lwowa. Bardzo przyjemna pani o niezwykle ciepłej osobowości, zafascynowana Lwowem i Kresami, w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych prowadziła w domu „salon lwowski” gromadząc rozproszonych jaworowiaków, lwowiaków i kresowiaków. Z tej fascynacji wyrosła pokaś, aby zbierać kresowe pamiątki i tworzyć kolekcję. W miarę gromadzenia zbioru rosła też refleksja, jak mało wiemy o Kresach jako społeczeństwo.

ALICJA KOCAN

Po latach zbierania materiałów, bogate i wielokulturowe dziedzictwo Kresów, zostało utrwalone przez stały cykl spotkań „Opowieści z Kresów”, którego inicjatorem i autorem jest syn pani Izabeli

Kozłowskiej – Tomasz Kuba Kozłowski. W Domu Spotkań z Historią w sposób nadzwyczaj interesujący prowadzi spotkania poświęcone tematyce kresowej opowiadając o miejscach, sprawach i ludziach często zapomnianych i nieobecnych w powszechnej świadomości.

Pamiętam spotkanie z panią Izabelą w czerwcu 2008 roku. Okazało się, że razem zmierzamy na uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej pamięci profesorów lwowskich w Instytucie Biofizyki i Biochemii PAN.

Na tę uroczystość przybyli przedstawiciele rodzin profesorów: syn i wnuk docenta Jerzego Grzędzielskiego, córka profesora Edwarda Hamerskiego, wnuk i prawnuk profesora Stanisława Progulskiego. Przybyli także przedstawiciele Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z prezesem Ryszardem Orzechowskim oraz Janusz Wasylkowski, dyrektor i wydawca

„Rocznika Lwowskiego”, a także naukowcy i studenci zgromadzeni na powitaniu profesora J. D. Watsona i jego żony Elżbiety Watson.

Po odsłonięciu tablicy przez profesora, krótkie przemówienie wygłosił fundator profesor Wacław Szybalski. Na jego wniosek zebrani uczcili pamięć o zamordowanych minutą ciszy, po czym głos zabrał Stanisław Kosiedowski, który przygotował kilkunasturowe broszury w językach polskim i angielskim, aby przybyli na uroczystość mieli możliwość zapoznania się z okolicznościami lwowskiej tragedii.

Przybyła cała rodzina państwa Kozłowskich. Na tę okoliczność pani Izabela ofiarowała ogromną wiązkę pięknych kwiatów, którą w artystyczny sposób ułożyła przy tablicy.

Kryształowa podświetlana tablica z nazwiskami profesorów Lwowskich z dwujęzyczną polską i angielską inskrypcją jest wyrazem miłości do Polski i rodzinnego Lwowa. Po tej

oficjalnej uroczystości lwowiaczy zostali zaproszeni na skromny poczęstunek, gdzie była okazja do rozmów i wspomnień.

**Panią Izabelę wraz z całą rodziną spotykałam na uroczystościach lwowskich, w Galerii Porczyńskich, w Domu Spotkań z Historią, a także zupełnie przypadkowo i zawsze w pośpiechu. Była bardzo gościnną, zapraszała mnie na pierogi. Szkoda że nie mogłam skorzystać. Zawsze uśmiechnięta, serdeczna, koleżeńska. Mówiła, że dba o każdy dzień, żeby go nie zmarnować. Ceni każdą chwilę spędzoną z rodziną i lubi wzajemne relacje z przyjaciółmi.**

**Lwowianka, dobra, mądra, szlachetna, wierna w przyjaźni, pracowita, odpowiedzialna z dużym poczuciem humoru. Zapalona turystka a przede wszystkim harcerka. Zawsze wierna rodzinemu Miastu, nestorka rodu o wyjątkowym wpływie na młode pokolenie.**

Teraz jest mi bardzo smutno, ale pozostały wspomnienia, dobre myśli, niezapomniane chwile i świadomość, że miałam szczęście poznać tak niezwykłą panią, a przede wszystkim mamę pana Tomasza Kuby Kozłowskiego.

**Wraz z odejściem pani Izabeli straciliśmy kawałek Lwowa. Pozostanie na zawsze w naszej pamięci.**

# Polskie pochówki wojskowe z XIX wieku w Stanisławowie

W XIX wieku cmentarz miejski w Stanisławowie był główną nekropolią miasta. Tu spoczywali zarówno mieszkańcy Stanisławowa, jak i żołnierze polscy i uczestnicy zrywów narodowych z różnych okresów historii. Po zniszczeniu cmentarza w 1980 roku i przemienieniu go w park miejski większość pochówków zatraciła się. Jednak z materiałów archiwalnych udało się ustalić niektóre postacie, do dziś spoczywające prawdopodobnie w tej ziemi.

ROMAN CZORNEŃKY  
PETRO HAWRYŁYSZYN

Najstarszymi znanymi pochówkami wojskowymi na terenie cmentarza przy ul. Sapieżyńskiej były groby polskich żołnierzy z armii Napoleona. Byli oni żołnierzami Królestwa Warszawskiego, państwa polskiego, założonego przed Napoleona w 1807 roku na dawnych terenach polskich z przekazanych umową w Tylży Królestwu Prus.

Podczas kampanii moskiewskiej Napoleona 1812 roku wojska Królestwa Warszawskiego liczyły około 200 tys. żołnierzy i oficerów. Po klęsce Napoleona Królestwo zostało przejęte przez Prusy i Rosję, zgodnie z ustaleniami kongresu Wiedeńskiego. Znanymi są dwa pochówki żołnierzy Napoleona na cmentarzu w Stanisławowie: Jan Kopystyński, 1788–28.07.1809 oraz Antoni Falkowski 1783–09.10.1809. Zmarli oni w czasie, gdy w Stanisławowie stacjonowały wojska Królestwa Warszawskiego. Ich nagrobki, jak twierdzi Stanisław Nicieja, były najstarszymi zachowanymi do dewastacji w 1980 r.

Cmentarz miejski w Stanisławowie był też miejscem spoczynku uczestników polskich powstań i Wiosny Ludów. Powstanie listopadowe 1830–1831 roku z czasem objęło również ziemie dzisiejszej Prawobrzeżnej Ukrainy. Powstańcy zgromadzili wojsko, liczące nawet do 150 tys. żołnierzy i oficerów. Pomimo zaciętego oporu powstańców 27 września 1831 roku wojska rosyjskie zdobyły Warszawę. Władze i resztki wojsk uszły na tereny Austrii i Prus i tam zostały internowane. Większość żołnierzy pochowanych w Stanisławowie należała do oddziału Józefa Dwernickiego, który został otoczony na Wołyniu i z walkami przedarł się do Galicji. Tu 1 maja 1831 roku złożyli broń.

W Stanisławowie pochowano 30 uczestników tego zrywu narodowego. Z czasem aleję, przy której zostali pochowani, nazwano „aleją powstańców”.

Spoczywali tu między innymi:

- Hipolit Broniewski, 1799–1880, wachmistrz baterii kpt. Puzyny w korpusie Dwernickiego;
- Baltazar Czarkowski, 1777–02.05.1879, walczył w pułku strzelców lubelskich, wielokrotnie odznaczony za odwagę na polu boju, uczestnik powstania, który przeżył 102 lata;
- Stanisław Michał Grudziński, 1797–12.02.1862, kapitan kawalerii wołyńskiej;
- Hipolit Łopatyński, 1812–15.07.1890, adiutant gen. Dwernickiego, w Stanisławowie był znanym nauczycielem francuskiego;
- Mikołaj Bółoz-Antoniewicz, 1801–1885, poeta ormiański, organizator polskiej Gwardii Narodowej w Stanisławowie podczas Wiosny Ludów w latach 1848–1849;
- Józef Wasilewski, 1806–30.10.1886, porucznik artylerii, nagrodzony orderem *Virtuti Militari*;
- Wincenty Nowina-Smagłowski, 1806–1883, poeta, porucznik, urodzony w Brodach, studiował na Uniwersytecie Warszawskim. Podczas koronacji Mikołaja I na króla Polski w 1825 roku został aresztowany za hasła patriotyczne. W czasie pogromu Jakuba Szeli w 1846 roku był ciężko pobity. Brał udział w wydarzeniach Wiosny Ludów we Lwowie i Wiedniu, za co został skazany na 6 lat ciężkiego więzienia w Jozefstadcie (przemieście Wiednia) i w Ołomuńcu. Po odbyciu kary w 1859 roku wyjechał do Francji. Wykładał w polskiej szkole. Był znanym bibliofilem i zebrał pokaźną kolekcję rzadkich ksiąg. W 1873 roku przeniósł się do Stanisławowa i przekazał swe zbiory miastu, czym położył podwaliny pod bibliotekę miejską. Był jej dożywočním kustoszem. Po śmierci w 1883 roku burmistrz Stanisławowa Ignacy Kamiński nakazał z funduszy miasta ustawić nagrobek na jego mogile.

Jedynym ocalałym z dewastacji grobem uczestników powstania listopadowego jest pochówek Maurycego Gosławskiego, 05.10.1802–17.11.1834,



POMNIK MAURYCEGO GOSŁAWSKIEGO W IWANO-FRANKIWSKU, 2022 R.



MAURYCY GOSŁAWSKI,  
POWSTANIEC LISTOPADOWY

podporucznika, znanego poety, przedstawiciela ukraińskiej szkoły w poezji polskiej – „piewcy Podola”. Urodził się we Frampolu (dziś wieś Kosogirka) w rejonie jarmolinieckim obw. chmielnickiego. Studiował w szkole w Kamieńcu Podolskim i w Liceum Krzemienieckim, gdzie z czasem został nauczycielem i udzielał prywatnych lekcji. Przez nieszczęśliwą miłość wstąpił do wojska Królestwa Warszawskiego, wówczas w składzie Imperium Rosyjskiego. Walczył w kampanii tureckiej na Bałkanach pod wodzą generała-feldmarszałka Hansa Karola von Dibiicza. Po powrocie do Warszawy wziął udział w powstaniu listopadowym. Walczył w kawalerii w Litewsko-Ruskim Legionie w stopniu podporucznika. Podczas obrony Zamościa należał do grona 7. oficerów, którzy opowiedzieli się przeciwko poddaniu fortecy. Po upadku powstania w sierpniu 1831 roku przedostał się do Galicji. Zamieszkał we Lwowie, a z czasem, pod nazwiskiem Maurycego Jasińskiego, przeniósł się do czortkowskiego cyrkułu. Wykryto go w 1833 roku podczas pochodu płk. Józefa Zalewskiego, podczas jego nieudanej próby wzniesienia powstania w Imperium Rosyjskim. Został aresztowany podczas zabawy w Jagielnicy i uwięziony w Zaleszczykach. Z czasem przewieziono go do Stanisławowa do więzienia w dawnym klasztorze trynitarzy (ob. poliklinika wojskowa przy ul. Starozamkowej). W więzieniu Maurycy Gosławski doglądał



FRANCISZEK KOPERNICKI,  
UCZESTNIK WOJNY KRYMSKIEJ  
1853–1856 I POWSTANIA  
STYCZNIOWEGO

swego przyjaciela, chorego na tyfus. Zaraził się sam i zmarł.

Kapłani katolicki nie zgodzili się pochować niepokornego powstańca. Obrzęd odprawił kapłan grekokatolicki, proboszcz katedry Zmartwychwstania Pańskiego, Joan Pogłódowski. Są trzy wersje ceremonii pogrzebowej Maurycego Gosławskiego: w cerkwi św. Barbary (w miejscu dzisiejszego liceum muzycznego im Denisa Siczynskiego); w cerkwi św. Paraskewii Piatnicy w Opryszkwcach i w kaplicy więziennej.

Pogrzeb urządziła mu polska ludność Stanisławowa, a powstaniec Teofil Wiśniowski przygotował mundur ułański wzoru 1831 roku, w którym pochowano Gosławskiego. Staraniem burmistrza Ignacego Kamińskiego i dyrektora Kasy Oszczędności Felicjana Milewicz w 1879 roku na grobie Maurycego Gosławskiego ustawiono nagrobek dłuta Jana Bębnowicza.

Na cmentarzu miejskim w Stanisławowie spoczywa 9 uczestników Wiosny Ludów. Ofiarą politycznej swawoli austriackich urzędników był 16-letni gimnazjalista Stefan Hoszowski 1832–27.04.1848. Aby ośmieszyć austriackich urzędników wykorzystywano w tym czasie tzn. „kocią muzykę”. W czasie jednej z demonstracji przeciwko radcy kameralnemu Żuławskiemu, znieprawdzonego przez mieszkańców, austriaccy żołnierze dopędzili Stefana Hoszowskiego i jeden z nich przebił go bagnetem. Pogrzeb młodzieńca stał się wielką manifestacją, w której oprócz mieszkańców miasta, wzięli udział również mieszkańcy okolicznych wiosek. Trumnę z ciałem nieśli kolejno przedstawiciele różnych stanów, czcząc tego, kto oddał życie za wolność.

Uczestnikiem tych wydarzeń był również przyszły burmistrz miasta Ignacy Kamiński, 24.01.1819–21.05.1902. Urodził się w miasteczku Wiśniowczyk w pow. trembo-welskim woj. tarnopolskiego, uczył się w szkole w Buczaczu i w gimnazjum we Lwowie. Następnie ukończył wydział prawa na Uniwersytecie Lwowskim i otrzymał stopień

doktora prawa i filozofii. W latach 1841–1846 był członkiem tajnych stronnictw politycznych i znajdował się pod nadzorem policji. W 1846 przeniósł się do Wiednia i został tu niebawem aresztowany. Po amnestii w 1848 roku przyjeżdża do Stanisławowa i uczestniczy w życiu społecznym miasta – zostaje członkiem Stanisławowskiej Rady Narodowej. Po wydarzeniach Wiosny Ludów otwiera kancelarię adwokacką. Podczas powstania styczniowego w 1863 roku nielegalnie dostarcza broń powstańcom do Imperium Rosyjskiego. W 1864 roku, uchodząc przed prześladowaniami Rosjan wyjeżdża do Szwajcarii. W Austrii zaozornie zostaje skazany i ma zakaz prowadzenia praktyki adwokackiej. W Szwajcarii otrzymuje obywatelstwo kantonu Saint Hellen i zostaje sekretarzem przedstawicielstwa rządu polskiego na emigracji w Szwajcarii. Był przyjacielem Józefa Hauke-Bossaka, który wyemigrował do Francji po upadku powstania. Po amnestii 1865 roku powraca do Stanisławowa i w latach 1869–1883 pełni funkcję burmistrza oraz czterokrotnie zostaje deputowanym do Sejmu Krajowego od tego miasta. W latach 1883–1884 był posłem parlamentu austriackiego. Zrzekł się tej funkcji z powodu złego stanu zdrowia. Zmarł w czasie wakacji w Delatynie. Ciało zostało przewiezione do Stanisławowa, gdzie odbył się wspólny pogrzeb na koszt budżetu miejskiego.

Jeszcze jednym uczestnikiem Wiosny Ludów w Stanisławowie był ojciec znanej nam już „dumnej księżnej” Józefy Dzwonkowskiej, miłośca Iwana Franki, Władysław Dzwonkowski, 01.01.1818–18.03.1880. Urodził się w Warszawie i tu studiował prawo na Uniwersytecie. Za udział w polskich organizacjach konspiracyjnych w 1843 roku został aresztowany i osadzony na trzy miesiące w cytadeli warszawskiej. Przed drugim aresztem ucieka w 1844 roku do Prus. Rząd rosyjski ogłosił jego poszukiwania i nawet nagrodę 1000 rubli za jego schwytanie. W 1846 roku zostaje członkiem Towarzystwa Demokratycznego i organizuje powstanie w województwach płockim i poznańskim, a w 1848 roku uczestniczy w wydarzeniach Wiosny Ludów. Następnie osiada w Poznaniu, gdzie jest redaktorem gazety „Krzyż i Miecz”. Jakiś czas mieszka w Paryżu i należy do „towiańczyków” – religijno filozoficznego odtamu polskiego ruchu emigracyjnego. W powstaniu styczniowym nie uczestniczy z powodu choroby serca, ale pomaga w kwestiach organizacyjnych i naświetlania celów powstania za granicą. W 1869 roku wraz z żoną Antoniną Deskur i dziećmi przenosi się do Galicji i w 1873 roku osiada w Stanisławowie.



Interesującą jest również biografia uczestnika Wiosny Ludów na Węgrzech Aleksandra Trzaski Konopackiego, 05.06.1828–28.09.1906. Urodził się w miejscowości Poniowica w rejonie Brodów na Ziemi Lwowskiej. W 1848 roku wstąpił do polskiego ochotniczego legionu do artylerii piechoty. Pod dowództwem Józefa Wysockiego walczył w oddziałach Lajosza Koszuta na Węgrzech. Rząd węgierski zezwolił Józefowi Wysockiemu na tworzenie polskich oddziałów ochotniczych w liczbie 5 tys. żołnierzy. Po porażce rewolucji w 1849 roku polski legion przenosi się do Imperium Osmańskiego i zostaje internowany. W Stambule Aleksander Konopacki zatrudnia się w angielskim konsulacie. Bierze udział w wojnie krymskiej 1853–1856 roku jako oficer angielskiej huzarii. Po wojnie pozostaje w wojsku angielskim w stopniu kapitana-tłumacza floty. Podczas powstania styczniowego przewozi zakupioną w Anglii broń dla powstańców w Rosji. Jako emeryt rządu angielskiego przenosi się do Galicji i zamieszkuje w Stanisławowie.

Kolejnym uczestnikiem rewolucji na Węgrzech był spolonizowany Ukraińiec Konstanty Łękowski, 30.06.1816–06.08.1872. Zimą 1848–1849 roku wraz z przyjacielem Grzegorzem Osadkowskim przechodzą przez Karpaty na Węgry i wstępują do polskiego legionu Józefa Wysockiego. Po internowaniu legionu w Imperium Osmańskim konstanty Łękowski wyjeżdża do Anglii, gdzie zajmuje się handlem. Około 1866 roku powraca do Galicji.

Wśród innych uczestników Wiosny Ludów byli:

- Stanisław Jaksa Bykowski, 1815–09.03.1895, ziemianin, porucznik Polskiej Gwardii Narodowej, przewodniczący rady powiatowej w Zaleszczykach;
- Józef Czerkawski, 1825–18.04.1897, członek Polskiej Gwardii Narodowej, muzyk-kapelmistrz.

Na cmentarzu miejskim za rok 1906 było 38 pochówków uczestników powstania styczniowego, w którym uczestniczyli Polacy Litwini, Białorusini, Ukraińcy. Powstanie miało poparcie za granicą. Powstańcy stoczyli około 1200 walk i potyczek z wojskami carskimi. W powstaniu walczyli też oficerowie i żołnierze armii carskiej, którzy przeszli na stronę powstańców. Niestety i ten zryw narodowy zakończył się porażką. Około 38 tys. osób zostało skazanych na zesłanie na Sybir, a około 10 tys. udało się na emigrację.

Pośród znanych powstańców osiadłych w Galicji byli:

- Władysław Cichorski, zmarł w 1877r., pułkownik, pseudonim „Zameczek”, organizator zbrojnego oddziału gen. Zygmunta Padlewskiego;
- Władysław Ciesielski, 1842–14.05.1893, walczył w Górach Świętokrzyskich

ipółudniowo-wschodniej Polsce, po upadku powstania był znany dziennikarzem i pisarzem, w latach 1881–1882 redaktor „Głosu Stanisławowskiego”, dziennikarz czerniowieckiej „Gazety Polskiej” i „Kuriera Stanisławowskiego”;

- Jan Dąbrowski, 1834–1882, urodzony na Wołyniu, w powstaniu brał udział ze swym ziemianinem. Zesłany na Sybir, uciekł stamtąd do Rumunii, zamieszkał w miejscowości Botoșany na południowej Bukowinie, został tu pracownikiem kolei. Z czasem przeniósł się do Stanisławowa i był tu magazynierem na kolei;
- Łucjan Dąbrowski, 1822–1881, pułkownik w oddziale gen. Mariana Langiewicza, jeden z najbardziej doświadczonych oficerów, po upadku powstania osiadł w Rumunii, skąd przeniósł się do Stanisławowa;
- Bolesław Sas Drohomirecki, 1839–1888, oficer, walczył w walkach na Litwie, w Stanisławowie był inżynierem na kolei;
- Julian Montwiłł Ejtminowicz, zmarł 13.03.1873, urodził się na Litwie, kapitan pułku piechoty im. Księcia Karola Pruskiego armii carskiej, przeszedł na stronę powstańców, nominowany na pułkownika, został ciężko ranny podczas walk;
- Agaton Giller, 10.01.1831–18.07.1887, jeden z dowódców powstania, opracował plany zbrojnego oporu, członek Rządu Tymczasowego Polski, stał na czele wydziału spraw zagranicznych. Po emigracji do Prus i Szwajcarii przenosi się do Lwowa, ze Lwowa zostaje deportowany w 1876 roku za udział w przygotowaniach do nowego powstania w Rosji. Władze austriackie zezwoliły mu na powrót do Galicji w roku 1884. Na miejsce osiedlenia wybrał Stanisławów, gdzie mieszkała jego siostra Agrypina Kopernicka. W 1886 roku założył gazetę „Kurier Stanisławowski”, który ukazywał się do 1939 roku. W 1981 roku szczątki Agatona Gillera zostały przeniesione na aleję główną cmentarza powązkowskiego w Warszawie;
- Franciszek Kopernicki, 01.04.1825–25.11.1892, szwagier Agatona Gillera, urodził się we wsi Czyżówka gub. kijowskiej. W latach 1843–1862 służył w armii carskiej, uczestnik wojny krymskiej 1853–1856. Demobilizowany w stopniu majora. W 1863 roku dołączył do powstania w stopniu pułkownika. Był szefem sztabu i dowódcą kawalerii gen. Edmunda Taczanowskiego, a z czasem wojskowym komendantem piotrkowskiego, sieradzkiego, wieluńskiego i kaliskiego powiatów. Z rodziną wyemigrował do Szwajcarii. Po powrocie do Stanisławowa był dyrektorem Kasy Oszczędności;



KAROL ŚWIDZIŃSKI, UCZESTNIK POWSTANIA STYCZNIOWEGO I KOMUNY PARYSKIEJ

- Stanisław Grzegorzewski, 1842–25.01.1903, porucznik oddziału gen. Mariana Langiewicza, wyemigrował do Francji i Belgii, gdzie studiował na politechnice. Po powrocie do Galicji był inżynierem Wydziału Krajowego oraz prezesem i członkiem honorowym „Sokoła” w Borszczowie;
- Andrzej Kamiński, 1832–18.04.1883, uczestnik powstania, aresztowany w Rzeszowie, po zwolnieniu brał udział w ekspedycji meksykańskiej księcia Maksymiliana, brata Franciszka Józefa I;
- Władysław Kossowicz, zmarł 21.04.1890, uczestnik Wiosny Ludów na Węgrzech, walczył w oddziale gen. Józefa Bema. W powstaniu styczniowym był rotmistrzem oddziału gen. Artura Gotuchowskiego na Podolu;
- Felicjan Milerowicz, 19.10.1837–15.11.1904, był urzędnikiem skarbowym, szeregowcem w oddziałach gen. Mariana Langiewicza i gen. Józefa Wysockiego, pułk. Józefa Miniewskiego i płk. Marcina Borelowskiego. Ranny kilkakrotnie. Osiadł w Stanisławowie, gdzie był dyrektorem Kasy Oszczędności;
- Mieczysław Mokłowski, 1842–10.11.1905, studiował

w Polskiej Szkole Wojskowej w Genui we Włoszech, w walkach powstania był ciężko ranny, więziony w Rzeszowie, był urzędnikiem w gminie Kniahinin;

- Aleksander Nęcki, 24.12.1844 – 15.03.1892, kapitan kosynierów oddziału gen. Mariana Langiewicza, studiował w Polskiej Szkole Wojskowej w Genui we Włoszech;
- Bronisław Rapacki, 01.06.1842–14.06.1880, członek Centralnego Narodowego Komitetu Polski, uczestnik powstania, aresztowany przez władze rosyjskie w 1861 roku z wyrokiem śmierci. Na emigracji mieszkał w Norwegii i Prusach, gdzie spędził w areszcie dwa lata i został przekazany władzom rosyjskim. Zwolniony został dzięki obywatelstwu norweskiemu. W Stanisławowie miał atelier fotograficzne.

Na szczególną uwagę zasługuje postać Romana Rawicz Bocheńskiego, 1842–11.11.1907. Był podporucznikiem dragonów armii rosyjskiej i przeszedł na stronę powstańców. W stopniu rotmistrza walczył w oddziale mjr. Aleksandra Lutticha. W walce 5 lipca 1863 roku pod Chorzenicami w pow. częstochowskim został otoczony i zasieczony przez kozaków. Otrzymał 18 ran i był na granicy życia i śmierci. Jednak ozdrowiał i został nominowany na majora. Wyemigrował do Szwajcarii, a z czasem zgłosił się na ochotnika do Stanów Zjednoczonych do udziału w wojnie o niepodległość USA po stronie Stanów Północnych.

Jedynym zachowanym grobem uczestników powstania styczniowego na dawnym cmentarzu miejskim w Stanisławowie jest grób Karola Świdzińskiego, 04.07.1842–04.06.1877, polskiego poety. Urodził się we wsi Skornorohy w pow. hrubieszowskim woj.

lubelskiego. Studiował w szkole w Lublinie i na uczelni Agrotechnicznej na Marymoncie pod Warszawą, a następnie w Szkole Politechnicznej w Puławach. Był członkiem polskich tajnych towarzystw, współpracując ze swym szwagrem Jarosławem Dąbrowskim. Udało mu się nakłonić do udziału w powstaniu większość studentów Szkoły Politechnicznej i przystąpienia ich do oddziału por. Aleksandra Żdanowicza. Z czasem walczył w oddziale płk. Leona Czechowskiego jako szef żandarmerii pow. hrubieszowskiego. Utworzył ochotniczy oddział strzelców konnych i na jego czele prowadził walkę partyzancką. Po upadku powstania jakiś czas zamieszkuje w Galicji. Z czasem przenosi się do Belgii, gdzie studiuje na Uniwersytecie w Gandawie. Z braku środków do życia przenosi się do Francji. W Paryżu jest kreślarzem i agentem handlowym. Przy pomocy Jarosława Dąbrowskiego zostaje nauczycielem w Polskiej Szkole w Batignolles. Należał do Stowarzyszenia Polskiej Emigracji. Podczas wojny franko-pruskiej 1870–1871 roku zgłasza się na ochotnika do 223 batalionu Gwardii Narodowej. Walczy w stopniu sierżanta, a po ogłoszeniu Komuny Paryskiej zostaje nominowany do stopnia kapitana. Walczy ze swym oddziałem pod Neuilly i Asnières. Był członkiem sztabu gen. Jarosława Dąbrowskiego, na jego rozkaz tworzy oddział gwardii konnej i dowodzi eskadrą wywiadu konnego XI dzielnicy Paryża. 1 maja 1871 roku otrzymuje stopień podpułkownika Gwardii Narodowej Komuny Paryskiej. Podaje się do dymisji po przejściu części oficerów do Gwardii Narodowej gen. Julesa Bergereta. Zostaje aresztowany, ale zwolniony po interwencji Jarosława Dąbrowskiego i dalej walczy u jego boku aż do jego śmierci na barykadzie na ul. Myrha. Z Teofilem Dąbrowskim, bratem Jarosława, emigruje do Wielkiej Brytanii, gdzie mieszka żona gen. Dąbrowskiego z dziećmi. Tu zostaje członkiem I Międzynarodówki, korzystając z pomocy finansowej Karola Marksa i pieniędzy przekazanych przez Fryderyka Engelsa z Niemiec. Przed wyjazdem do Galicji otrzymuje pieniądze na rozwój propagandy socjalistycznej w Galicji. W Krakowie Karol Świdziński pracuje w gazecie „Na dziś” i publikuje swoje artykuły w „Mrówce”, „Tygodniku Wielkopolskim”, „Strzeże”. W 1873 roku obejmuje pracę przy budowie linii kolejowej arcyksięcia Albrechta (linia Lwów-Stryj-Stanisławów) i przenosi się do Stanisławowa. Tutaj się żeni. Wkrótce umiera na gruźlicę. Żona po śmierci wydaje we Lwowie tomik jego wierszy „Poezje”.

W czasie dewastacji cmentarza w 1980 roku władze zachowały jego grób, jako uczestnika Komuny Paryskiej – jak wówczas mówiono: „pierwszego komunisty Stanisławowa”.



GRÓB POETY KAROLA ŚWIDZIŃSKIEGO

# Lwów wobec zamachu stanu

Większość dzienników 12 czy 13 maja 1926 roku ukazały się prawie jednakowe: na pierwszych stronach grubą czcionką rzucało się w oczy: **ZAMACH STANU W WARSZAWIE**. Marszałek Piłsudski na czele oddziałów wojskowych wystąpił przeciw rządowi. Krwawe walki na ulicach Warszawy. Stan oblężenia.

OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**D**alej następowały jednobrzmiące informacje oficjalne, przygotowane przez Polską Agencję Telegraficzną w Warszawie:

Marszałek Piłsudski na czele 7 p. ułanów wkroczył do Warszawy. Rano w Rembertowie, gdzie stoi 7-my pułk ułanów, zjawił się Marszałek Piłsudski i na czele pułku samochodem ruszył w kierunku Warszawy. O godz. 2-giej oddziały te przebyły rogatkę grochowską i skierowały się w stronę Warszawy. O godz. 4.45, na Pradze, niedaleko mostu Kierbedzia, oddziały zatrzymały się do nadejścia piechoty.

Marsz. Piłsudski odebrał raport od przybyłego tymczasem batalionu piechoty z Rembertowa, poczem udał się autem na czele pułku ułanów ulicą Skaryszewską w kierunku mostu. Tymczasem piechota zesza ulicą Targową, przez most Kierbedzia, gdzie spotkała się z częścią oddziałów piechoty warszawskiej. Szpica oddziałów rembertowskich przeszła przez most z dowódcą oddziałów piechoty warszawskiej w stronę Warszawy.

Tymczasem z komendy miasta nadszedł rozkaz zatrzymania wojska, żandarmerja wojskowa zatrzymała przemarsz piechoty przy wejściu do miasta.

Na III moście 7 pułk ułanów zatrzymał się, gdyż na wieść o tem, że Marsz. Piłsudski na czele wojska maszeruje ku Warszawie, przybył Prezydent Rzplitej w towarzystwie 2 adiutantów. Jeden z adiutantów Prezydenta przeszedł Most, zbliżył się do Marszałka i wręczył mu jakiś dokument, poczem powrócił do Prezydenta.

Po pewnym czasie P. Prezydent przeszedł przez Most i dłużej rozmawiał z Marszałkiem, poczem odjechał w kierunku Rady Ministrów, która obradowała od rana od godz. 11-tej, w obecności Marszałka Sejmu.

O godz. 7-mej wieczorem sytuacja przedstawiała się następująco: Za III mostem stoi 7-my pułk ułanów, a po przeciwnej stronie dywizjon artylerii konnej i część oddziałów garnizonu warszawskiego.

Most Kierbedzia obsadzony przez piechotę rembertowską.

## Rozkaz Prezydenta Rzplitej do armji.

Warszawa, 12. 5. (PAT). Prezydent Rzplitej Polskiej, jako najwyższy zwierzchnik Sił Zbrojnych Państwa, wydał następującą odezwę do żołnierzy Wojsk Polskich:

Żołnierze Rzeczypospolitej! Honor i Ojczyzna – to hasła, pod którymi pełnicie szczytną służbę pod sztandarem Białego Orła. Dyscyplina i bezwzględne posłuszeństwo prawowitym władzom i dowódcom to najwyższy obowiązek żołnierski, na który składaliście przysięgę. – Wierność Ojczyźnie, wierność Konstytucji, wierność legalnemu rządowi, jest warunkiem dotrzymania tej przysięgi. Obowiązek ten przypominam wam, żołnierze, jako wasz najwyższy zwierzchnik i żądam wasz, względnie wytrwania w wierności żołnierskiej. Tych, którzy by obowiązków tych zapomnieli, wzywam i rozkazuję im natychmiast powrócić na drogę prawa i posłuszeństwa mianowanemu przeze mnie ministrowi spraw wojskowych.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej:  
Stanisław Wojciechowski.  
Prezes Rady Ministrów:  
Wincenty Witos.  
Minister Spraw Wojskowych:  
J. T. Malczewski.

Rada Ministrów wydała następujący oficjalny komunikat:  
Warszawa, 12. 5. (PAT).  
Prezydium Rady Ministrów komunikuje:

Szerzona od dłuższego czasu przez spiskowców i burzycieli ładu i porządku zbrodnicza agitacja wśród wojska spowodowała smutne następstwa. Kilka oddziałów wojskowych z niektórych powiatów, zebranych w okolicy Rembertowa, podnieconych fałszywymi pogłoskami i uwiedzionych farszowanymi rozkazami, dało się pociągnąć do złamania dyscypliny i wypowiedzenia posłuszeństwa Rządowi Rzeczypospolitej.



MARZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI W DNIU PRZEWROTU MAJOWEGO NA MOŚCIE PONIATOWSKIEGO W ASYŚCIE OFICERÓW

Inne informacje były trudne do zdobycia. Pisma wyrwały je sobie nawzajem, aby być pierwszymi. Zobaczmy, jakie informacje mogli zasięgnąć Czytelnicy Kuriera Lwowskiego o wydarzeniach, które toczyły się w mieście **Lwów wobec wypadków warszawskich**.

Lwów, 13 maja. Już w godzinach porannych zaczęły przynikać do Lwowa chaotyczne i sprzeczne początkowo wiadomości o rozgrywających się w Warszawie wypadkach.

**Dodatki nadzwyczajne, zawierające jedynie oficjalny komunikat rządu i rozkaz Prezydenta Rzeczypospolitej nie podawały żadnych konkretnych wiadomości o przebiegu wypadków, dezorientując zupełnie czytającą publiczność. Telefony redakcyjne nie milkły na chwilę, zajęte ciąglem rozmowami z żadnymi wiadomości i Przyjaciółmi naszego pisma.**



TŁUM LUDZI OCZEKUJĄCY NA WIADOMOŚĆ W ALEJACH UJAZDOWSKICH

Z ramienia władz, asystowali pochodowi r. Wagner z Dyrekcji policji, komisarz Koncewicz i komisarz Strykowski z komendy Lwów-miasto.

Wśród ludności Lwowa jest duże podniecenie, mimo to zachowany jest wszędzie bezwzględny spokój. Władze policyjne i wojskowa czuwają nad porządkiem, którego nigdzie nie zakłócono. Z całego obszaru D. O. K. lwowskiego i z innych terenów Małopolski nadchodzą wiadomości o zupełnym spokoju. Dla ostrożności i zapobieżenia ewentualnym ekscesom ze strony mętów, obsadzono dworzec główny i gmach pocztowy przy ul. Słowackiego wojskiem.

Pociągi kursują normalnie. Należy wyrazić nadzieję, że Lwów – znany ze swego głębokiego poczucia obywatelskiego, nie da się wyprowadzić z równowagi.

...i okolicach Lwowa:  
Lwów, 13 maja. Dochodzące nas telefonem wiadomości od naszych korespondentów prowincjonalnych, donoszą, że wszędzie panuje nastrój wysoce podniecony, jednakże spokój nigdzie nie został zakłócony.

**W Borystawiu** odbył się wiec robotniczy, na którym uchwalono rezolucje hołdownicze dla Marszałka Piłsudskiego. Rada Robotnicza obraduje bez przerwy. W mieście zarządzono ostre pogotowie policyjne.

**W Stryju** zarządzone pierwotnie ostre pogotowie zostało cofnięte, ponieważ miasto jest zupełnie spokojne.

**W Kołomyjach** odbyły się demonstracje uliczne na cześć Marsz. Piłsudskiego.

**W Przemyślu** nastrój wysoce podniecony. W Domu Robotniczym na Zasanu gromadzą się tłumy robotników. Część wchodzącej w skład D. O. K. X (Przemysł) drugiej dywizji legionowej, wyjechała w kierunku Warszawy.

**W Złoczowie** wywołał wielkie wrażenie wymarsz 52 p. p. W mieście spokój.

Władze miasta starają się opanować sytuację. Ukazało się **Rozporządzenie wojewody lwowskiego z dnia 14. maja 1926.**

Zmierzając do utrzymania ładu społecznego w mieście Lwowie i na terenie całego Województwa, wydaję niniejszem, opierając się na postanowieniach ustawy z dnia 3 maja 1869 Dz. U. P. Nr. 56, oraz na podstawie paragr. 7 patentu z dnia 20 kwietnia 1854 Dz. U. P. Nr. 96, następujące zarządzenia ograniczające:

1. Stowarzyszenia względnie ich filje i oddziały, podpadające pod postanowienia ustawy z dnia 15 listopada 1867, Dz. U. P. Nr. 134, mogą odbywać zgromadzenia swych członków tylko na podstawie zezwolenia, udzielonego przez Dyrekcję Policji we Lwowie, a na powiecie



# Tajemnice Stryjskiego Parku (cz.III)

Wydarzeniem, które wstrząsnęło całym Lwowem, było bestialskie morderstwo prostytutki Emilii Scheffówny. 5 lutego 1934 roku na terenie Stryjskiego parku odnaleziono poćwiartowane i nadpalone zwłoki kobiety bez głowy i kończyn. Po południu i w ciągu następnych dni w okolicy cegielni Nachta przy ulicy Tarnowskiego, na placu Targów Wschodnich oraz w parku na Żelaznej Wodzie znaleziono kolejne części ciała. Wywiadowcy policyjni z psami bardzo szybko wpadły na trop mrocznego zabójcy, którym okazał się być Hieronim Cybulski, inwalida wojenny, właściciel małego kiosku z gazetami na skrzyżowaniu ulic św. Zofii, Dwernickiego, Parkowej i Poniatowskiego.

JURIJ SMIRNOW

Prasa od razu nazwała mordercę „wampir Cybulski” i tą nazwą został on na zawsze w kryminalnej historii Lwowa. Rewizja przeprowadzona w jego kiosku przyniosła wręcz sensacyjne wyniki. Pod ladą leżały zakrwawione szczątki kobiety, owinięte w papier, w kątach znaleziono skrwawione szmaty i strzępy damskiej garderoby. Wśród rupieci na podłodze znaleziono kilka palców rąk ofiary. Na półce w teczce schowana była głowa ofiary, zmasakrowana tak, że nie można było rozpoznać rysów twarzy. Na stole leżały narzędzia mordu: siekiera, nóż i piła ręczna. Poszukiwania trwały też na terenie parku Stryjskiego. Ogółem odnaleziono 44 fragmenty ciała. Policja ustaliła, że ofiarą mordu była 41-letnia prostytutka Emilia Schefferówna, zamieszkała na Zamarstynowie. Należała do najgorszego typu dziewcząt ulicznych. Trudniła się też kradzieżą, należała do szajki paserów. Cybulski spotkał Emilię na ulicy Halickiej i zaprosił do swojego kiosku, przyniósł butelkę wódki i przekąski. Okoliczności morderstwa nie były do końca jasne. Cybulski kilka razy zmieniał zeznania. Prokurator domagał się kary śmierci, ale morderca został uznany przez psychiatrów za nieporozumiałego i skazano go na dożywotnie więzienie.

W zacisznych alejkach parku Stryjskiego dochodziło też do zabójstw politycznych. 22 marca 1932 roku na ul. Stryjskiej obok parku zastrzelono

komisarza Emila Czechowicza, kierownika wydziału ukraińskiej policji lwowskiej. 3 maja 1934 roku Roman Seńkiw i Roman Myhał zastrzelili w parku ukraińskiego adwokata Jakowa Baczyńskiego, „podejrzewanego przez OUN o kontakty z władzami bezpieczeństwa”.

Park i Cmentarz Stryjski przyciągały również samobójców różnego wieku i płci. Dla niektórych było to niezwykle romantyczne miejsce dla ostatniego pożegnania z życiem. W lutym 1926 roku na Cmentarzu Stryjskim znaleziono ciało powieszono nieznanego osobnika. „Gazeta Poranna” donosiła, że 27 czerwca 1925 roku tragiczne wydarzenie miało miejsce w parku Kilińskiego, kiedy około godziny 10 wieczorem „nagle usłyszano z jednego zakątka huk wystrzału rewolwerowego. Na miejscu ujrano jakiegoś młodzieńca w wieku około 20 lat leżącego na ziemi. Ze skroni sączyła się krew. Obok leżał rewolwer. Zawezwano pogotowie i policję. Po założeniu opatrunku odwieziono go do szpitala. Policja ustaliła, że ranny nazywa się Stefan Myszczyżyn, liczy lat 20, z zawodu malarz szyldów. Znaleziono przy nim listy, w których desperat podkreśla, że popełnia samobójstwo dobrowolnie, gdyż nie może żyć bez swej ukochanej. Rodzice jej bowiem jako Żydzi nie chcieli się zgodzić na ich małżeństwo. Nie widząc innego wyjścia z sytuacji Myszczyżyn postanowił odebrać sobie życie”.

Najbardziej znaną próbą samobójstwa była popełniona przez Mariana Hemara, wybitnego lwowskiego poety, reżysera, aktora, satyryka. Również w tym razie chodziło o nieszcześliwą miłość. Prasa pisała, że 27 czerwca 1926 roku „z powodu nieszczęśliwej miłości do Olgi Ziemlińskiej Marian Hemar usiłował popełnić w parku Stryjskim samobójstwo; kula przeszła w odległości kilku centymetrów od serca”.

Nie tylko miłość prowokowała lwowian do popełnienia samobójstw, ale też trudna



sytuacja materialna lub nieuleczalne choroby. Wielu z nich przyciągał właśnie park Stryjski. Inne romantyczne (czy feralne?) miejsca to Cmentarz Lyczakowski, Wysoki Zamek, park Bartosza Głowackiego na górnym Lyczakowie.

Oto jeszcze kilka tragicznych wypadków zanotowanych przez prasę lwowską w parku Stryjskim, które „Wiek Nowy” nazwał „manią samobójstw”.

16 września 1926 roku w artykule „Tajemnica podziemnej pieczary w parku Kilińskiego” czytamy: „Morderstwo i niedosłże samobójstwo – rozprawa przeciw Władysławowi Janczakowi, zamieszkałemu przy ul. Domsa 15. 20 lipca 1926 roku doniesiono policji, że w grocie koło baszty w parku Kilińskiego znaleziono zakrwawione piersią i raną na prawej skroni. Obok leżał rewolwer, ślady spalonych świec, okładka jakiejś książki niemieckiej (...) Policja

aresztowała Janczaka, 22-letniego ślusarza, który przyznał się do mordu. Jak wyjaśniono, obydwoj przyjaciele postanowili zakończyć życie samobójstwem, nie mogąc znaleźć pracy w zawodzie. Udali się do grotty w parku, napili się wódki, potem ciągnęli losy, kto ma pierwszy strzelać do drugiego, a potem sam sobie życie odebrać. Wypadło Janczakowi, który oddał do przyjaciela strzał w piersi, potem w prawą skroń, poczem Tarański wyzionął ducha. Na widok krwi denata morderca przeraził się, stracił ochotę do samobójstwa i uciekł”. Sąd jednak uwolnił Janczaka od winy i kary, uznając, że działał w przystępie chwilowego zaburzenia umysłowego.

24 lutego 1934 roku „Gazeta Lwowska” pisała: „Nieliczni przechodnie spostrzegli wczoraj po godzinie trzeciej po południu na jednej z ławek na placu Targów Wschodnich tuż za Pałacem Sztuki nieruchomo siedzących dwoje ludzi:

mężczyznę i kobietę, zastygłych w bezruchu. Dopiero z bliska można było zorientować się, że nie żyją. Mężczyzna był lekko przechylony w tył, a z ust jego i skroni sączyły się wąskie strumyczki krwi. W kurczowo zaciśniętej ręce kobiety tkwił mały browning. Na brązowym jej futrze zakrzepły pasemka krwi z przestrzelonej skroni. Przechodnie zawiadomili telefonicznie policję. Na miejsce przybyli wkrótce kierownik wydziału śledczego P.P. komisarz Mika, komisarz Bartyzel oraz komisarz Weber. Ustalono, że tragicznie zmarłymi są zarządca dóbr Łopatyna Jakub Korner oraz jego żona. W liście pozostawionym przez nich, a zaadresowanym do brata zarządcy Emila Kornera oboje piszą, że powodem ich wspólnego samobójstwa jest nieuleczalna choroba Jakuba. Wpierw prawdopodobnie strzelała żona Kornera do swego męża, a potem dopiero skierowała lufę browningu w swoją skroń”.

9 września 1936 roku „Wiek Nowy” donosił w artykule pod tytułem „Wisielec w parku Kilińskiego”: „Wczoraj w godzinach popołudniowych w parku Kilińskiego obok głównej alei znaleziono zwisające na żelaznym ogrodzeniu zwłoki mężczyzny w wieku około lat 60. Zwłoki znajdowały się w pozycji kłęczącej. Przy denacie nie znaleziono żadnych dokumentów, wobec czego nie zdołano ustalić jego tożsamości. Na polecenie lekarza dzielnicowego zwłoki samobójcy odstawiono do Instytutu Medycyny Sądowej. Dalsze dochodzenie w toku”.

Podobny wypadek miał miejsce 27 sierpnia 1939 roku, kiedy pod tytułem „Zwłoki tajemniczego wisielca w parku Kilińskiego” „Wiek Nowy” pisał: „Wczoraj w parku Kilińskiego na jednym z drzew zauważono wiszące na pasku zwłoki mężczyzny. Przy denacie nie znaleziono żadnych dokumentów stwierdzających jego tożsamość osoby ani też żadnego listu, który by wyjaśnił przyczynę rozpaczliwego kroku”. Ustalić nazwisko denata i inne szczegóły policja już nie zdążyła, bo trzy dni później zaczęła się II wojna światowa.

Po nocach w parku Stryjskim grasowały też różni bandyci i daleko nie każda zakochana para ryzykowała odbywać tam romantyczne spacerki. O jednym z takich wyczynów bandyckich donosił „Wiek Nowy” 29 marca 1939 roku: „Ofiarą nieznanego bliżej nożowców był robotnik Wasyl Petryszyn (ul. Objazdowa 8), którego wieczorem w parku Kilińskiego zaczęli jacyś osobnicy, z których jeden bez powodu ranił go nożem w plecy i w głowę. Pierwszej pomocy udzielił lekarz dyżurny Pogotowia Ratunkowego.

Drugą ofiarą noża z ręki nieznanego napastnika był Jakub Ogonowski. W szpitalu









